

TYGODNIK ŻUŻLOWY



TRENER

JEST ZAWSZE TRENEREM

„...Rzecz jednak w czym innym. Niezależnie od opinii centrali, Jankowski, dopóki pełni swą funkcję, w każdej sytuacji jest trenerem.

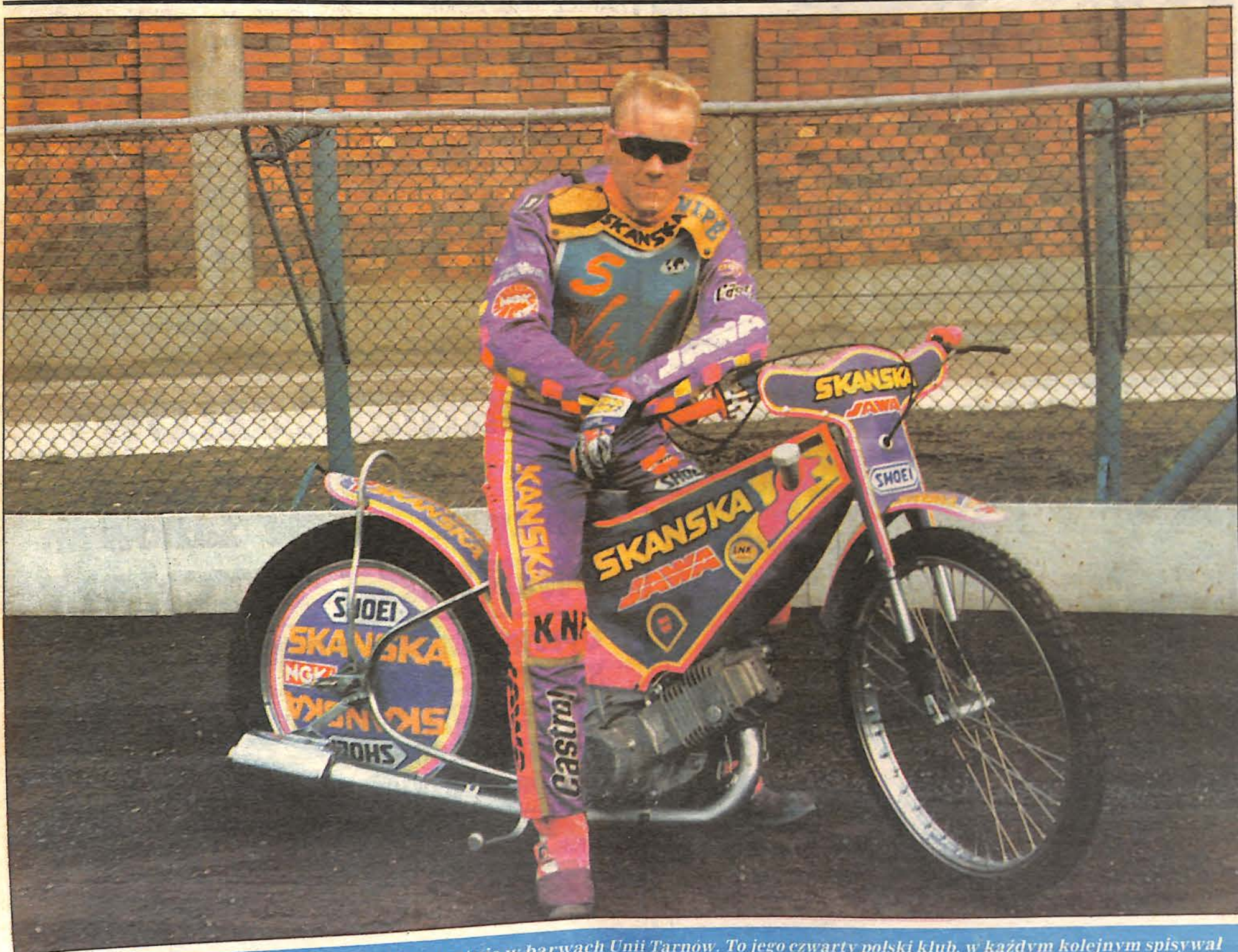
Odpowiada zatem za swych zawodników zawsze. W przeciwnym razie trenerzy byłiby w ogóle niepotrzebni. Wyobraźmy sobie, że szkoleniowiec po treningu czy zawodach odkłada swą szarżę na bok i idzie z podopiecznym na suto zakrapiany bankiet, już nie jako trener, a kumpel...”

To fragment artykułu, który w całości zamieszczamy na stronie 5.

32
STRONY

NR 37 (198)
11. IX. 1994 R.
CENA 11 000 ZŁ

Nr ind. 378968 ISSN 1231-4013



Aktualny indywidualny mistrz świata startuje w barwach Unii Tarnów. To jego czwarty polski klub, w każdym kolejnym spisywał się coraz lepiej. Pojawia się też na turniejach organizowanych na naszych torach. Na zdjęciu Tony Rickardsson przed meczem Polska - Reszta Świata w Warszawie.

Fot. Stanisław Szalak

FOTO SERWIS



Przed finałem IMS w Vojens w polskim obozie panowała radosna atmosfera. Minister Mieczysław Wachowski (z lewej) odwiedził naszych chłopaków. Na zdjęciu wita się Tomkiem Gollobem. W głębi Piotr Świst, Roman Jankowski, Andrzej Grodzki i Marian Spychała.

Fot. Jerzy Rusko



Czyżby zawodnicy piłskiej Polonii opuścili żuźlowe tory, zdradzając je dla wyścigów szosowych? Rafal Dobrucki (z lewej) i Jan Krzystyniak ulicami miasta Pily udali się na miejsce II Piłskich Targów Promocyjnych.

Fot. Wiesław Szmaga



Kolejny turniej o Złotą Prilbę już w najbliższą niedzielę. Niestety, tym razem bez Polaków, bo na 11 września przewidziano XVII kolejkę obu naszych lig żuźlowych. O widoczne na zdjęciu trofeum walczyć będą inni.

Fot. Mirosław Wiczorkiewicz



8.09. — czwartek

V RUNDA MDMP

OSTRÓW — godz. 16.30; sędziuje Sławomir Jędraś; startują: Iskra, Wybrzeże, Apator, GKM
RYBNIK — Jerzy Najwer; RKM, Sparta, Śląsk, Wanda
GORZÓW — Stanisław Pieńkowski; Stal G., Polonia B., Polonia P., Morawski

10.09. — sobota

DM II LIGA

ZALEGŁY MECZ XVI RUNDY

ISKRA — KKŻ (godz. 16.30; Jacek Ziółkowski)

TURNIEJ JUBILEUSZOWY
MARIANA SPYCHAŁY

RAWICZ (godz. 15.30)

11.09. — niedziela

XVII RUNDA DMP

WŁÓKNIARZ — STAL G (Józef Rzepa)

APATOR — MOTOR (Jan Banaśiak)
UNIA T. — UNIA L. (Wojciech Grodzki)
WYBRZEŻE — SPARTA (Ryszard Głód)
MORAWSKI — POLONIA B. (Marek Smyła)

XVII RUNDA DM II LIGI

STAL Rz. — START (Ryszard Bielecki)
POLONIA P. — RKM (Józef Komarowski)
CEMWAP — ISKRA (Henryk Kowalski)
ŚLĄSK — WANDA (Jerzy Mądrzak)
GKM — KKŻ (Benon Dembiński)
UWAGA: wszystkie mecze XVII rundy I i II ligi rozpoczynają się o godzinie 15.00.

13.09. — wtorek

V RUNDA DPP

KROSNO — Jacek Ziółkowski; KKŻ, Sparta, Unia T., Stal Rz.
LUBLIN — sędziego wyznaczy GKSZ; Motor, RKM, Start, Śląsk
CZĘSTOCHOWA — Lechosław Bartnicki; Włókniarz, Apator, Polonia P. Wanda
LESZNO — Marek Smyła; Unia L., Wybrzeże, GKM, CemWap



ORGANIZATOR:
Rawicki Klub Sportowy
. KOLEJARZ.
Rawicz



oraz Polski Związek Motorowy
. SPORT. z o.o. w Warszawie

TURNIEJ ŻUŻLOWY z okazji 45-lecia

pracy w sporcie żuźlowym MARIANA SPYCHAŁY

OFICJALNE OTWARCIE:

SOBOTA

10 WRZEŚNIA 1994 ROKU

O GODZ. 15.30

Stadion: RAWICZ, UL. GROTA ROWECKIEGO

CENY BILETÓW:
normalny 60.000,-
szkolny 30.000,-

SKŁAD ZAWODNIKÓW:

- | | | |
|---------------------|----------------------|-------------------------|
| 1. Tomasz Gollob | 7. Piotr Baron | 13. Adam Łabędzki |
| 2. Jacek Gollob | 8. Jacek Krzyżaniak | 14. Tomasz Bajerski |
| 3. Piotr Świst | 9. Rafal Dobrucki | 15. Dariusz Ślędz |
| 4. Jacek Olszewski | 10. Wojciech Załuski | 16. Sławomir Dudek |
| 5. Dariusz Stenka | 11. Roman Jankowski | R1. Andrzej Huszcza |
| 6. Grzegorz Rempala | 12. Sławomir Drabik | R2. Ryszard Franczyszyn |

SKŁAD: SRP w Rawiczu, nr. 35-00

„W POLSCE MAM DRUGĄ OJCZYZNĘ”

To zdanie nieraz powtarza pan Jos VAESSEN, prezydent Międzynarodowej Federacji Motocyklowej — FIM. Nieraz też dawał dowody swej przyjaźni dla Polski. Wysoki, postawny Holender, który już przez drugą kadencję stoi na czele światowego motocyklizmu, nieraz szokuje swymi niekonwencjonalnymi decyzjami. Niektórzy, nawet i na łamach naszego tygodnika, uważają go za szaleńca, inni — za człowieka wyniosłego i mało przystępnego. A jednak nie można odmówić logiki jego planom, a te, które już wprowadził w życie przyniosły wyraźne efekty.

Miewał w nadmiarze entuzjazmu pomyłki. Taką pomyłką był np. dwudniowy finał IMS w Amsterdamie. Popelniał ją jeszcze jako wiceprezydent Komisji Wyścigów Torowych (CCP) FIM. Zasiadał w tej Komisji od roku 1979 jako jej członek, a od roku 1983 wiceprezydent. W dziesięć lat później obrano go szefem światowego motocyklizmu i na tym stanowisku osiągnął wiele sukcesów. Takim była rewolucja w mistrzostwach świata Grand Prix w wyścigach drogowych, która dała tej dyscyplinie podstawy bytu i dynamiczny rozwój.

Jak żaden z jego poprzedników doskonale znał z autopsji problemy sportu żuźlowego. Stąd wypłynęła jego osobista inicjatywa reform w mistrzostwach świata w wyścigach torowych, której pierwsze efekty oglądaliśmy w tym roku w MS Grand Prix w wyścigach na lodzie, a kolejne zapowiada w roku przyszłym IMS GP w żuźlu.

Przez wiele lat przyszedł prezydent FIM pracować u boku Władysława Pietrzaka, pierwszego prezydenta CCP/FIM. Nic więc dziwnego, że w programie niedawnej wizyty Josa VAESSENA w Polsce znalazło się półtoragodzinne spotkanie z nim, po konferencji narodowych federacji motocyklowych krajów Europy Środkowej i Wschodniej. W długiej rozmowie obaj panowie rozstrząsali w Jadwisinie różne problemy sportu motocyklowego. Przystawiamy za ich zgodą te, które powinny zainteresować naszych Czytelników.

Redakcja

WŁADYSŁAW PIETRZAK — Więc jednak będzie Speedway Grand Prix! Nie tak dawno wypowiedziałem się w prasie polskiej i brytyjskiej za kompromisem z Anglikami i odsunięciem GP o rok, by zyskać czas na korzystny kontrakt telewizyjny i dać im szansę na finał IMS '95 na Wembley, tymczasem udało się to, co jeszcze niedawno wydawało się niemożliwe: jest kontrakt i będzie GP '95, choć jeszcze słychać słabnące głosy protestów z Wysp Brytyjskich.

JOS VAESSEN — Ustaną one i to szybko. Smutne to, ale konserwatywni działacze brytyjskiego żuźla ciągle żyją wspomnieniami dawnej, wspaniałej przeszłości

. A co tam się dzieje teraz? Ilu widzów przychodzi na mecze żuźlowe? Dwa tysiące to już wspaniale osiągnięcie, częściej jest znacznie, znacznie mniej. Speedway w Wielkiej Brytanii upada i upadnie, jeśli nie nastąpią tam zasadnicze zmiany.

WŁADYSŁAW PIETRZAK — Tak jest zresztą i w wielu innych krajach!

JOS VAESSEN — Już od kilku lat! Polska jest pod tym względem wyjątkiem. To dzieje się już od kilku lat. Po finale IMS '89 w Monachium, nie w małej miejscowości, jak np., Norden, lecz w wielkim mieście, stolicy Bawarii, na wspaniałym, supernowoczesnym stadionie,

który nie wypełnił się publicznością nawet w polowie, pomyślałem, że trzeba coś zrobić, aby z powrotem przyciągnąć widzów na stadiony żuźlowe, na których toczy się walka o mistrzostwo świata.

WŁADYSŁAW PIETRZAK — W siedem tygodni później, w ojczystym Maastricht, Jos Vassen został prezydentem FIM...

JOS VAESSEN — Tak i to dało mi okazję do wielu spotkań i rozmów z mass-mediami, specjalistami od reklamy i marketingu. Rozmawiałem wiele z ludźmi telewizji. Powiedzieli mi, że widzowie mało interesują się zawodami sportowymi, których bohaterowie pojawiają się na ekranach ich telewizorów raz na rok. To nie pozwala dobrze ich poznać, ani identyfikować się z idolami wybranymi spośród nich. Do tego potrzebne są wydarzenia sportowe o charakterze cyklicznym, tak jak np. Grand Prix w wyścigach drogowych, oglądane przez widzów kilkanaście razy w roku!

WŁADYSŁAW PIETRZAK — Dzięki tej powtarzalności wydarzeń działają prawa podobne, jak w rozgrywkach ligowych — piłkarskich lub żuźlowych. Widz często ogląda wszystkich zawodników, niektórych zaczyna wyróżniać i nawet nie obejrzy się, jak sam zostaje namiętnym i wiernym kibicem oglądanej dyscypliny sportu!

JOS VAESSEN — Tego właśnie brakowało finałom indywidualnych mistrzostw świata na żuźlu. Zainteresowanie telewizji było niewielkie, a jeśli się pojawiła, to płaciła niewiele, ponieważ nie mogła liczyć na wielki wpływ ze sprzedaży praw do transmisji innym sieciom i stacjom TV, ani też na nadmiar reklam i sponsorów.

Ciąg dalszy na stronie 17

DUŃCZYKÓW PORTRET WŁASNY

Mając za sąsiadów Niemców, Duńczycy wyraźnie przesiąknęli niemiecką filozofią — jesteśmy najlepsi, żeby nie powiedzieć jedyni...

Na uroczystej kolacji, w hotelu w Vojens, która oficjalnie otwierała mistrzostwa świata, udało się organizatorom zgromadzić najwyższe władze wszystkich federacji, przedstawicieli FIM i innych VIP-ów, którzy w takich imprezach się lubują. Wszystko toczyło się dość gładko dopóki nie zaczęły się przemówienia, które nawet najbardziej cierpliwym odebrały apetyt. Ole Olsen, główny organizator chwalał sam siebie, swój stadion, swoją żonę i swoich kolegów, przepijając do przedstawicieli FIM, a ci zaś wychwalali Olsena, jego żonę, jego stadion i Danię w ogóle.

Władze miasta w Vojens uderzyły w ton bardzo rzewny rozczuliwszy się nad Danią jako tym „małym, aczkolwiek pięknym krajem...” Jedno przemówienie było gorsze od drugiego. Na szczęście Erik Gundersen, którego na samym końcu dopuszczono do głosu uratował sytuację i jako jedyny odważny wspominał o leżącym w szpitalu Per Jonssonie. Rozległy się gromkie brawa, zawstydził organizatorów i wszystkich poprzednich mówców, którzy tak się zapędzili w pochwałach samych siebie, że ledwie powitali gości.

Dzień później okazało się, że przyjaźń Ole

Olsena z FIM-em bardzo się oplaca; nie tylko otrzymał — znów jako gospodarz — rundę Grand Prix w Vojens, a jeszcze funkcję przy organizacji całego przedsięwzięcia. Uczyni to Ole Olsena bardzo bogatym człowiekiem. Rodzi się tylko pytanie, czy stadion w Vojens zasługuje na dwie światowe imprezy pod rząd? Ole Olsen twierdzi, że tak, że jego stadion jest jednym z najlepszych na świecie do urządzania zawodów żuźlowych. Rzeczywistość jest inna: żuźlowcy, kibice, w czasie ostatniego finału koczowali na polach namiotowych bez możliwości skorzystania z łazienki lub toalety, bo takich śmiesznych rzeczy jak wyposażenie campingu Ole Olsen nie przewidział. Dziennikarze również narzekali. Zabrakło dla nich miejsc, sprzętu i oczywiście toalet.

Organizowanie wielkich imprez światowych na wsiach, w szczerym polu nie wydaje się być najlepszym pomysłem; na pewno nie zaszczepi miłości do żuźla nowym kibicom.

Trzeba pochwalić służby porządkowe, które na wszelki wypadek wszystko utrudniały, a i tak incydentów było sporo. Natomiast trzeba ostro skrytykować służby medyczne, które wezwane na tor po upadku Tomka Golloba bardzo ociągały się z wypuszczeniem karetki pogotowia. Czyżby najpierw chcieli dokończyć picie kawy, którą właśnie zaparzo-

nie zadbano również o kibiców, którzy od godziny 16 do 19 siedzieli na stadionie i beczynn timerzyli w niebo. Oprawa artystyczna finału była bardzo uboga. Myślę, że wiele turniejów w Polsce otacza

większy splendor.

Przygotowanie toru pozostawiało wiele do życzenia. Większość zawodników orzekła zgodnie, że tor był przemoczony i nie sechł w miarę wyścigów, a nawierzchnia nie nadawała się do ścigania, co wszyscy widzieli, bo akcji mijania było stosunkowo niewiele, choć wszyscy zawodnicy walczyli zaciekle do samego końca, by znaleźć się w pierwszej dziesiątce.

Dokończenie na stronie 7



Ole Olsen twierdzi, że jego stadion jest jednym z najlepszych na świecie do urządzania zawodów żuźlowych.

Fot. Mirosław Wiczorkiewicz

BILLY HAMILL



Przed rokiem, w finale IMS w Pocking, Billy Hamill zajął dziesiątą lokatę.

Fot. Waclaw Troszka

Amerykański żuźlowiec Billy Hamill już dwukrotnie startował w finale indywidualnych mistrzostw świata. W 1991 roku w Goeteborgu był dwunasty z 6 punktami, a w ubiegłym sezonie dziesiąty (7 punktów). W Vojens pełnił rolę rezerwowego, gdyż w półfinale światowym w Pradze zajął dopiero dziewiątą lokatę.

— **Dlaczego nie zakwalifikowałeś się do finału w Vojens? Stawka w półfinale w Pradze nie była przecież najsilniejsza.**

— W swoim drugim starcie dotknąłem taśmy i byłem z wyścigu wykluczony. W każdym zawodach, a szczególnie już na takim

szczeblu rozgrywek o mistrzostwo świata, taka strata punktów jest bardzo dotkliwa. Poza tym właśnie taśma, defekt, wykluczenie potrafią wybić zawodnika z rytmu, powodują, że żuźlowiec się dekoncentruje.

— **A jak oceniasz finał w Vojens?**

— Mam mieszane uczucia, jeśli chodzi o finał. Po pierwsze, niezwykle trudno jest pełnić funkcję rezerwowego, oglądać zawody i tylko

a kości — to bardzo kruchy materiał.

Polska liga może być najlepszą ligą na świecie. Macie wspaniałą publiczność, z którą nie da się porównać żadnej publiczności na świecie. Jeśli zmienicie bandy, to wszyscy żuźlowcy będą chcieli startować w Polsce i nikt nie będzie się bał jazdy na polskich torach.

W 1990 roku w Szwecji wprowadzono prze-

ZAŚWIECIŁO SŁOŃCE

patrzeć jak ktoś inny zgarnia tytuł mistrza świata. Nie mogłem zrobić nic, a tak bardzo chciałem wystartować i spróbować, czy byłbym tego dnia w stanie pokonać najlepszych.

Moim zdaniem Tony Rickardsson z pewnością zasłużył na mistrzostwo świata, gdyż tego dnia był zdecydowanie najlepszym zawodnikiem.

Ogromnie cieszę się, że mistrzowską koronę założył Szwed. Gdy Per Jonsson doznał poważnej kontuzji kręgosłupa, nastąpił wówczas „czarny dzień” dla szwedzkiego speedwaya, a teraz znów zaświeciło dla nich słońce. Należało im się to i z tego powodu jestem bardzo zadowolony.

— **Gdybyś znalazł się wśród szesnastu zawodników, którzy rywalizowali w Vojens, jak myślisz, jaką pozycję byłbyś w stanie wywalczyć?**

— To trudno powiedzieć.

— **Jednak byłeś na torze...**

— Tak. W sumie każdego z uczestników już wielokrotnie pokonywałem na różnych torach. Nie byłem jednak najlepiej przygotowany, nawet przełożeniami. Czy dopisałoby mi akurat tego dnia szczęście? Myślę, że powalczyłbym, ale nie potrafię określić pozycji, którą zająłbym w finale.

— **Twój rodak, Sam Ermolenko stwierdził, że polska liga robi się coraz bardziej niebezpieczna. Dlaczego więc zanotowano tyle upadków w Vojens?**

— Przede wszystkim trzeba pamiętać, że w Vojens rozgrywano finał IMS, w którym

każdy z zawodników chciał wygrać. Nikt na pierwszym łuku nie zamierzał odpuszczać.

Ja również uważam, że polska liga jest najbardziej niebezpieczną na świecie z uwagi na sztywne i twarde bandy, które nie amortyzują upadków. Jeśli pędzę z prędkością około 70 mil na godzinę (ponad 100 km na godzinę) i uderzę w bandę, to z pewnością banda wytrzyma, a ja — raczej nie. Jestem tylko człowiekiem,



Tym razem był tylko rezerwowym. W Pradze zajął dziewiąte miejsce i w Vojens na torze pojawił się tylko raz.

Fot. Stanisław Malas

pis, że przez następne pięć lat kluby zobowiązane są do wymiany band na bardziej elastyczne i amortyzujące upadki. Teraz tylko dwa tory posiadają ogrodzenia takie jak w Polsce, jednak do końca przyszłego roku wszystkie tory wyposażone zostaną w nowe, bezpieczne bandy. To bardzo dobrze, że kluby miały aż pięć lat na adaptację torów. Wydaje mi się, że w podobny sposób powinny zareagować władze speedwaya w Polsce, gdyż wielu zawodników ma obiekcje, czy dobrze robi przyjeżdżając do Polski.

— **W dniu dzisiejszym (rozmowę przeprowadzono po meczu Wybrzeże — Stal G. dop. red.) wywalczyłeś komplet punktów, będąc zdecydowanie najlepszym zawodnikiem meczu. Twój zespół tylko zremisował spotkanie z Wybrzeżem. Czy jesteś zadowolony z jazdy swoich kolegów?**

— Remis na wyjeździe — czy to zły wynik? Uważam, że zespół spisał się nieźle, jest jeszcze miejsce na poprawę. Oczywiście, byłoby wspaniale, gdybyśmy wygrali, ale i tak jest super.

Rozmawiał:

TOMASZ ROSOCHACKI



Sympatyczny reprezentant USA i Stali Gorzów z wybranką swego serca — Kristiną.

Fot. Mirosław Wiczorkiewicz

Wszyscy fani speedwaya ochłonęli już po wspaniałym finale w Vojens. Znamy już mistrza świata zarówno w kategorii seniorów, jak i juniorów. Miałem przyjemność oglądania finału w Elgane i chciałbym podzielić się z czytelnikami „TŻ” wrażeniami z wyprawy do Norwegii.

Norwegia dla każdego mieszkającego poza Skandynawią to kraj fiordów. Już od momentu zjazdu z promu wydawać by się mogło, że jest rzecz bardziej charakterystyczna dla tego kraju. Jest nią łoś. Jego wizerunek można znaleźć prawie na każdym samochodzie, znakach drogowych, sklepach itd. Przyjechałem do Norwegii, by obejrzeć żużel, więc nieco zdziwiłem się, że na obiekcie klubu z Elgane nie mniej było wizerunków łośi niż gdzie indziej. łoś to symbol klubu. Żużlowcy z Elgane mają go wymalowanego na plastronach klubowych, a w barze na stadionie przyciąga uwagę przede wszystkim wypchana, olbrzymia głowa włas-

W CIENIU ŁOSIA I FIORDÓW

nie łośia (przyozdobiona we wspaniałe rogi — myśliwi zapewne wytkną mi, że rogi łośia mają swoją nazwę, lecz ja w odróżnieniu na osoby płci pięknej na rogacze nie poluję).

Głowa łośia to chyba największa atrakcja stadionu w Elgane. Poza tym obiekt prezentuje się, delikatnie mówiąc, nieciekawie. Cztery rzędy betonowych trybun na pierwszym łuku i nasyp ziemi dookoła krótkiego, 283-metrowego toru plus budynek klubowy, służący jednocześnie za bar i wieżyczkę sędziego. To wszystko. Znacznie ciekawsza niż sam stadion jest droga prowadząca do niego z miejscowości Egersund, gdzie jadąc z Kristiansand (tam przypląwa prom) zjeżdża się z autostrady. Wspaniałe góry i fiordy, cudowne widoki przezroczystej wody i surowych skał urzekają turystów z całej Europy. Norwegia jest po olimpiadzie w Lillehammer w modzie, lecz chcąc spędzić tam wakacje trzeba mieć od-

łożone trochę gotówki. Góry są także nieco „męczące” dla aut o małej pojemności.

Przemierzając skały wąską, krętą drogą zastanawiałem się, gdzie tutaj może być stadion. Jednak około 20 km na południe od Elgane krajobraz się zmienił. Skaliste plaże i rozległe, pagórkowate łąki i pola. Wśród nich około 10 km od miejscowości Varhaug znaleźliśmy stadion. Wysokie góry spowodowały, że nie obejrzelśmy treningu. Poprosiłem opiekuna naszej ekipy — pana Mariana Spychałę, by przybliżył mi to, co się na nim działo. Zbyt dużo nie straciłem. Tradycyjnie już tor był twardej, a w trakcie zawodów bardziej miękkiej i kopny (taki właśnie lubi Rune Holta). Sam faworyt gospodarzy nie trenował. Jego występ w finale był dużym zawodem dla kibiców, których na stadion przyszło mniej niż się spodziewano (oficjalnie podano ich liczbę na 2.300). Uważam, że ważniejszym wyścigiem dla niego

niż ten dodatkowy z Karlssonem był pojedynek z Crumpem. Osobiście myślałem, że ten bieg zdecydowanie o złotym medalu. Przed wyścigiem trzynastym Crump przegrał już z Pedersenem i Topinką (jazda Australijczyka to drugi wielki zawód), a Holta w poprzedniej rundzie pokonał już Karlsona. W pojedynku z Crumpem niejako odpuścił i to się zemściło. Karlsson wygrał z Crumpem i z Holtą w dwudziestym pierwszym wyścigu. Mikael idzie w ślady brata i już w przyszłym roku wystąpi prawdopodobnie w finałach Grand Prix. Nasi juniorzy powinni brać z niego przykład. **Niesamowita pracowitość, rzetelność, a co mnie urzekło, wręcz zadziwiająca skromność młodego Szweda to jego atut.** Do tego dochodzą starty w najsilniejszych ligach świata (Wolverhampton i Ornarne Mariestad) i mamy efekt — złoto w Elgane. Holta odrzucił ofertę z Anglii (Poole) — wybrał ligę polską i duńską i... przegrał. *Ciąg dalszy na stronie 8.*

TRENER JEST ZAWSZE TRENEREM

KARY, A JAKBY ICH NIE BYŁO

Organizatorzy i sponsorzy gdańskiego turnieju Dominik Show na pewno nie spodziewali się, iż prawdziwy finał tej imprezy nastąpi przed najwyższym żużlowym trybunałem, czyli Główną Komisją Sportu Żużlowego.

Największego dominika, przepraszam — pietra, powinien mieć przed posiedzeniem GKSŻ pierwszy showman imprezy, Adam Łabędzki. Różne cuda zdarzały się już na naszych torach, lecz zastosowana przez „Łabędzia” forma protestu ogłupiała sędziego, kierownika zawodów, porządkowych. Cyrk podobał się tylko publiczności. Łabędzki został ostatecznie zdyskwalifikowany, ale swoim postępowaniem wcześniej zdyskwalifikował arbitra, Romualda Owsianego. Sędzia, któremu zawodnik narzuca swoją wolę, powinien zmienić miejsce w kabinie na kibicowską ławkę.

„Łabędź” wymigał się niewielkim kosztem — rok zawieszenia w prawach zawodnika z... zawieszeniem na rok.

Znacznie więcej wątpliwości powstało gdy na żużlową wokandę trafiła sprawa jeżdżącego trenera Adama, Romana Jankowskiego. Otrzymał nagana za umożliwienie wyjazdu na tor Łabędzkiemu, niemniej GKSŻ nie uznała faktu, iż jest on trenerem czyli i wychowawcą „Łabędzia”, gdyż w tym turnieju był tylko jednym z zawodników.

Za co więc ukarano go naganą? Tu żużlowa Temida okazała się niekonsekwentna.

Rzecz jednak w czym innym. Niezależnie od opinii centrali, Jankowski, dopóki pełni swą funkcję, w każdej sytuacji jest trenerem.

Odpowiada zatem za swych zawodników zawsze. W przeciwnym razie trenerzy byłiby w ogóle niepotrzebni. Wyobraźmy sobie, że szkoleniowiec po treningu czy zawodach odkłada swą szarżę na bok i idzie z podopiecznym na suto zakrapiany bankiet, już nie jako trener, a kumpel.

Ale „Jankes”, sława i chwała polskiego żużla, nie zwraca zdaje się jako trener zbytnej uwagi na wychowawczy aspekt sportu.

W Gdańsku mógł zdobyć sobie autorytet i uznanie biorąc „Łabędzia” za kołnierza, albo zjeżdżając do parkingu jego motocyklem, zamiast wdawać się w spory z równie zacietrzewionym sędzią.

Zarząd Unii zareagował na postawę Romana Jankowskiego (chyba nie tylko na stadionie w Gdańsku) klasycznie — przydzielił mu do pomocy trenera — konsultanta w osobie Andrzeja Pogorzelskiego. Co to oznacza, wie każdy jako tako obeznany z panującymi w naszych klubach zwyczajami.

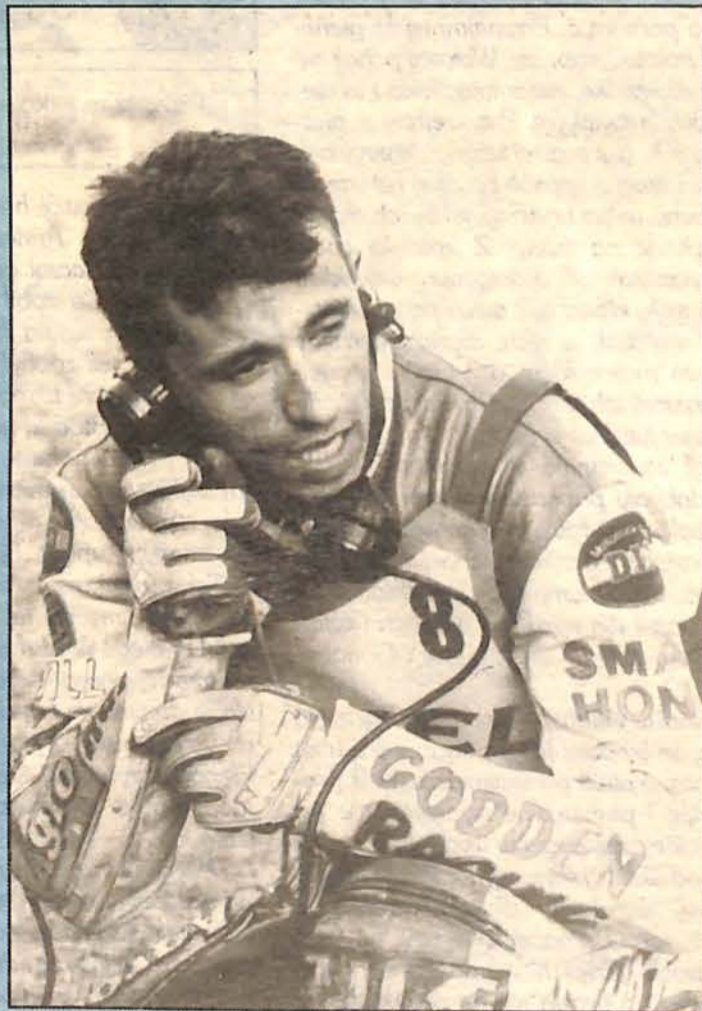
Albo konsultantem do spraw szkolenia robi się trenera, którego chce się zwolnić (jest jeszcze pojęcie trener — koordynator) albo następcę zwalnianego robi się właśnie konsultantem czy koordynatorem. Zobaczmy, jak to będzie w Unii po sezonie. Za gdański występ obaj leszczynianie ukarani zostali porcją byków w postaci słomianego powrósla. Nie wiadomo, czy zniechęci to innych żużlowców od stosowania podobnych protestów. I ich trenerów również.

Zaś dla organizatorów i sędziów jest to nauka, do czego prowadzi niezdecydowanie i nadmierna tolerancja. Dominik Show był towarzyskim turniejem, a gdyby podobny przypadek miał miejsce w lidze i do akcji włączyłaby się publiczność? Strach pomyśleć, panie trenerze.

(stan)

P.S. W czasie meczu ligowego Unia L. — Wybrzeże (28.08.) spiker zawodów kilkakrotnie, z nutą radości, mówił że Adam Łabędzki m o Ź e jeździć; nie wspominał o karze, jaką nałożyła GKSŻ. Informacja ta nie spotkała się z większą reakcją kibiców.

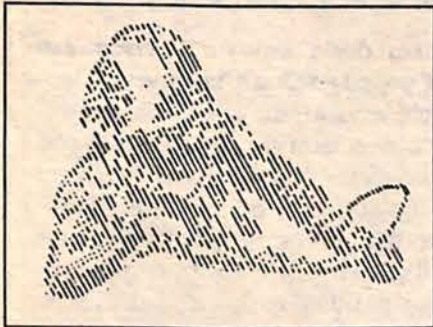
Niestety, nie wspominał o konsekwencjach jakie poniósł trener — wychowawca „Łabędzia” Roman Jankowski, który brał udział w wydarzeniach, rozgrywających się w czasie turnieju „Dominik Show”.



Protestujący Adam Łabędzki — pertraktuje z arbitrem...

Fot. Tomasz Rosochacki

ŚLIZGIEM W PRAWO



ze stali, zwłaszcza, gdy ów przeciwnik jest doświadczony i cwany. Może przecież w każdej chwili taktycznie przymknąć nieco gaz i zwolnić, a wjeżdżającemu wówczas pod niego „ścigantowi” staje serce i „zaciąga on ręczny hamulec”, gdyż kraksa wydaje się być nieunikniona. Popatrzmy. W wyścigu drugim w Vojens wszystkich (i siebie samego) zaskoczył młody Crump, który jak rakietę wystartował z III toru i pierwszy przedarł się do krawężnika, zaraz potem Rickardsson, którym rzucano niczym piłeczką, wyprzedził po malej, jadącego bez konceptu Ermolenkę. Ten próbował je-

cowego, zewnętrznego toru, trzeba było tak zdecydowanie wygrać, żeby wejść w pierwszy łuk z przewagą prawie długości motocykla, aby móc „nakryć” rywali i uciec przed nimi do krawężnika. W XIII biegu Knudsen jechał z IV pola, zaraz po starcie zamknął gaz i patrzył uważnie w lewno na swoich przeciwników, licząc na to, że zaczną się wynosić na zewnętrzną, a on cwani robi „nożyce”, tudzież „krzyżówkę” i na skos ucieknie im na otwartej pełnej przepustnicy przy krawężniku. Nic nie wyszło z tych planów, bo Hancock, Cox i Crump też uparcie pchali się do wymarzonego krawężnika.

z takimi asiorami jak Knudsen, Ermolenko czy rewelacyjny Boyce. Polak próbował powalczyć na pierwszym łuku, lecz nie udało mu się w tej konkurencji przedrzeć do krawężnika. Z pełną determinacją przystąpił do biegu XI, w którym startował z najlepszego, bo drugiego pola. Wygrał start, pierwszy wjechał w łuk, ale zrobił to na zbyt dużym gazie, tylne koło wjechało w „świecące się” miejsce na torze i motocykl naszego reprezentanta zaczął obracać. Gollob gwałtownie skontrolował, wylał maszynę. Zrobił to chyba zbyt gwał-

TOMASZ GOLLOB UDOWODNIŁ SWĄ PRZYNALEŻNOŚĆ

Wiem, że niektórzy napaleni kibice rozstrzelają mnie za te słowa. Przecież oni widzieli już Tomka w żuźlowej koronie. Łaknęli tego sukcesu jak świeżego powietrza. A Tomek wygrywając często z zagranicznymi gwiazdami utwierdzał kiboli, że jest w stanie wywalczyć tytuł mistrza świata, albo przynajmniej, któryś z medali. Tymczasem występ w finale IMS w Vojens zupełnie mu się nie dał. Do cholery, przecież to tylko sport i wszystko mogło się wydarzyć!

W Vojens obserwowaliśmy dramat, jakich w żuźlowej historii mało. To było ekscytujące. Przez przypadek. Ten przypadek sprowokował Ole Olsen, który za przyzwoleniem granatowomarynarskich bonzów z FIM robił na tej swojej uci (Vojens) co chciał. Przygotował tor, na którym najlepiej byłoby się ścigać na łyżwach. Pierwszy łuk był tak śliski, że obracało na nim nawet supertechników. Sam wielki Hans Nielsen miał tam niespodziewane kłopoty. O ataku po zewnętrznej można było na tym wirażu tylko pomarzyć. Przynajmniej w pierwszej połowie imprezy. Wszyscy pchali się do krawężnika, nie żalując łokci i wzajemnych kopniaków. Przy wejściu w pierwszy łuk, ci z prawej strony „nakrywali” tych z lewej w sposób bardziej niż zdecydowany, wręcz brutalny, jakby ich chcieli zepchnąć na trawę. Z kolei ci spod krawężnika zdecydowanie wchodził pod tych, którzy byli nieco po zewnętrznej, wjeżdżali w nich, często uderzając swoim motocyklem o motocykl rywali i wyrzucali ich w zajazd, tj. na płot. A gdy ktoś się już znalazł pod płotem, wówczas mógł zapomnieć o karabinach, czyli o zdobyczy punktowej w tym wyścigu. To była prawdziwa, męska walka. Żuźlel to brutalny i bezlitosny sport. Nie ma tu miejsca dla maminsynków i dziadziaków, czyli dla jeźdźców polskich (wyjątkiem są tylko Tomek i Jacek Gollobowie).

Final w Vojens jakby potwierdził moją tezę, że bardziej fascynujące w żuźlu są odważne ataki po wewnętrznej niż prostackie i prymitywne wyprzedzanie po szerokiej, zwłaszcza w wydaniu naszych zawodników, którzy wykorzystując łagodność, szerokość i długość wirażu polskich torów, „napędzają” się na tych wirażach gdzieś hen pod bandą i wychodzą na prostą już na prowadzeniu. Z tym, że wtedy najczęściej jadą w odległości kilku metrów obok wyprzedzanego rywala. Tymczasem atak po wewnętrznej, to na ogół bardzo bliski kontakt z przeciwnikiem. Trzeba mieć tu nerwy

DO ŚWIATOWEJ ELITY



„Przecież to tylko sport i wszystko mogło się wydarzyć.”

Fot. Jerzy Rusko

szcze ratować swój honor, choć był już na zewnętrznej. Tymczasem nawet Loram złośliwie zaczął go wyprzedzać po wewnętrznej. Co zrobił cwaniaczek, ustępujący mistrz świata (zresztą swój tytuł w Pocking też zdobył w podejrzanych okolicznościach) Ermolenko? Ano skierował swój motocykl na Lorama i wręcz się na Marku położył. Anglik nie przestraszył się go, wytrzymał tę próbę nerwów i Amerykanin się od niego odbił jak od ściany, i upadł. Sam sobie winien.

Takie to były ostre i zacięte akcje, a ileż zanotowaliśmy na tej ślizgawicy upadków! W biegu IV obróciło Staechmanna na trzeciej pozycji i czołowo walnął głową w drewnianą bandę. Mój Boże, pomyślałem, już po jego (Staechamna) kręgach szyjnych. Ale okazało się, że facet ma leb jak sklep. Nic mu się nie stało.

W tych warunkach największe szanse na skuteczne rozegranie pierwszego łuku mieli żuźlowcy startujący z pierwszego, a zwłaszcza drugiego pola. Ci z trzeciego lub czwartego mieli o wiele trudniejsze zadanie, by przedrzeć się do krawężnika. Czasem się im to udawało, ale bądźmy szczerzy, w IX wyścigu Nielsen z IV pola uciekł z lotnego startu. I właściwie, by wygrać wyścig z krań-

Takie to były hocki-klocki w tym Vojens.

Wracam jednak do występu Tomasza Golloba. Postawą na pierwszym łuku i na starcie, udowodnił swą przynależność do światowej czołówki. Jedne przegrane zawody jeszcze o niczym nie świadczą. Inaczej musielibyśmy położyć krzyżyk także i na Ermolence. Gollob miał w Danii parzywego pecha. W pierwszym swoim występie (III bieg) startował z trzeciego pola, mając po prawej ręce Hancocka, a po lewej Nielsena i Gustafssona, czyli pakę jak diabli. I zobaczcie co się stało! Tomek z tego trzeciego pola ostro wystartował i jak wytrawny gracz położył się na Nielsena (na samego Nielsena!), i był już z przodu. Być może lewym kolaniem (ale nie jestem tego pewny) dotknął przedniego koła motoru Duńczyka, a znajdujący się z tyłu przy krawężniku Gustafsson przyłożył w tylne koło Hansa, który w efekcie się „obalił”. To ustawiło całą sprawę. Potem były dwie powtórki, bo zdaje się, że taśma nierówno szła do góry i wybity z rytmu Gollob nie zdobył żadnego punktu. W następnym swoim starcie (V wyścig) Tomek, żeby było weselej, musiał startować z IV toru i zmagać

townie. Wyprostowało go i pojechał na bandę, co wszyscy widzieliśmy, albo bezpośrednio na stadionie, albo na ekranie telewizyjnym.

Opisuję to wszystko, by udowodnić, że nie mamy powodu, aby wstydzić się występu Tomka. Występ był co prawda nieudany, lecz Polak pokazał że jest fighterem, że walczy o każdy metr toru nawet z najlepszymi na świecie. Co ja plotę, przecież on też jest nadal jednym z najlepszych na świecie!

Nie wiem jak kibice, czy inni fachowcy i „fachowcy”, ale ja Tobie Tomku dziękuję za to, że pokazałeś w Danii, iż my Polacy mamy charakter i instynkt wojowników. A że miałeś pecha, to już insza inszość.

Niestety, takiego instynktu nie wykazali w Vojens Piotr Świst i Romek Jankowski. Jeszcze raz okazało się, że polski żuźlel to tylko Tomasz Gollob, a nasi mogą ze „stranierami” wygrywać tylko w polskiej lidze, względnie w pomniejszych turniejach, wtedy gdy zagraniczne gwiazdy są podmęczone podróżą i mają niezbyt dobrze dopasowany sprzęt do warunków torowych. Nie ganię za bardzo Świstę, gdyż i tak osiągnął sukces awansując do finału. Jest to tym większy sukces, że przecież Piotrek nie tak dawno, po wypadku w finale MŚP, uciekł grabarzowi spod łopaty. A jednak wrócił na tor i za to gorzowianina trzeba podziwiać. Poświęcę mu zresztą osobny artykuł. Romek Jankowski był w Vojens tylko rezerwowym i aż rezerwowym. To już legenda polskiego żuźla, tyle tylko, że miejsce naszego żuźla jest w świecie tam, gdzie jest, czyli niemal na końcu żuźlowego szeregu. Pokazują to zwykłe światowe finały. Wyjątkiem jest tu Tomasz Gollob. Rodzynek.

Dlatego uważam, że w drużynowych mistrzostwach świata grupy A, które zostaną rozegrane 4 września we Wrocławiu, Polskę powinien reprezentować właśnie Tomek wraz ze swym wojowniczym bratem Jackiem. Ta para rozumie się na torze jak mało kto, a Tomek potrafi, blokując konkurentów, wyciągnąć Jacka na drugą pozycję, jakby holował go na linie. Z rezerwy winien ich wspomagać Darek Śledź, który na swoich śmieciach jest bardzo skuteczny. To takie moje widzimisię.

BARTŁOMIEJ CZEKAŃSKI

Od redakcji: „Tekst ten otrzymaliśmy przed decyzją szefów reprezentacji o nośnej nominacji do drużyny na DMS we Wrocławiu.

LIGI NA DWIE KOLEJKI PRZED KOŃCEM

Tegoroczne rozgrywki ekstraklasy przypominają matematyczną sinusoidę. Zaczęło się bardzo ciekawie, od porażek faworytów, wielu niespodziewanych rezultatów i prowadzenia tarnowskiej Unii, dla której jedynym celem w występach w ekstraklasie było jak dotąd utrzymanie się w niej. Potem wszystko jakby wróciło do normy. Faworyci, czyli Sparta-Polsat, Apator-Elektrim czy Stal-Brunat złapały drugi oddech, niespodzianek było też nieco mniej i właściwie jedynie marna postawa Polonii-Jutrzenki Bydgoszcz mogła dawać podstawy do przecierania oczu ze zdumienia. **Finisz rozgrywek przynosi kolejne niespodzianki i na dwie kolejki przed ich zakończeniem wiadomo właściwie tylko tyle, że do drugiej ligi spadnie Morawski Zielona Góra.** Pytania na inne zagadki ligi pozostaną bez odpowiedzi zapewne do ostatnich spotkań.

Wydawało się, że tytuł mistrzowski obroni pewnie wrocławska Sparta, tymczasem porażka teamu trenera Nieścieruka w Bydgoszczy zagmatwała sprawę. Wrocławianie mają dwa punkty przewagi nad Apatorem, który solidarnie przegrał w Częstochowie i nie wykorzystał wielkiej szansy doścignięcia rywala. **Będzie taka okazja w następnej kolejce, gdyż zespół Krzyżaniaka przystąpi do pojedynku z Motorem jako stuprocentowy faworyt, natomiast Sparta wy-**

WSZYSTKO MOŻLIWE!

jeżdża do Gdańska gdzie o punkty bardzo trudno. A przecież gdańszczanie mają jeszcze medalowe szanse! W ostatniej kolejce Sparta podejmuje zdegradowanego już Morawskiego, natomiast Apator czeka ciężki bój w Gorzowie, ze Stalą.

Ta ostatnia wydawała się być jeszcze do ostatnich spotkań głównym kandydatem do trzeciego miejsca, ale psikus sprawili gorzowianom tarnowianie, którzy najwyraźniej odzyskali wigor z początku sezonu. Stal ma 19 punktów i przed sobą trudne mecze z Włókniarzem w Częstochowie oraz wspomniany na własnym torze z Apatorem. „Jaskółki”, mają jeden punkt więcej, w przedostatniej rundzie podejmują swoją imienniczkę z Leszna, w ostatniej wyjeżdżają do Lublina na mecz z mającym „nóż na gardle” Motorem.

Medalowe szanse ma także, jak wspomniałem, gdańskie Wybrzeże, ale podopiecznych Zenona Plecha czekają dwa arcytrudne mecze z walczącą o tytuł Spartą oraz nie mogącą pozwolić sobie na luksus porażki bydgoską Polonią i to na jej torze. A szanse na sukces daje Wybrzeżu jedynie komplet punktów przy niepowodzeniach Unii Tarnów i Stali-Brunat Gorzów. Nie

powalczy już raczej o medal częstochowski Włókniarz, ale namieszać może sporo, a na jego konfrontację ze Stalą Gorzów czekać będą z zainteresowaniem nie tylko w Gorzowie, ale także w Tarnowie i w Gdańsku. Arcyciekawa sytuacja jest na dole ligowej tabeli. Wydawało się już, że obok Morawskiego pogrążona jest także bydgoska Polonia, ale zespół Gollobów mając nóż na gardle wygrywa kolejne mecze. **Jeżeli pokona na wyjeździe osłabionego Morawskiego oraz na zakończenie ligi w Bydgoszczy Wybrzeże, to uchronienie się przed spadkiem jest całkiem realne, biorąc pod uwagę bardzo korzystny bilans małych punktów.** Tylko kosztem kogo? Dwa punkty więcej ma Motor Lublin, a przed sobą pojedynki z zespołami z „czubka tabeli” w Toruniu z Apatorem oraz w Lublinie z Unią Tarnów. Dostępnym nie spodziewanie, po ostatnich niepowodzeniach zagrożona spakiem jest także... **leszczyńska Unia, która również ma tyle samo punktów co Motor, czyli 14. Jeżeli leszczynianie ulegną w Tarnowie „jaskółkom” to ostatni mecz sezonu na Stadionie im. Smoczyka z częstochowskimi „lwami” będzie pojedynkiem o być albo nie być.**

A jeszcze nie tak dawno wydawało się, że zespół pod wodzą Romana Jankowskiego będzie walczyć o któryś z medali! Możliwych wariantów jest jak widać sporo, kolejne niespodzianki nie wykluczone i finisz zapowiada się szalenie interesująco.

Podobnie rzecz ma się w czołówce II ligi. W meczu sezonu nad Wisłokiem rzeszowska młodzież nie uległa się pilskiej armii zacieężnej na czele z Hansem Nielsenem i po dramatycznym spotkaniu minimalnie wygrała, zgłaszając tym samym poważne aspiracje do miejsca w premiowanej awansem dwójce. Ponieważ zgodnie z przewidywaniami RKM zdrzugała w derbach Śląska Świętochłowicz, trzy zespoły mają szansę zasilić ekstraklasę (nadzieje gnieźnian pomimo niewielkiej straty punktowej są już jedynie iluzoryczne). **Teoretycznie może się tak zdarzyć, że nie awansuje główny faworyt — Polonia Piła. Językiem u wagi w dwóch ostatnich seriach będą mecze właśnie Polonii, najpierw z RKM w Pile, a potem w Gnieźnie ze Startem oraz mecz w najbliższą niedzielę w Rzeszowie Stali ze Startem.**

Spróbowałem pobawić się we wróżbitę, ustalić przewidywalne tabele na koniec sezonu i podzielić się tymi typami z Czytelnikami „Tygodnika Żużlowego”. Po namyśle postanowiłem jednak schować je głęboko do szuflady. W redakcji jest już dyżurny przepowiadacz wyników oraz pogody, mój bydgoski kolega Krzysio Błażejewski, niech więc on lepiej, jeżeli oczywiście zechce, wystawia się na strzał. **Może przepowie, w których miastach dzień po zakończeniu rozgrywek upłynie pod znakiem klina?**

ROBERT NOGA

DUŃCZYKÓW PORTRET WŁASNY

Ciąg dalszy ze strony 3.

GRAND PRIX CZYLI UMIARKOWANY ENTUZJAZM

Anglicy nie są zachwyceni pomysłem Grand Prix. Przydzielono im ostatnią rundę (na stadionie Bradford lub Wembley) i istnieje obawa, że wszystko rozstrzygnie się już w pierwszych pięciu rundach i Anglicy urządzią fikcyjne zawody bez znaczenia. Oczywiście może być i tak, że ostatnia runda będzie decydująca.

Podobno, najwyższe władze brytyjskiego żużla ostrzegają, że wszyscy uczestnicy Grand Prix nie będą mogli startować w ligach brytyjskich. Nie wiadomo, czy to tylko czcze pogrózki, czy Anglicy faktycznie szykują jakiś cichy protest, który może nawet spowodować odłączenie się od FIM-u brytyjskiej federacji.

Gunter Sorber, prezydent FIM znów wykazał się patriotyzmem, przydzielając jedną z rund Grand Prix Niemcom, podczas gdy żużel niemiecki kończy i zaczyna się na nazwisku Gerd Riss, wspomnieniu Egona Muellera i osobie... Guntera Sorbera. **Nie mogę się wprost doczekać z czym jeszcze „wyskoczy” FIM w swej wspaniałomyślności, ale teraz nie jest to organ ani popularny ani szacowny** (ilu członków FIM wywodzi się z żużla? ilu ma jakiegokolwiek pojęcie o technicznej stronie tego sportu?). Poza dziesiątką najlepszych z Vojens FIM wytypował sześciu zawodników, którzy ścigać się będą w przyszłym roku w sześciu meczach formuły Grand Prix. O nominacjach przesądziły wyniki z zeszłorocznego finału, czyli Sam Ermolenko, Tomasz Gollob, Chris Louis, Gary Havelock, Andy Smith + dzika karta. Ciekawa jestem co na to powie Joe Screen czy Billy Hamill?

HANS NIELSEN ZNÓW DRUGI

Wielki Hans minął się z tytułem mistrza świata po raz drugi z powodu wykluczenia... **Przynajmniej jeden z upadków Nielsena był wyreżyserowany, po przegranej starcie.**

Rutyna i doświadczenie odgrywają — jak widać — wielką rolę w tym sporcie, nie tylko jeżeli chodzi o wyścig, ale także o manewry. Niemniej jednak w rundach Grand Prix Hans Nielsen będzie królował, bo jest zawodnikiem wyrównanym i zawsze w formie...

POLSKIE FLAGI

Po drugim wyścigu Tomasza Golloba kibice zwinęli flagi biało-czerwone, dla nich finał mistrzostw świata już się skończył. **Polskim kibicom współczuję najbardziej, bo przyjechali do Vojens z wielką nadzieją w sercu, ponosząc wielkie koszty jak na skromną kieszeń i nie było dla nich ani jednego momentu chwały i radości.**

TONY RICKARDSSON MISTRZEM ŚWIATA

Godzinę przed rozpoczęciem zawodów Tony Rickardsson przypedałował do mnie na swoim rowerze i powiedział: „**Życz mi szczęścia, to może być mój dzień...**”, i był, mimo iż po pierwszych trzech wyścigach na to się nie zanosilo. Zanosilo się natomiast na triumf Duńczyków pod przewodnictwem Nielsena. Potem Hans, po doskonałym starcie w 21 biegu dodatkowym, przy wiwatującej publiczności, został pokonany przez Rickardssona i chyba nawet nie zdążył się zorientować jak i gdzie zrobił błąd. Zachował oczywiście dobrą minę, zaprezentował sportową postawę, ale chyba serce miał złamane. Nie tego oczekiwali po nim Duńczycy i nie tego oczekiwali sam po sobie.

20 maja '95 wszyscy znów spotkają się w Polsce, gdzie z pewnością organizatorzy przygotują imprezę godną swojej rangi (I runda Grand Prix), a do tego czasu Polacy zapomną o porażce w Vojens Tomasza Golloba, Anglicy pogodzą się ze słabym występem Lorama i Louisa, a Amerykanie wybaczą kłeskę Ermolence.

MAGDALENA ZIMNY-LOUIS



„Godzinę przed rozpoczęciem zawodów Tony Rickardsson przypedałował do mnie na swoim rowerze i powiedział: **Życz mi szczęścia, to może być mój dzień...**”

Fot. Mirosław Wieczorkiewicz

— W imieniu Czytelników „Tygodnika Żuźlowego” składam serdeczne gratulacje z okazji wywalczenia Srebrnego Kasku. Czwarta pozycja w MIMP, słaby występ w finale IMS juniorów. Czy dzisiejszym turniejem przelamał pan złą passę?

— Bieżący sezon nie jest dla mnie zbyt udany. Miałem trochę kłopotów sprzętowych, były również kontuzje. Dlatego cieszę się, że

PIOTR BARON



Najlepsi uczestnicy finału Srebrnego Kasku w Gorzowie. Od lewej: Robert Flis, Piotr Baron i Tomasz Świątkiewicz.

Fot. Mirosław Wieczorkiewicz

wygrałem w Gorzowie, tym bardziej, że dysponowałem motocyklem, który był po remoncie.

— Kogo najbardziej obawiał się pan w walce o główne trofeum?

— Na pewno nie czułem się faworytem, a nawet nie liczyłem na zwycięstwo. Chciałem wypaść jak najlepiej i to mi się udało. Jeżeli chodzi o najgroźniejszych rywali, to spodziewałem się dobrej jazdy wszystkich uczestników, bowiem każdy z nich umie już jeździć, i to całkiem niezle. Jak się okazało, dzisiaj nie było słabych zawodników.

— Po trzech seriach miał pan 7 punktów, natomiast najgroźniejszy rywal, Robert Flis już 9 „oczek”. Co w tym momencie pan pomyślał?

— Byłem zdania, że Robert te zawody spokojnie wygra. Jednak w mojej ocenie popełnił duży błąd w XIV wyścigu, kiedy to chciał za wszelką cenę przejść na pierwsze miejsce. Moim zdaniem mógł zadowolić się jednym punktem lub zaatakować trochę spokojniej.

NIE LICZYŁEM NA ZWYCIĘSTWO

Gdyby tak uczynił miałby Srebrny Kask.

— Przed ostatnią serią role się odwróciły. To pan był niemal „pewniakiem” do zwycięstwa. Ale najpierw musiał pan wygrać XVIII wyścig, gdzie startował m.in. Tomasz Bajerski. Z nim pan wygrał, lecz przegrał z Piotrem Rembasem. Zabrakło pełnej koncentracji?

— Rzeczywiście, pilnowałem torunianina, natomiast znakomitym startem popisał się gorzowianin, który następnie jechał bardzo dobrze i był nie do przejścia.

— Jaki miał pan plan jazdy na dodatkowy wyścig?

— Nawierzchnia toru była dobrze przygotowana, ale faktem jest, że przy krawężniku było dosyć twardo i kto tamtędy postanowił jechać był na straconej pozycji. Robert popełnił błąd, kiedy to wygrywając ze mną start nie poszedł na zewnątrz, lecz ściał do krawężnika. Gdyby tego nie uczynił, na pewno nie zdołałbym go minąć.

— W ubiegłym roku wywalczył pan Brązowy Kask, teraz Srebrny. Tym samym do pełnej kolekcji brakuje tylko Złotego...

— Na razie zbieram młodzieżowe laury. Mam jeszcze sporo czasu na wywalczenie tego najważniejszego w naszym żuźlu kasku. Wierzę, że wcześniej czy później swój cel osiągnę.

— Dziękuję za rozmowę.

ROBERT BOROWY

NIE KARCZUJMY KORZENI

Świat się zmienia, sport się zmienia. Wszechwładny pieniądz dokonał bez skrupułów zamachu na rzeczy zdawałoby się „święte” — nazwy klubów, barwy, godła. Wszystko dla reklamy. Barwnie to, owszem wygląda, ale trochę żal.

W żuźlu z dawnych czasów ocalały jeszcze klubowe emblematy na plastronach, choć i te się zmieniają... Łakomym okiem patrzą sponsorzy na jaskółki, byki, orły umieszczone na plastronach. Czyż to nie idealne miejsce do wymalowania tam nazwy własnej firmy?

A kto z młodszych kibiców rozszyfruje jakie kluby kryły się pod przydomkami „Twarde pierniki”, „Czarodzieje z Bielani”, Zieloni kanonierzy”, „pasiaki”, „niebiescy”, „zieloni”... Nikt ich już nie używa. Zastąpiły je różne CewWapy.

Powrotu do minionych epok nie ma, ale ratujmy co się da z klubowych tradycji. Zupełne odcięcie się od korzeni to utrata emocjonalnych więzi z klubem i jego historią. Bez tego zostaje zaś pustka.

(stan)

W CIENIU ŁOSIA I FIORDÓW

ciąg dalszy ze strony 5.

Przed finałem dużo spodziewano się po Czechach. Nasi południowi sąsiedzi dorobili się świetnej młodzieży (dosłownie i w przenośni zawdzięczają to swoim byłym asom — Stancłowi, Svabowi i Jiroutowi). Wielcy ojcowie znają drogę na szczyty. Ich synowie wraz z Topinką są prowadzeni przez starty w lidze angielskiej. Tylko Jirout (chyba ze względu na popularność jaką sobie tam zyskał) wybrał Niemcy. Jazda zagranicą łączy się z kontaktem z najlepszymi zawodnikami (nie tylko jednym z nich tygodniowo, tak jak w Polsce), sponsorami, mechanikami, itd. Polacy ścigają się w Polsce, też mają sponsorów (może za dużo?) i przegrywają.

Bajerski, który o klasę był lepszy niż przedfinałowy polski faworyt — Baron, zaczął jeździć w Danii i mógł nawiązać walkę z najlepszymi. Wrocławianin potrafił powalczyć tylko z Węgrami (z jednym z nich się męczył aż trzy okrą-

zenia!) — wstyd, szkoda, że do Elgane nie udali się wrocławscy kibice (nazywani najlepszymi, a w Elgane jednak nie byli!) i propagandowcy z pod znaku „Baron mistrzem — reszta milczeniem”. Może nareszcie „kochający Spartę” red. Czekański i koledzy dostrzegą, że Baron nie jest taki wielki jak oni by chcieli. Bardzo dużo mu jeszcze brakuje do czołówki juniorów (nawet Czechów), a to, że dziewczyny drżą na jego widok jest atutem na torze w Las Vegas.

Bajerski, Czesi, Holta, Crump pojeździli już na torach Europy i wiedzą, że tory mogą być też trudne technicznie. Poza tym treningi w Mildenhall były bardzo dawno temu. Może teraz czas na rekonensans w Lonigo (tam też zazwyczaj idzie nam jak po grudzie) czy Manchesterze (efekty jazdy w Belle Vue mogłyby być wspaniałą lekcją upadków czy obrotów na torze). W końcu ostatnie pytanie — czy tej naszej młodzieży, my żurnaliści za bardzo nie rozpieszczamy?

Gratuluje natomiast wyczucia

panu Rusko, który wytypował Bajerskiego na naszego lidera. Tomek urzekł mnie stwierdzeniem, że przegrał z Holtą i Karlssonem (prowadził z nimi), gdyż jest słabszy technicznie. Nic o kłopotach zdrowotnych (choć z pewnością je odczuwał), ze sprzętem i stu innych przyczynach porażki. Szczerość — może to oznaka pełnej sportowej dojrzałości. Oby tak było. Bajerski jeździ w finałach IMS juniorów coraz lepiej i to się liczy. Wystąpił w trzech finałach, we wszystkich wygrywał wyścigi mimo, że nie były rozgrywane w Polsce — to jest fakt. O tym wiedzą też Anglicy czy Szwedzi, a że Baron wygrał Brązowy i Srebrny Kask chyba nie (czwarte miejsce w Pardubicach i styl, w jakim je wywalczył nazywałbym porażką).

Na koniec jeszcze parę detali o finale. Bilety kosztowały 150 koron czyli prawie pół miliona złotych. Program na finał oprócz tabeli wyścigów zawierał tylko reklamy, kosztował 20 koron (35 tys. zł). Szefem klubu w Elgane i głównym animatorem speedwaya

w Norwegii jest pan Ray Otto. Jest on członkiem CCP i plotka mówi, że tylko dzięki temu w Elgane można było rozegrać finał IMS juniorów. Dla mnie jest to tylko raczej antypropaganda speedwaya. Brak telewizji (z wyjątkiem Polsatu), olbrzymia odległość do pokonania, fatalny stadion, dwa tysiące kibiców (tylko nieliczne grupy z Polski, Danii, Szwecji, Finlandii i Czech) na trybunach to mankamenty. Zbyt wielu plusów nie widziałem. Może odczuli je VIP-owie zaproszeni na bankiet przez pana Otto.

Tampere, gdzie rozegrany będzie finał w 1995 to chyba lepsze miejsce niż Elgane. Poza tym nie lubię oglądać imprez sędziowanych przez legendarnego „uczniwa Vaessena” — pana van dem Bomena. Cóż „prawo bankietów” i „granatowej marynarki” jest nieubłagane. W Vojsens też nie było losi, a tylko „latający Holender”.

Mimo mankamentów rozegrania finału w Elgane chyłę czoło przed Royem Otto. To dzięki niemu po latach marazmu speedway odżył w Norwegii. W przyszłym roku przyjaciele losi zjadą się do Bjerke na finał MS na długim torze.

PAWEŁ RUSZKIEWICZ

Laska... dziennikarza, działacza na pszym koniu jeździ. Tak można podsumować to wszystko, co teraz się dzieje, po finale IMS w Vojens. Jakże inaczej było przed 20 sierpnia 1994 roku... To już nie były nadzieje. To była pewność, że Polak (Tomasz Gollob) przywiezie medal. Wokół Tomka pełno było ważnych osobistości, poklepujących po plecach, ściskających dłonie. Na oficjalnym treningu nawet Marian Spychała „zapychał” motocykl Tomka do parkingu. Panu Władysławowi Gollobowi gratulowano, że wychował tak wspaniałego zawodnika i... medalistę mistrzostw świata. Obiecano też sprzęt najwyższej klasy. Jak się potem okazało, był to sprzęt, jaki „akurat na ten czas udało się załatwić” (dotyczy to także Piotra Świasty).

Na wielkich turniejach nie mogło zabraknąć też braci Gollobów. To przecież oni przyciągali kibiców na stadiony. Kiedy zabrakło ich na meczu Polska — Reszta Świata, to oczywiście wszyscy zgodnie pisali, że zabrakło akurat tych zawodników, którzy byłiby w stanie bronić honoru polskiej reprezentacji. A bez nich to już nie była Polska, tylko resztki Polski. Są jednak i tacy, którzy twierdzą, że Gollobowie robili to z jednego powodu — „dla zwykłej mamony”. Jak to więc jest? Najpierw zaprasza się zawodnika, a potem wypomina się, że robi to wyłącznie dla pieniędzy?

Jeszcze niedawno na braciach nie pozostawiono suchej nitki kiedy od-

mówili startu w biegu o puchar Prezydenta Miasta Leszno (finał MPPK w Lesznie). Jaka byłaby reakcja, gdyby Tomek odmówił startu w Toruniu, w mini turnieju o puchar Browarów Wielkopolski? Stan zdrowia nie byłby żadnym wytłumaczeniem, bo przecież startował już w lidze, na półfinał IMP też przyjechał. Tym razem odmówili inni, ale wszystko było O.K., bo nie nazywali się GOLLOB. Oczywiście, Tomka znów zwabiła „mamona”; 15

milionów złotych!!! Co tam zdrowie. Liczy się szmal. Panowie! Zastanówcie się, czy to rzeczywiście ta „skromna” kwota zadecydowała o występie Tomka w mini turnieju?

Oczywiście, byłabym niesprawiedliwa twierdząc, że wszyscy są przeciwko Tomkowi. Pan Władysław Pietrzak bardzo się martwi o zdrowie Tomka. Zaleca odpoczynek do końca sezonu, bo „...to, czego doświadczył Tomek w Vojens, uderzając głową w bandę, to jest klasyczny nokaut, w dodatku ciężki”. Zdaje się, że odpoczynek dotyczyć ma tylko ligi i IMP. Natomiast, jeżeli chodzi o DMS gr. „A”, to nokautu nie było i stan zdrowia Tomka nie budzi zastrzeżeń.

Jest takie powiedzenie — „przyjaciół poznaje się w biedzie”. Takim przyjacielem niekoniecznie musi być dziennikarz, który natychmiast biegnie do poszkodo-

wanego i dręczy go różnymi pytaniami. Są ludzie, którzy w takich chwilach pragną spokoju, samotności. Mają do tego prawo i to prawo należy uszanować. Pamiętamy wszyscy, że Per Jonsson także nie chciał rozmawiać. I to nie dlatego, że wypadek zdarzył się w Polsce. Nie chciał rozmawiać po prostu o upadku i kontuzji. Musi minąć trochę czasu, aby zawodnik „otrząsnął się” po tych wszystkich przeżyciach. W przypadku Tomka był to

pierwszy, poważny upadek. Dla tego młodego człowieka (przypominam znów, że żuźlowiec to też człowiek) był to na pewno ogromny szok. Wszyscy widzieliśmy w TV Tomka zaraz po upadku. Widzieliśmy ogromny smutek i rozpacz jego ojca. Dwa dni po finale to za wcześnie, aby można spokojnie o tym rozmawiać z dziennikarzami. Dobrze więc, że niektórzy „więcej się w coś takiego bawić nie będą”. Zawodnik to nie katarynka, którą wystarczy nakręcić i będzie ona nam grała. I to najlepiej w tym czasie i w taki sposób, jaki nam najbardziej będzie odpowiadał.

Team Gollobów nie został sam ze swoją porażką, jak twierdzi jeden z dziennikarzy. Ci, którzy rzeczywiście od nich odeszli, sami wystawili sobie odpowiednią cenzurkę. Nie opuścili Tom-

ka jego wierni kibice. Wspaniałą owację zgotowali mu przed i w trakcie meczu z Unią Leszno. Gorąco oklaskując nie tylko przy prezentacji, ale także przed każdym biegiem. Udowodnili, że są z Tomkiem na dobre i na złe. Chyba tylko oni pamiętają słowa Hansa Nielsena, że Tomek będzie mistrzem świata, ale jeszcze nie teraz. Za kilka lat.

Nie opuścili też Gollobów dziennikarze, określane przez innych mianem „rze-

czników klanu”. Sądę, że po prostu uszanowali ich prawo do przeanalizowania, przemyślenia wszystkiego we własnym gronie. Ale nadal są z nimi.

A „co się stało w Vojens?” Nie widzę przeszkód, aby red. (b) poszukał odpowiedzi na to pytanie u samego źródła. Przecież i on, kiedy Gollobowie byli „na topie”, przeprowadzał z Panem Władysławem obszernie wywiady. Pan Władysław nie odmawia udzielenia wywiadu „autentycznym dziennikarzom sportowym, którzy jeżdżą na imprezy, śledzą życie sportowe zawodnika i dyscypliny”, „ludziom kompetentnym i oddanym sportowi żuźlowemu”. Nie wątpię więc, że tacy dziennikarze otrzymaliby odpowiedź na wszystkie pytania. Tylko...

Wszystko w odpowiednim czasie.

GRAŻYNA BUDYNEK

WSZYSTKO W ODPOWIEDNIM CZASIE

NIE TRZEBA ROZPACZAĆ

To na co zanosilo się przez prawie cały bieżący sezon, stało się ostatecznie faktem w dniu 28 sierpnia, po zakończeniu XVI kolejki rozgrywek pierwszej ligi. Jeden z naszych „długowiecznych” pierwszoligowców — drużyna żuźlowa z Zielonej Góry (dłuższy nieprzerwany staż w I lidze mają obecnie tylko zespoły Polonii Bydgoszcz, Stali Gorzów i Apatora Toruń) została definitywnie zdegradowana do II ligi. Zielonogórzanie po siedemnastu latach występów w ekstraklasie doznali goryczy spadku.

Przysłowiowym „ostatnim gwoździem do trumny” stała się sromotna porażka drużyny Morawskiego w Lublinie, w pojedynku z inną broniącą się przed spadkiem ekipą — miejscowym Motorem w stosunku 25:65! Po tej klęsce, niezależnie już od rezultatów spotkań w dwóch ostatnich kolejkach ligowych, stało się jasne, iż zespół zielonogórski zajmie ostatnie, dziesiąte miejsce w końcowej tabeli rozgrywek ekstraklasy w sezonie 1994.

Na ten spadek złożyło się wiele różnych przyczyn, ale na szczegółowe analizy przyjdzie jeszcze czas. Na gorąco można tylko stwierdzić, że jedną z najważniejszych przyczyn spadku był ogromny pech przesłaniający tę drużynę od dłuższego już czasu. Częste i groźne w skutkach kontuzje zawodników KS Morawski sprawiły, iż trener Czesław Czernicki miał nieraz nawet problemy ze skompletowaniem składu. Wystarczy przypomnieć, że od kilkunastu miesięcy drużyna zielonogórska ani razu nie wystąpiła w meczu ligowym w swoim optymalnym zestawieniu. W większości tegorocznych spotkań ligowych drużyna KS Morawski występowała bez 2-3 czołowych zawodników. Z żuźlowców, którzy zostali zgłoszeni do składu drużyny przed rozpoczęciem sezonu 1994,

z powodu urazów poniesionych na torze ani razu w spotkaniu pierwszoligowym nie brali udziału Piotr Protasiewicz i Maciej Jaworek. Przez większą część sezonu pauzował kontuzjowany Sławomir Dudek. Przerwy w startach spowodowane dolegliwościami po niebezpiecznych wypadkach dotyczyły również innych zawodników drużyny, w tym kapitana i zarazem podporę zespołu Andrzeja Huszcę. Do tego doszła znacznie słabsza niż oczekiwano postawa zawodnika zagranicznego, Briana Kargera, który najczęściej z trójki straniery powoływany był na mecze drużyny zielonogórskiej. Duńczyk, który w założeniu miał zdobywać najwięcej punktów, jeździł bardzo przeciętnie, wielokrotnie ulegając ligowym średniakom.... Oprócz tego klub borykał się z wieloma problemami finansowymi, organizacyjnymi i prawnymi. Jak mówi porzekadło — biednemu wiatr w oczy wieje. Czy w tej sytuacji mogło być lepiej? To pytanie pozostanie już bez odpowiedzi.

Drużyna spadła do drugiej ligi. Przykro to brzmi dla kibiców żuźla z Zielonej Góry, ale nie ma powodu aby robić z tego tragedię. Należy natomiast wyciągnąć wnioski z niepowodzeń, tak by uniknąć podobnych błędów w przyszłości. Drużyna personalnie jest dość silna i na wiele ją jeszcze stać. Teraz najważniejsze jest, aby nie roztrwonić dorobku zielonogórskiego żuźla z ostatnich lat. Do tego potrzebna jest konsolidacja środowiska żuźlowego w mieście.

Kibice drużyny zielonogórskiej mają nadzieję, iż pobyt ich zespołu w II lidze będzie tylko krótkim epizodem w historii klubu i po rocznej kwarantannie w niższej klasie rozgrywek ponownie zamelduje się on w ekstraklasie.

JERZY SEMENIUK

Do tej pory Memoriał im. red. Jana Ciszewskiego rozgrywany był w Rybniku, teraz do jego organizacji przystępują Świętochłowice. Niestrudzony działacz Śląska — Robert Nawrocki chciałby ściągnąć na „Skalkę” sześciu uczestników ostatniego finału indywidualnych MŚ, jednak na zrealizowanie takiego poważnego przedsięwzięcia potrzebne są duże środki finansowe. Pan Robert szuka teraz sponsorów, każdy bieg miałby bowiem swojego odrębnego patrona, który dla jego uczestników wyłożyłby przykładowo 10 mln. zł. do podziału w formie premii. Zawody zaplanowano na 9 października w Świętochłowicach, lub 13. w Rybniku, gdyż i taka ewentualność wchodzi w rachubę. Powrót do korzeni (czyli

KŁOPOTY Z MEMORIAŁEM

Rybnika) nastąpiłby w przypadku braku środków finansowych, niezbędnych dla organizacji zawodów tej klasy.

— „Sponsorzy, to jak gryby, trzeba za nimi chodzić, sami nie przyjdą” — żartuje sobie Nawrocki, który chciałby nadać Memoriałowi nowy kształt organizacyjny. Otóż kilka wyścigów rozegranych dla uczczenia pamięci tych dziennikarzy sportowych, którzy już od nas odeszli, ale w swojej wcześniejszej, codziennej działalności zawodowej, oddali serce żuźlowi. Tak, jak właśnie niezapomniany Jan Ciszewski. W gronie tych zacnych ludzi Nawrocki widziałby m.in. Witolda Dobrowolskiego (PR Katowice) czy Tadeusza Tolińskiego (Tempo), których pamięć uczczonyby w trakcie imprezy. Gdyby udało się namówić do objęcia patronatu finansowego nad tymi wyścigami macierzyste redakcje tych dziennikarzy, zawody miałyby jeszcze większy odźwięk. Na razie trwa zbiórka pieniędzy i negocjowanie warunków startów zagranicznych „jeźdźców”. Tym z grona ewentualnych sponsorów, którzy jeszcze się wahają, czy „wejść” w Memoriał red. Jana Ciszewskiego, czy też stać z boku, podpowiadam, że impreza będzie relacjonowana w II programie TVP. Nawrocki i inni organizatorzy otrzymali takie zapewnienie. (M)

Do finału DMŚ z Wrocławia awansowały Australia i Polska. A oto jak do tego doszło.

Dowiedziałem się swoimi kanałami, że do reprezentacji Polski na ostatnią eliminację drużynowych mistrzostw świata we Wrocławiu (tymiej grupy „A”) kandydowali niezłomni bracia Gollobowie z Polonii Bydgoszcz oraz dwa „brylanty” ze Sparty Wrocław, Dariusz Śledź i Piotr Baron. Nikt inny nie wchodził w rachubę. Na Jacka Krzyżaniaka się krzywno, gdyż uważa się, iż jego jedyną siłą stanowi obecnie motor odkupiony od Pera Jonssona. A co będzie, gdy ta maszyna zepsuje się np. na treningu? Krzyżaniak wówczas pozostanie ze swymi umiejętnościami goły i wesoły. Już po Wojens władze naszego speedwaya orzekły, że Piotrkowi Świstowi i Romkowi Jankowskiemu nikt nie namówi do dynamicznej jazdy w tego typu prestiżowych imprezach. A start któregoś z zawodników Sparty, powinien przyciągnąć na eliminację DMŚ we Wrocławiu sporo publiki. Zresztą na swoim torze są oni naprawdę dobrzy. W lidze (Darek Śledź także jest jeszcze niezły w Złotym Kasku). W ligowym meczu z Polonią Bydgoszcz, Śledź lepiej wypadł od Barona i to zadecydowało o jego nominacji do

sędzię za to słusznie wykluczony. Widać tu było brak wspólnego treningu Tomka z Darkiem, ale skoro Gollob wolał wybrać lukratywny mecz w Bundeslidze, to jego sprawa, a może nie tylko jego, bo przecież chodzi tu o honor naszej reprezentacji.

W powtórcie Śledź z trzeciego toru wygrał start i wygrał też cały wyścig. Publika szalała. Owacjom nie było końca. Trener Nieścieruk nakazał wcześniej Darkowi, by ten po ewentualnym zwycięskim starcie nie uciekał ku środkowi toru, lecz aby na wirażu oscylował bliżej krawężnika. Gdyby spóźnił start miał wówczas bezwarunkowo uciekać do krawężnika.

W drugim wyścigu Czech Kasper uciekł ze startu jak chciał, lecz na prowadzeniu zatarł mu się silnik przygotowany ponoć przez Otto Weissa. „Silnik je martwy” — rzekł Tony po tym występie.

W trzecim wyścigu obserwowaliśmy ambitną, acz chaotyczną pogoń Norwega Holty za Węgrem Adorjanem. W tym momencie z parkingu doszła do nas na trybuny prasowe informacja, że Shirra kopnął Tomasza Golloba (w parku maszyn) za jego jazdę w pierwszym wyścigu z Australią. Dziadkowi Mietkowi S., jeżeli to prawda, coś

cam uwagę na super szybkie starty Adamsa i na wspaniałe wejścia na dwa kola w luk, prezentowane przez Crumpa, dzięki którym nabiera on dużej szybkości. Polacy wykonali plan minimum, zakwalifikowali się do finału, lecz jeździli bardzo nierówno, bez wzajemnego zrozumienia swoich intencji na torze. Bardzo nie podobała mi się niepewna jazda Tomka Golloba. Czesi, gdyby nie defekt Kaspera i menedżerski błąd (za późno postawiono na Topinkę), mogli odebrać nam awans. Podobał mi się pojowi Włoch Maida i Norweg Holta. Dobrze zaprezentował się rodak tego ostatniego — Gunnestad. Shirra ponoć „porządził” w sobotę wieczorem, więc jeździł „lekkopółśrednio”. Nie te lata.

Organizacja imprezy mogła się podobać. Spikerski superduet Holyński — Malicki (mecenasa dobrze był przygotowany merytorycznie, acz niespodziewanie jakby wewnętrznie wyciszony) podgrzewał atmosferę na trybunach. Dość kiepsko usytuowano miejsce dla prasy.

No cóż, awansowaliśmy do Brokstedt, ale tam wszystkie czekające już ekipy są silniejsze nawet od Australii (poza Nie-

DMŚ GR. „A” — WROCLAW — 4. 09. 1994

CZY TO WRÓŻY OSTATNIE MIEJSCE W FINALE?

reprezentowania naszych barw.

Oczywiście, jak wiemy, nie są to żadne drużynowe mistrzostwa, tylko parowe. Drużynowymi nazywają się dla zmyłki.

W piątek rano zorganizowano we Wrocławiu dla naszej ekipy trening na Stadionie Olimpijskim. Towarzyszył jej trudny sparringpartner, jakim okazał się Baron. Nie było tylko Tomka Golloba, który wybrał się już na sobotni mecz Bundesligi do Gostrow. Nie było go więc też na oficjalnym, sobotnim treningu wszystkich ekip. Nie było również z tych samych powodów m.in. Armando Castagna. Nie dojechał w ogóle do Wrocławia Norweg Einar Kyllingstad, ani Nowozelandczyk Tony Briggs. Węgrzy już wcześniej zgłaszali, że nie będą mogli skorzystać z usług rewelacyjnego w drugiej lidze angielskiej Roberta Nagyego. Ich problem. Z nudnego treningu zapamiętałem tylko, iż niespodziewanie dobre czasy uzyskiwał pojowi Włoch Andrea Maida, że Bohumilowi Brhelowi zatarła się jawa, a nasz Jacek Gollob obalił się na wejściu w luk po starcie (wpadł w dziurę?).

Organizatorzy spodziewali się na zawodach nie więcej niż osiem tysięcy widzów. Tymczasem w niedzielę zrobił się upał i przyszło z 17-18 tys. (zresztą kto to policzy?). Otwarcie imprezy było bez przesady, w miarę skromne i smaczne, a wywiezienie do prezentacji zawodników gazikami (co praktykowano w dawnych latach) przypominało niegdyś dni chwały polskiego żuźla. W każdym razie pod adresem braci Gollobów nie padł ze strony wrocławskich trybun ani jeden gwizd. To dobrze. Ale z daleka było widać, iż Tomasz stoi na tej prezentacji bardzo spięty, a przecież dzień wcześniej w Gostrow, w Bundeslidze, zdobył 18 punktów (Castagna 13). Wiadomo, że cała trójka Polaków to „orbitowcy”, lubiący mieć pod kołem trochę luźnej nawierzchni. Tak więc pod nich przygotowano nieco „kopi” (ukłony dla Ryszarda Nieścieruka).

W pierwszym wyścigu niespodziewanie miejsce Adamsa zajął młody Crump. Czyżby szef tej drużyny Neil Street dbał w ten sposób o interesy swego wnuka (Crumpa)? Ponoć później Adams tłumaczył się, iż nie chciał bez odpowiedniego treningu występować w inauguracyjnym wyścigu. W każdym razie Crump z Boycem zamienili się polami startowymi. A start wygrał Tomek Gollob. Drugi był Boyce, a trzeci Śledź. Na drugim łuku Gollob po zewnętrznej, jakby czekał na Darka, który zaczął z wyjścia „wznosić” Boyce na zewnętrzną, który to wykorzystał i wyrwał się „środkiem” na prowadzenie. Na trzecim łuku Tomek z wyjścia zaatakował po zewnętrznej i wyprzedził Boyce. Niestety, jechał spięty, postawiło go w poprzek i spowodował upadek swój oraz Australijczyka. Bydgoszczanin został przez

się pomerdalo.

W czwartym pojedynku Śledź z czwartego toru wygrał start, a Tomek z drugiego pola po męskiej przepychance na wejściu w pierwszy luk, wybił Shirre żuźel z głowy. Przynajmniej na jakiś czas.

Po szóstym wyścigu pojawił się na trybunach minister stanu Mieczysław Wachowski. Ten polityk prawdziwie kocha żuźel.

W wyścigu ósmym mieliśmy pokaz nieporadności taktycznej naszej pary (żółta kartka dla trenerów i menedżerów). Powinno być tak, że startujący z pierwszego toru Gollob powinien uciec Włochowi Castagnie, a potem zwolnić (w wypadku przegrania startu przez Śledzia) i hamować „Makaroniego”, by Darek mógł go (Castagnę) wyprzedzić. Wiadomo, że Włosi źle się czują na przyczepnej nawierzchni i Castagna zapewne nie wytrzymałby na ostatnich okrążeniach ataków Śledzia. Tymczasem Tomek zrobił odwrotnie. Widząc, że Śledź przegrał z trzeciego pola start, najpierw blokował nieco Castagnę, a potem nie czekając na partnera z reprezentacji, pognął do przodu. Pozbawiony wsparcia Śledź nie dał rady Castagnie. Inna sprawa, że wrocławianin w niedzielę ruszał ze startu bardzo nierówno.

W dziewiątym pojedynku Gollob (drugi tor) „położył się” na wejściu w pierwszy wiraż na Gunnestada, w ruch poszły łokcie, a „Śledzik” uciekł w tym czasie i było 5:1 dla nas.

W piętnastym wyścigu z pierwszego toru Tomek nieco wywodził rywali na szeroką, a z trzeciego pola wykorzystał to Śledź, który zrobił „nożyce” (czego zwykle nie praktykuje), uciekł do krawężnika i wysorował się na drugie miejsce. 5:1 dla Polski z Węgrami i spiker przedwcześnie podał, iż już awansowaliśmy do finału, choć teoretycznie depczący nam po piętach Czesi mogli nas jeszcze wysadzić z siodła. Wszyscy na stadionie wiwatowali, jakby Polacy wygrali te zawody. Guzik prawda.

W osiemnastym biegu Topinka uciekł, a za nim pogoził Gollob. Śledzia, startującego spod bandy, rywale wywieźli w dechy i jechał ostatni. Gollob tymczasem szalał. Próbowal wyprzedzić Topinkę, to z prawej, to z lewej strony. W pewnym momencie Topinka przy wyjeździe z wirażu (tego przy parkingu) umiejętnie, jak stary wyga, przymknął do siatki szarżującego po zewnętrznej Golloba, który musiał „zaciągnąć ręczny hamulec”. Gdyby Polak się wyrwał, to Czesi wygraliby zamiast 4:2 — 5:1, a biorąc pod uwagę, że mieli przed sobą jeszcze jeden start podczas, gdy nasi zawodnicy zakończyli już imprezę z 24 punktami, różnie to mogłoby być z tym naszym awansem do finału.

Reasumując Australia zwyciężyła zdecydowanie i zasłużenie, zwa-

mcami oczywiście). Więc z kim tu można wygrać?

WYŚCIG PO WYŚCIGU:

- I. ŚLEDŹ (68,3), Crump, Boyce, T. Gollob (w/su)
 - II. CASTAGNA (68,1), Brhel, Maida, Kasper (d1)
 - III. ADORJAN (67,0), Holta, Gunnestad, Bodi
 - IV. ŚLEDŹ (68,0), T. Gollob, Thorpe, Shirra (d3)
 - V. ADAMS (67,6), Crump, Castagna, Maida
 - VI. KASPER (66,6), Adorjan, Brhel, Hajdu
 - VII. SHIRRA (68,4), Gunnestad, Thorpe, Holta (u4)
 - VIII. T. GOLLOB (68,3), Castagna, Śledź, Alfonso
 - IX. ADAMS (67,2), Kasper, Brhel, Crump (d4)
 - X. ADORJAN (68,2), Bodi, Shirra, Thorpe (d4)
 - XI. ŚLEDŹ (67,8), T. Gollob, Gunnestad, Holta
 - XII. ADAMS (67,7), Crump, Bodi, Adorjan
 - XIII. GUNNESTAD (69,0), Castagna, Maida, Holta (u3)
 - XIV. TOPINKA (68,6), Kasper, Thorpe, Shirra
 - XV. T. GOLLOB (69,1), Śledź, Adorjan, Bodi
 - XVI. ADAMS (69,1), Crump, Gunnestad, Forland
 - XVII. SHIRRA (69,0), Castagna, Alfonso, Thorpe (d4)
 - XVIII. TOPINKA (68,3), T. Gollob, Kasper, Śledź
 - XIX. CRUMP (69,6), Adams, Shirra, Thorpe
 - XX. CASTAGNA (69,6), Bodi, Adorjan, Maida
 - XXI. GUNNESTAD (69,0), Kasper, Topinka, Holta
- I. AUSTRALIA — 26 pkt.: Leigh Adams — 14 (—,3,3,3,2), Craig Boyce — 1 (1,—,—,—,—), Jason Crump — 11 (2,2,d,2,2,3).
- II. POLSKA — 24 pkt.: Tomasz Gollob — 12 (w,2,3,2,3,2), Dariusz Śledź — 12 (3,3,1,3,2,0), Jacek Gollob — NS.
- III. CZECHY — 21 pkt.: Bohumil Brhel — 4 (2,1,1,—,—,—), Antonin Kasper — 10 (d,3,2,2,1,2), Tomas Topinka — 7 (3,3,1).
- IV. WŁOCHY — 16 pkt.: Armando Castagna — 13 (3,1,2,2,2,3), Andrea Maida — 2 (1,0,—,1,—,0), Stefano Alfonso — 1 (0,1).
- V. WĘGRY — 15 pkt.: Laszlo Bodi — 5 (0,—,2,1,0,2), Zoltan Adorjan — 10 (3,2,3,0,1,1), Zoltan Hajdu — 0 (0).
- VI. NORWEGIA — 13 pkt.: Lars Gunnestad — 11 (1,2,1,3,1,3), Rune Holta — 2 (2,u,0,u,—,0), Arnt Forland — 0 (0).
- VII. NOWA ZELANDIA — 11 pkt.: Mitch Shirra — 8 (d,3,1,0,3,1), nr 14 — brak zawodnika, Mark Thorpe — 3 (1,1,d,1,d,0).
- NCD uzyskał w VI wyścigu ANTONIN KASPER — 66,6 sek. Prezydent Jury FIM — Juhani Halme (Finlandia). Sędziował Walter Seidl (Austria). Widzów ok. 18 tys.

BARTŁOMIEJ CZEKAŃSKI

Z PRAC GKSZ

Obradująca przed wrocławskim tumiejem DMŚ grupy „A” GKSZ zajęła się m.in. sprawą Romualda Owsianego oraz przerwanych przez niego zawodów „Dominik Camel Cup '94”, które rozegrano 14 sierpnia br. na torze Wyrbrzeża. Gdański arbiter dwukrotnie był zapraszany na posiedzenie komisji (w dniach 27.08. i 4.09.), ale na żadne z nich nie przybył i nie usprawiedliwił swej nieobecności.

Komisja stwierdziła, że Romuald Owsiany nie wykorzystał w pełni swoich uprawnień wynikających z Regulaminu Sportu Żuźlowego, by zapobiec zajściom na „Dominiku”. Nie udzielił też odpowiedzi na pismo dotyczące zastrzeżeń Unii Leszno po meczu ligowym w Gorzowie.

W związku z powyższym Komisja postanowiła wycofać i nie wyznaczać Romualda Owsianego do sędziowania imprez żuźlowych od 5 września 1994 roku.

(w)

Już po wydrukowaniu pierwszej części nr 37 (strony 1-8 i 25-32) „TZ” okazało się, że nastąpiły zmiany w obsadzie sędziów na 11 września br. (XVII runda), którą podaliśmy na stronie 2. Oto cztery poprawki do informacji w rubryce „Co, gdzie, kiedy?”:

UNIA T. — UNIA L. (Marek Wojaczek)
STAL Rz. — START (Krzysztof Woźniak)
POLONIA P. — RKM (Włodzimierz Kowalski)

KRÓTKO...

CEMWAP — ISKRA (Józef Komakowski)

Na torze KKŻ-u w Krośnie rozegrano (4.09.) kolejną rundę Młodzieżowych Mistrzostw Małopolski. Triumfował z kompletem punktów rzeszowianin Rafał Wilk. O drugim miejscu decydował wyścig barażowy, w którym zwyciężył Maciej Bargiel (KKŻ) przed Rafałem Trojanowskim (Stal Rz.) i Sławomirem Sitkiem (Stal Rz.) — cała trójka po 12 pkt.

Szczegółowa relacja za tydzień.

BP „PIELGRZYM”

OPOLE
UL. DAMROTA 6
Tel. 077 38707

zaprasza miłośników żuźla
na Final Drużynowych Mistrzostw Świata
do Brokstedt (Niemcy)
18 września

Odjazd 17.09.94 r.

Opole — godz. 16.00

Wrocław — godz. 17.30

Legnica — godz. 20.00

Cena — 550 tys. zł + 40 DM

CZTERDZIEŚCI... PIĘĆ LAT MINEŁO

W sobotę na torze w Rawiczu odbędzie się jubileuszowy turniej Mariana Spychały, któremu stuknęło właśnie... 45 lat pracy w żuźlu. Trudno w to uwierzyć, ale jest to prawda. Przez dwadzieścia jeden lat pan Marian startował jako zawodnik, po zawieszeniu kasku na kolku zajął się pracą szkoleniową, także i na tej niwie osiągając spore sukcesy.

Do żuźla trafiłem trochę przypadkowo — mówi Marian Spychała. **W średniej szkole uprawiałem biegi długodystansowe, a treningi odbywałem w tym samym stadionie, na którym startowali żuźlowcy Kolejarza. Kiedyś jeden z przyjaciół namówił mnie na jazdę DKW 125. Spróbowałem, widzieli to ówcześni znakomici żuźlowcy — Florian Kapala i Jan Siekalski, którzy stwierdzili, że mam predyspozycje do tego sportu. I tak w 1949 roku, w wieku siedemnastu lat zostałem żuźlowcem, nawet nie przypuszczając, że z tym sportem związę się na całe późniejsze życie.**

Z Kolejarzem Rawicz Marian Spychała wywalczył medale drużynowych mistrzostw Polski — srebrny i brązowy. Startował też w kadrze narodowej.

W 1956 roku zadebiutowałem w kadrze młodzieżowej, w Tampere, — mówi — tam, gdzie w przyszłym roku odbędzie się finał indywidualnych mistrzostw świata juniorów. Startowałem też wiele w turniejach krajowych, dając się poznać choćby w zawodach z okazji Złotu Młodzieży i Studentów. W poznańskiej eliminacji był drugi, w finale w Warszawie już w pierwszym starcie dostał kamieniem w oko i musiał wycofać się z zawodów.

Porównując warunki uprawiania żuźla dawniej i dziś Marian Spychała mówi, że... nie ma żadnego

— Będąc w Rzeszowie — mówi — pomogłem też nieco przy konstrukcji silnika FIS-a, tzw. kwadraciaka. Na bazie pierwszego silnika powstała udoskonalona wersja na której Kapala startował w Goeteborgu w finale indywidualnych mistrzostw świata. Cała nasza drużyna używała FIS-ów w lidze, wygrywając na nich z zespołami jeżdżącymi na Rotraxach, Japach. Te motocykle dowiozły nas dwukrotnie do mistrzostwa Polski, wicemistrzostwa. FIS przeszedł badania na Politechnice Krakowskiej i uzyskał bardzo wysoką opinię. W rzeszowskiej WSK było wielu oddanych ludzi, którzy chcieli pracować nad jego kolejnymi wersjami, z krytą głowicą, niestety, gdzieś w Warszawie „załatwiono” cały pomysł, decydując, że polscy żuźlowcy muszą przesiąść się na Jawy.

W zespole Stali pan Marian należał do podstawowych zawodników, tych którzy decydowali o wyniku meczu. Bardzo cennym dla niego wyróżnieniem było umieszczenie jego nazwiska w rzeszowskiej „drużynie marzeń”, którą typowali kibice. Bardzo niemiłe wspomina natomiast inny fakt ze swojej kariery, który miał także wpływ na podjęcie decyzji o jej zakończeniu.

W 1970 roku — mówi — razem z Pawłem Mirowskim z Gwardii Łódź zostaliśmy wytypowani do półfinału startujących właśnie wtedy do życia mistrzostw świata par. W komisji żuźlowej nie było klimatu dla tych mistrzostw, a nas wysłano na odczepkę żeby nikt z FIM nie zgłaszał pretensji o to, że Polacy bojkotują te nowe mistrzostwa. Myślano chyba, że dwaj starsi

Przez kilka dni po niedzielnym meczu Polonia-Jutrzenka — WTS Wrocław komentowano powszechnie jego przebieg i rezultat. Tym razem w konfrontacji Władysław Gollob — Ryszard Nieścieruk górą był bydgoszczanin. Obaj ci panowie podczas meczu bardzo uważali, by... nie spotkać się przypadkiem w parkingu. Działacze Polonii po zawodach byli szczęśliwi, że ich inwestycje związane z tym spotkaniem nie poszły na marne. Polegały one na remoncie GM-a Zdzisława Ruteckiego, zakupie nowej jawy dla Waldemara Cieślewicza i... wymianie nawierzchni toru. Oplaciło się.

Niepokój wzbudza kłopot związany ze starciem Sama Ermolenko w najbliższym (11

co prawda ze startów do końca sezonu Leszek Sokolowski, ale też był on praktycznie nieprzydatny. Rozdział pt. Paweł Jachym został już zamknięty. Próba ułożenia sobie na nowo życia z dala od rodzinnych stron i „wesołego towarzystwa” spelzła na niczym. Tarnowianin wrócił do dawnego trybu życia i wydane na jego zakup pieniądze poszły zwyczajnie w błoto. Mało tego, Jachym pociągnął za sobą Piotra Pietscha, który po jednym ze spotkań pozostawił w parkingu nie umyty motocykl i więcej się już w klubie nie pojawił. Po upadku Tomasza Kamińskiego zrezygnował z zamiaru zostania żuźlowcem Arkadiusz Kowalczyk, który wosną „oblał” egzamin na licencję i miał go poprawić w kolejnym terminie. To były „uby-

WIEŚCI ZNAD BRDY

września) meczu wyjazdowym w Zielonej Górze. Tego samego dnia w Anglii odbędzie się mecz Anglia — USA. Odpowiedni fax z federacji amerykańskiej, informujący o starcie Sama w tym spotkaniu, dotarł do Bydgoszczy 22 sierpnia, jeden dzień po terminie. Istnieje bowiem obowiązek powiadomienia o takich startach trzy tygodnie na przód. Działacze Polonii liczą na to, że powołując się na opóźnienie faxu, będą mogli „legalnie” zabrać Ermolenko do Zielonej Góry. Ponoć nawet gdyby to okazało się niemożliwe, „Sudden” Sam obiecał polonistom, że i tak przyjedzie. Faktem jest, że w Bydgoszczy oczekuje się pomocy i rehabilitacji ze strony Amerykanina, który parokrotnie w ciągu sezonu zawodził i jest współwinnym obecnemu trudnemu położeniu drużyny.

We wtorek, 30 sierpnia, prezydent Bydgoszczy, Kosma Złotowski, sprawujący tę funkcję od paru miesięcy (przedtem był dziennikarzem lokalnej telewizji) przyjął Władysława, Jacka i Tomasza Gollobów oraz dyrektora BKS Polonia, Ludwika Cichorackiego. Żuźlowcy za ich postawę na torach w Polsce i poza nią, otrzymali medal prezydenta Bydgoszczy, ich ojciec natomiast pamiątkową statuetkę z wizerunkiem spichrzów. Mówiono — jak można się domyślać — o najbliższych startach i planach zespołu Gollobów, a także sytuacji całego zespołu. Prezydent przyznał, że żuźlem się dotąd nie interesował, ale zapowiedział, że na następny mecz z Wybrzeżem uda się osobiście na stadion... Warto nadmienić, iż poprzedni prezydent Bydgoszczy, Edwin Warczak, był zagorzałym kibicem żuźla i starał się nie opuszczać żadnej imprezy.

Sytuacja kadrowa w Polonii uległa ostatnio poważnym zmianom na lepsze. Zrezygnował

tki”. Natomiast są i nowe twarze. Arkadiusz Lewandowski i Marcin Urbański, wypożyczeni z Apatora do końca sezonu nie spełniają, niestety oczekiwań, nie czyniąc żadnych postępów. Za to wiele nadziei w klubie wiąże się z dwójką młodych, którzy w sierpniu w Częstochowie zdali egzamin i uzyskali licencję „Z”. Są to Wojciech Malak i Dariusz Ryczek. Jeden z nich zostanie wstawiony do składu już na najbliższy ligowy mecz w Zielonej Górze. Trzeci wychowanek Wiesława Patynka i Henryka Glucklicha, Kosiarz, na tydzień przed egzaminem uległ podczas treningu groźnie wyglądającemu wypadkowi. Skończyło się na szczęście na drobnym urazie kręgosłupa. Do zdrowia wraca też Patynek — junior, który wcześniej doznał podobnej kontuzji. Obaj wosną przyszłego sezonu powinni zdawać na licencję. Być może dołączą do nich kolejni wychowankowie szkolki, która w tym roku ruszyła wreszcie pełną parą...

A propos Glucklicha. Informowaliśmy już, że ten znakomity ongiś żuźlowiec organizuje 18 września całodzienne show na stadionie w Bydgoszczy. O godz. 11.00 scigać się mają juniorzy, o 13.00 weterani, o 16.00 — seniorzy. Przewidziano wiele atrakcji dla widzów, a bilet wstępu na wszystkie imprezy będzie jeden i to za cenę niższą niż na mecz ligowy. Na turniej ten Henryk Glucklich wydał książkę o swojej karierze pt. „Mały wojownik”, która będzie do nabycia w trakcie imprezy.

Tomasz Kamiński już chodzi! Co prawda jeszcze o kulach, ale z pewnością dobra to wiadomość. Junior Polonii, który uległ bardzo groźnemu wypadkowi podczas meczu z Włókniarzem i ponad miesiąc przebywał w szpitalu, pojawił się na meczu z WTS Wrocław i z parkingu obserwował poczynania kolegów na torze.



Marian Spychała (z prawej) w barwach Kolejarza Rawicz. Z lewej Jan Siekalski.

porównania. — **Byliśmy amatorami** — stwierdza — **zwyczajnie pracowaliśmy. W Rawiczu żuźel to było po prostu hobby. Nieważne gdzie był rozgrywany mecz, w poniedziałek rano trzeba było być w pracy. Ponieważ nasz klub był kolejowy mogliśmy za darmo jeździć na mecze pociągami. Motocykle prowadziło się na dworzec, pakowało do wagonu bagażowego i jechało na mecz, często z przesiadkami. Mimo tego nie brakowało zawodników wysokiej klasy. Kapala, Siekalski, Nowacki to przecież reprezentanci kraju, jeżdżący z sukcesami na torze, przecierający szlaki za granicą. — Ja — kontynuuje skromnie pan Marian — **byłem tylko wyrobnikiem ligowym, na dziesięć punktów.****

W Kolejarzu przejeździł prawie dziesięć lat, by w 1959 roku, po rozwiązaniu rawickiej sekcji, wzmacnić Unię Tarnów. W 1961 roku wywedrował do Rzeszowa i dotrwał już tam do końca kariery zawodniczej. Jeszcze startując w 1969 roku, na AWF zdobył uprawnienia instruktorskie i zaczął pracę szkoleniową. Najpierw młodzieży, po odejściu Kapala i Malinowskiego był też jeżdżącym trenerem rzeszowskiej drużyny.

panowie pojedą, odpadną i będzie spokój. My tymczasem zakwalifikowaliśmy się do finału i musieliśmy później przelknąć pigułkę goryczy. Na finał do Malmoe już nas nie wysłano i mimo wywalczonego przez nas awansu Polaków tam nie było.

Pytam o kontuzję, dramatyczne momenty z toru. — **Te mnie omijały** — stwierdza pan Marian — **bo wyznawałem zasadę, że tak jak w pracy, na ulicy, tak i na torze trzeba było być zawsze przygotowanym do zawodów. W żuźlu ważną rolę odgrywa nie tylko sprzęt, ale i głowa co starałem się wpoić moim wychowankom. Jedyna groźna kontuzja przytrafiła mi się już na końcu mojej kariery sportowej. W 1970 roku podczas meczu w Tarnowie doznałem zerwania więzadeł stawu skokowego. Tuż na prowadzeniu przed metą, zablokowało mi kolano i musiałem usiąść na tor by ratować się przed czymś groźniejszym. Silnik „chwycił” nogę i skończyło się na zerwaniu więzadeł. But nawet nie był skałeczony, a staw był w proszku. Na szczęście trafiłem na znakomitego lekarza, dr Kościa, dzięki któremu dziś mogę normalnie chodzić.**

Dokończenie na stronie 14

„HENKA” NA MECZ Z POLONIĄ NIE TRZEBA JECHAĆ DO ANGLII

Żuźlowcy KS Morawski Zielona Góra, choć do zakończenia rozgrywek ligowych pozostały jeszcze dwie kolejki, nie zdołali obronić statusu pierwszoligowca. Podopieczni trenera Czesława Czernickiego zamierzają jednak godnie pożegnać się z I ligą w której nieprzerwanie występowali od 1978 roku. W najbliższym spotkaniu z Polonią-Jutrzenka Bydgoszcz (11.09) zielonogórzanie wystąpią prawdopodobnie z Henrikiem „Henką” Gustafssonem (Szwecja), a także niedawnym rekonwalescentem Andrzejem Huszczą. Trzydziestosiedmioletni kapitan drużyny startował już w wyjazdowym meczu z Motorem Lublin, a po kontuzji obojczyka nie ma śladu. Huszcza korzystał z usług laserowego leczenia w Zastalu i po trzech tygodniach mógł już wsiąść na motocykl (popularny „Tomek” przesiadł się ostatnio z GM na jawę). Nie trzeba było zatem jeździć do Wielkiej Brytanii, gdzie obojczyki „spawa” doktor Simpson.

Klubowa kadra Morawskiego wzbogaciła się o jednego jeźdźcę. W Częstochowie egzamin na licencję „Z” zdał siedemnastoletni Dariusz Kuszyk. Nie powiodło się trójce jego kolegów: Markowi Zarzeckiemu i Krzysztofowi Chaberskiemu, którzy mieli defekty sprzętu i najmłodszemu w tym gronie szesnastoletniemu Grzegorzowi Kłopotowi — nie zdał egzaminu teoretycznego. Kolejny test zaplanowano 4 października w Rzeszowie.

Zielonogórski klub ma w br. już trzeciego dyrektora. Po Romanie Musze (służbowy wyjazd zagraniczny) i Józefie Zabrzeskim (zrezygnował z pracy), stanowisko objął Sławomir Mikulewicz — znany przede wszystkim sympatykom koszykówki, gdyż przez wiele lat prowadził zawodniczkę AZS Zielona Góra.

M.S.

PASJONUJĄCY FINISZ W II LIDZE

Interesująco zapowiada się finisz rozgrywek o mistrzostwo II ligi. Najlepszym rezyserem okazał się los, który sprawił, że w ostatnich meczach dojdzie do konfrontacji między najlepszymi. Rewelacyjnie zapowiada się najbliższy pojedynek w Pile, gdzie lider tabeli — Polonia, podejmie drugą w klasyfikacji po

MECZ SEZONU!

XVI rundach drużynę rybnickiego RKM. Spotkanie to określane jest w Grodzie Staszica jako mecz sezonu. Być może na trybunach piłkarskiego stadionu zasiądzie komplet widzów. Rozbudowa żużlowego obiektu sprawiła, że spotkanie będzie mogło obejrzeć około 12 tysięcy widzów.

Obu zespołom potrzebne są punkty. Pianie wcześniej zgubili je w Rybniku, Grudziądzu i ostatnio w Rzeszowie, gdzie po dramatycznym meczu przegrali minimalnie ze Stalą. RKM przegrał w Krośnie, Rzeszowie, Ostrowie i zremisował w Gnieźnie. Ma do Polonii jeden punkt straty i tyle samo przewagi nad rzeszowianami, którzy czekają na ich potknięcie w Pile. Zwycięzca spotkania praktycznie może czuć się pierwszoligowcem. Ewentualna porażka pilan nie przekreśla ich szans, ale wtedy muszą wygrać na trudnym terenie w Gnieźnie. Z kolei przegrana rybniczanie może ich pozbawić awansu, gdyż Stal ma korzystny układ spotkań (u siebie ze Startem i na wyjeździe z Wandą) i też „apetyt” na premiowaną lokatę. Nie bez szans jest Start, pod warunkiem, że wygra dwa ostatnie trudne mecze.

Wracając do piłkarskiego meczu, oba zespoły mobilizują do walki prawie optymalne składy. W Polonii nie wystąpi prawdopodobnie Hans Nielsen, który tego dnia ma zakontraktowany wcześniej występ w Pradze. Zastąpi go przypuszczalnie Szwed Jimmi Nilsen, który zadebiutuje przed piłkarską publicznością. Wcześniej jeździł tylko w meczu w Grudziądzu, gdzie zdobył 17 punktów. Rybniczanie szykują do boju Larsa Henrika Joergensena, który przez poprzednie dwa lata reprezentował

barwy Polonii i zna doskonale tutejszy tor. Z zawodników krajowych, zobaczymy między innymi: Jana Krzystyniaka, Zenona Kasprzaka, Krzysztofa Okupskiego, Rafała Dobruckiego z Polonii oraz Mirosława Korbel, Adama Pawliczka, Henryka Bema, braci Fliegertów z RKM-u. Czy te nazwiska nie gwarantują emocji?

Wszystko wskazuje na to, że tych ostatnich 11 września w Pile nie zabraknie. Miejscowi kibice ćwiczą już tradycyjne „Sto lat” z okazji awansu polonistów. Pesymistów nad Gwdą jest niewielu. Czy będzie okazja do wielkiej fety?

Zawodnik RKM Mirosław Korbel ze spokojem mówi o czekającym go meczu: — *Liczymy się z siłą piłkarskiego zespołu. Spodziewaliśmy się, że układ tabeli na dwie kolejki przed końcem będzie wyglądał inaczej. Porażka Polonii w Rzeszowie komplikuje sytuację. Dlatego przyjeżdżamy do Pily po zwycięstwo. Nie mamy po prostu innego wyjścia. Trochę obawiamy się nastawienia piłkarskich kibiców po incydencie Pawliczka z Dobruckim podczas rundy wstępnej IMS, kiedy publiczność wygwizdała naszego reprezentanta. Podobala mi się natomiast postawa sympatyków żużla podczas meczu w Grudziądzu.*

Oto co mówi na temat najbliższego meczu trener pilan Andrzej Koselski: — *Mecz z RKM-em będzie trudny, gdyż nasz przeciwnik pretenduje do I ligi. Na pewno rybniczanie zdają sobie sprawę, że spotkanie z Polonią jest dla nich „być albo nie być”. My jesteśmy w podobnej sytuacji. Wprawdzie jest jeszcze mecz w Gnieźnie, ale wolałbym wygrać z RKM-em, a ostatnią potyczkę potraktować jako prestiżową. Ponadto chcemy zrewanżować się za wysoką porażkę w Rybniku. Doceniam klasę przeciwnika, ale moi podopieczni powinni na własnych „śmieciach” wygrać. Zawodnicy Polonii chcą wejść do I ligi. Atutem rybniczanie jest wyrównany skład. Podczas niedawno rozegranego tu półfinału IMP dobrze zaprezentował się Mirosław Korbel. Będziemy przed spotkaniem solidnie trenować, żeby 11 września nie zawieść swoich wiernych sympatyków. Liczymy na ich głośne wsparcie.*

WIESŁAW SZMAGAJ

W czasie ostatniego meczu ze Śląskiem Świętochłowice, rybniczanie kibice na próżno czekali na wieści z Rzeszowa, gdzie Stal podejmowała Polonię Pila. Optymistów, wierzących że Polonia odniesie zwycięstwo i zapewni drużynie RKM-u awans do ekstraklasy nie brakowało. Byli i tacy, którzy zdawali sobie doskonale sprawę z siły młodego rzeszowskiego zespołu, groźnego zwłaszcza na własnych śmieciach; ich „obawy” się potwierdziły i o awans do ekstraklasy rybniczanie walczyć przyjdzie w Pile i to z drużyną, którą poprowadzi sam Hans Nielsen.

Znów pecha mają sympatycy żużla z Rybnika, decydujący o awansie do ekstraklasy mecz odbędzie się poza ich miastem. Wła-

będą o wyniku tego meczu. Korbel, Pawliczek czy Dariusz Fliegert to w końcu zawodnicy, których stać na wiele, pytanie tylko czy zdołają się zmobilizować na ten jeden jakże ważny mecz bez względu na to, na jakim torze przyjdzie im się ścigać. Jakiś czas temu ta trójka otrzymała z klubu nowe silniki i ze sprzętem nie powinno być większych problemów. Na kłopoty sprzętowe narzekają natomiast utalentowany junior Eugeniusz Sosna, który wciąż czeka na akt miłosierdzia ze strony klubowych sponsorów, do których dołączyła Rybnicka Spółka Węglowa.

W obsadzie meczu na szczycie zabraknie prawdopodobnie Henryka Bema, który w me-

PO PIERWSZĄ LIGĘ

ciwie wszystkie ważne mecze w tym sezonie żużlowcy RKM-u rozgrywali na wyjazdach. Te na własnym torze łatwo wygrywali i w naturalny sposób kibice nie przywiązywali do nich większej wagi, skoro wszystko rozstrzygało się zwykle w pierwszych kilku wyścigach.

Z pewnością przed szlagierowym pojedynkiem przedostatniej kolejki II ligi w lepszej sytuacji jest Polonia Pila, która walczyć będzie na własnym torze i przed własną publicznością. Kibiców z Rybnika nie zabraknie na meczu w Pile, ale ilości będą rzecz jasna nieporównywalne. Wprawdzie na mecz do Grudziądza Rybnickiemu Speedway Fan Klubowi nie udało się skompletować obsady autobusu, ale przecież mecz w Pile to już zupełnie inna sprawa, bo to przecież mecz o wszystko.

Do Pily rybniczanie przyjadą ze swym jedynym właściwie obcokrajowcem Larssem Henrikiem Joergensenem, który w przeszłości bronił barw właśnie Polonii. Czy spodziewać się można wielkiego pojedynku dwóch Duńczyków? Chyba nie bardzo, bo z tej dwójki tylko jeden jest naprawdę zawodnikiem wielkiego formatu. Lars rzadko walczy na dystansie w wyścigu i nie jest delikatnie rzecz ujmując zawodnikiem, słynącym ze zdecydowanej, agresywnej jazdy.

Ale nie tylko obcokrajowcy decydować

czu ligowym w Ostrowie nabawił się kontuzji barku. Czy zdoła go zastąpić Andrzej Musiolik, który znakomicie spisywał się w meczu ze Śląskiem? Stylistą to Musiolik na pewno nie jest, ale jest zawodnikiem, którego czasem bezpieczniejszym jest się obawiać.

Wiele zależeć będzie od postawy duetu młodych zawodników: Eugeniusz Tudzież — Krzysztof Fliegert. Tudzież w ciągu całego sezonu jeździł dość solidnie i będzie musiał stawić czoła młodzieżowej gwiazdzie Polonii Rafałowi Dobruckiemu. Gorzej z młodszym z braci Fliegertów; większość sezonu spędził na posadzie rezerwowego i ku rozczarowaniu kibiców, trenerowi Grytowi nie udało się wykorzystać tkwiących w nim możliwości, które kibice poznali w końcówce ubiegłorocznego sezonu, gdy rybniczanie ścigali się jeszcze w I lidze.

Z pewnością rybnicki zespół czeka w Pile wielka batalia o I ligę, kibiców i sponsorów. Na szalę muszą rybniczanie rzucić wszystkie swoje talenty i atuty. Startując w półfinale na torze w Pile, kapitan rybnickiego zespołu, Mirosław Korbel wywalczył awans do finału Indywidualnych Mistrzostw Polski; rybniczanie kibice wierzą, że na tym samym torze, w niedzielę 11 września, poprowadzi on swój zespół do zwycięstwa na wagę ekstraklasy.

WACŁAW TROSKA

Już na godzinę przed rozpoczęciem meczu na szczycie II ligi żużlowej pomiędzy Stalą Rzeszów i liderem tabeli, Polonią Pila, trybuny rzeszowskiego stadionu były szalenie wypełnione, a przed kasami stały jeszcze kolejki po bilety. Wtedy stało się jasne, że gospodarze odnieśli pierwszy duży sukces finansowy. Potwierdził go zresztą dzień później kasjer Stali Marian Chamera, informując iż sprzedano rekordową, co najmniej od dwóch lat, ilość biletów.

Dla sympatyków miejscowej drużyny oraz działaczy sekcji żużlowej daleko większe znaczenie miał sukces sportowy w tym spotkaniu, które już znacznie wcześniej określano mianem szlagieru sezonu, a jego ranga jeszcze bardziej wzrosła, gdy RKM Rybnik poniósł niespodziewaną porażkę w Ostrowie i przed rzeszowskim zespołem zarysowała się szansa walki o powrót do ekstraklasy.

Spotkanie w Rzeszowie miało również duże znaczenie dla drużyny przyjezdnej. Trudno się dziwić, że zawodnicy i działacze pilscy chcieliby jak najwcześniej postawić kropkę na „I” planując zapewne sobie awans już w Rzeszowie. Wierzone, że tak się stanie, toteż w grodzie nad Wisłokiem zjawilo się prawie 40 oficjeli z zamiarem fetowania awansu do I ligi. Na wysokości taśmy startowej zasiadła grupka fanów z Pily, którzy jeszcze przed meczem zyskali sobie sympatię pozostałej części widowni, skandując hasło „Pila wita Rzeszów”.

Na widowni zasiadł konsul generalny USA w Krakowie John Matel, fundując okazały puchar dla zwycięzcy wyścigu młodzieżowców.

WIELKIE ŚWIĘTO

Na pół godziny przed planowanym rozpoczęciem meczu spiker poinformował, że na stadionie rzeszowskim zjawil się słynny Hans Nielsen, na którego pierwszą, historyczną wizytę na tym torze nie wszyscy liczyli. Potem rozpoczęła się heroiczna wręcz walka o każdy punkt, zakończona na samym finiszu pomyślnie dla młodego zespołu Stali. Rozpoczęła się prawdziwa fiesta. Była więc meksykańska fala, chóralne „Sto lat” oraz „Dziękujemy”. Na tor wyjechali wszyscy autorzy zwycięstwa i aktorzy wspaniałego widowiska.

Po zakończeniu regulaminowych wyścigów odbył się bieg dodatkowy sponsorowany przez Philips Lightigg Poland z Pily i Foto Hurt z Rzeszowa. Zwycięzył w nim Jan Krzystyniak przed Rafałem Dobruckim, Piotrem Winiarzem i Maciejem Kuciapą, co stało się powodem frustracji piłkarskich kibiców, pamiętających jego czwartą pozycję w ostatnim decydującym wyścigu. Sam zawodnik, cieszący się tu już znacznie wcześniej zasłużoną w pełni sympatią powiedział po meczu: — „Przyznam szczerze, że liczyłem na wygraną w Rzeszowie, chociaż wiedziałem, że o punkty w walce z młodzieżą Stali „pływająca” wręcz na swoim torze, nie będzie łatwo. Uwzględniając średnią meczową, był to mój najslabszy występ od kilku kolejek ligowych, mogę więc powiedzieć, że zawiódłem swój zespół. Ale zawiódli też

inni. Gdyby wszyscy zdobyli tyle punktów co ja, to zwycięstwo byłoby po naszej stronie”.

Menedżer Polonii Włodzimierz Niemirski miał też poczucie niedosytu, ale z niekorzystnego wyniku swojej drużyny nie robił tragedii. — „Chcieliśmy wygrać w Rzeszowie. Nie udało się, ale na osłodę pozostał fakt, że przegraliśmy z mocnym przeciwnikiem, po wspaniałej sportowej walce. O zwycięstwie Stali przesądziła doskonała jazda Zoltana Adorjana, który pokonał samego Hansa Nielsena oraz wspaniała dyspozycja Piotra Winiarza. W zespole Polonii zawiedli Krzysztof Okupski i Zenon Kasprzak, który po kontuzji nie może powrócić do normalnej dyspozycji. Jak Krzystyniak to znakomity zawodnik, jednak nie popisał się w ostatnim wyścigu” — powiedział Włodzimierz Niemirski.

Wiele nerwów i zdrowia kosztowała ta batalia kierownika technicznego sekcji żużlowej Stali, Józefa Rzepkę. W czasie meczu, krzątając się w parkingu, pykał dla uspokojenia fajkę, a po jego zakończeniu stwierdził: „Było ciężko. Liczyłem na naszą młodzież i nie zawiódłem się. Wytrzymała ona do końca presję psychiczną wynikającą z obecności u przeciwnika kilku asów. Jestem bardzo, bardzo szczęśliwy”. Powody do satysfakcji miał też trener Aleksander Petrow, czego nie można powiedzieć o jego zięciu Georgii Petranowie. Swoim wynikiem był wręcz zdruzgotany. Gdy rozmawiałem z nim dzień później miał łzy w oczach. Stwierdził, że nie ma na czym jeździć i nikt nie stara mu się pomóc.

TADEUSZ SZYLAR

„TŻ” NASZA STATYSTYKA „TŻ”

I LIGA PO XV RUNDZIE – MINIMALNA LICZBA WYŚCIGÓW = 20

Ms	Nazwisko	Klub	M	B	I	II	III	IV	d	u	w	t	Pkt	Bn	R	Śr/M	Śr/B
1	J. Screen	CKM Włókniarz	6	33	19	11	2	1	0	0	0	0	81	5	86	14.333	2.606
2	T. Gollob	Polonia B.	15	81	50	21	7	1	1	0	1	0	199	10	209	13.933	2.580
3	P. Jonsson	Apator	6	30	21	6	1	0	1	1	0	0	76	1	77	12.833	2.567
4	T. Knudsen	WTS Polsat	14	75	48	18	5	2	2	0	0	0	185	3	188	13.429	2.507
5	L. Adams	Motor	10	53	33	14	5	0	0	0	1	0	132	1	133	13.300	2.509
6	M. Cox	Wybrzeże	13	70	40	21	5	2	1	1	0	0	167	3	170	13.077	2.429
7	S. Ermolenko	Polonia B.	10	48	32	6	4	2	2	1	1	0	112	2	114	11.400	2.375
8	B. Hamill	Stal Brunat	6	31	21	4	1	1	3	0	0	1	72	1	73	12.167	2.355
9	R. Jankowski	Unia L.	15	78	39	24	7	5	3	0	0	0	172	7	179	11.933	2.295
10	P. Baron	WTS Polsat	12	52	18	18	13	1	0	1	1	0	103	15	118	9.833	2.269
11	T. Rickardsson	Unia T.	12	64	29	27	1	1	6	0	0	0	142	3	145	12.083	2.266
12	J. Gollob	Polonia B.	15	82	36	27	9	5	2	0	3	0	171	10	181	12.067	2.207
13	G. Hancock	Unia L.	8	39	13	17	6	2	1	0	0	0	79	7	86	10.750	2.205
14	M. Loram	Apator	4	20	8	7	3	0	1	0	1	0	41	3	44	11.000	2.200
15	D. Śledź	WTS Polsat	15	80	36	21	12	7	3	0	1	0	162	11	173	11.533	2.163
16	P. Świst	Stal Brunat	15	77	32	26	14	3	0	2	0	0	162	4	166	11.067	2.156
17	R. Sawina	Wybrzeże	15	72	21	27	15	7	2	0	0	0	132	11	143	9.533	1.986
18	J. Olszewski	Wybrzeże	15	78	33	17	16	6	5	0	1	0	149	5	154	10.267	1.974
19	S. Drabik	CKM Włókniarz	15	74	28	22	13	6	4	1	0	0	141	5	146	9.733	1.973
20	J. Rempała	Unia T.	13	67	24	23	11	4	1	2	1	1	129	2	131	10.077	1.955
21	M. Kowalik	Apator	15	66	15	25	16	7	1	1	1	0	111	18	129	8.600	1.955
22	J. Krzyżaniak	Apator	15	71	24	15	23	5	1	0	3	0	125	12	137	9.133	1.930
23	A. Huszcza	Morawski	14	74	27	21	14	7	1	1	1	2	137	4	141	10.071	1.905
24	G. Rempała	Unia T.	15	79	19	31	19	5	2	2	1	0	138	13	151	10.067	1.911
25	J. Stachyra	CKM Włókniarz	15	74	20	24	22	6	2	0	0	0	130	11	141	9.400	1.905
26	W. Załuski	WTS Polsat	15	66	21	19	14	9	0	1	2	0	115	9	124	8.267	1.879
27	M. Kępa	Motor	15	77	26	23	14	10	2	0	2	0	138	7	145	9.667	1.883
28	A. Łabędzki	Unia L.	14	67	21	22	12	6	1	1	4	0	119	7	126	9.000	1.881
29	T. Bajerski	Apator	10	46	16	10	10	3	2	1	3	1	78	7	85	8.500	1.848
30	M. Cierniak	Unia T.	14	73	19	21	17	14	0	0	2	0	116	15	131	9.357	1.795

POLACY

1	T. Gollob	Polonia B.	2.580
2	R. Jankowski	Unia L.	2.295
3	P. Baron	WTS Polsat	2.269
4	J. Gollob	Polonia B.	2.207
5	D. Śledź	WTS Polsat	2.163
6	P. Świst	Stal Brunat	2.156
7	R. Sawina	Wybrzeże	1.986
8	J. Olszewski	Wybrzeże	1.974
9	S. Drabik	CKM Włókniarz	1.973
10	J. Rempała	Unia T.	1.955
11	M. Kowalik	Apator	1.955
12	J. Krzyżaniak	Apator	1.930
13	A. Huszcza	Morawski	1.905
14	G. Rempała	Unia T.	1.911
15	J. Stachyra	CKM Włókniarz	1.905



TOMASZ GOLLOB

Fot. Stanisław Szalak

OBCOKRAJOWCY

1	J. Screen	CKM Włókniarz	2.606
2	P. Jonsson	Apator	2.567
3	T. Knudsen	WTS Polsat	2.507
4	L. Adams	Motor	2.509
5	M. Cox	Wybrzeże	2.429
6	S. Ermolenko	Polonia B.	2.375
7	B. Hamill	Stal Brunat	2.355
8	T. Rickardsson	Unia T.	2.266
9	G. Hancock	Unia L.	2.205
10	M. Loram	Apator	2.200
11	B. Karger	Morawski	1.692

WYŚCIGI

J. Gollob	Polonia B.	82
T. Gollob	Polonia B.	81
D. Śledź	WTS Polsat	80
G. Rempała	Unia T.	79
J. Szymkowiak	Morawski	78
J. Olszewski	Wybrzeże	78
R. Jankowski	Unia L.	78
M. Kępa	Motor	77
P. Świst	Stal Brunat	77

PUNKTY

T. Gollob	Polonia B.	199
T. Knudsen	WTS Polsat	185
R. Jankowski	Unia L.	172
J. Gollob	Polonia B.	171
M. Cox	Wybrzeże	167
D. Śledź	WTS Polsat	162
P. Świst	Stal Brunat	162
J. Olszewski	Wybrzeże	149
T. Rickardsson	Unia T.	142

I MIEJSCA

T. Gollob	Polonia B.	50
T. Knudsen	WTS Polsat	48
M. Cox	Wybrzeże	40
R. Jankowski	Unia L.	39
D. Śledź	WTS Polsat	36
J. Gollob	Polonia B.	36
J. Olszewski	Wybrzeże	33
L. Adams	Motor	33
S. Ermolenko	Polonia B.	32

* CZTERDZIEŚCI PIĘĆ LAT MINEŁO *



Trener Marian Spychała zajmował się też kadrą młodzieżową. Na zdjęciu z Piotrem Świstem — srebrnym medalistą IME juniorów.

Fot. Mirosław Wieczorkiewicz

Dokończenie ze strony 11

Marian Spychała, wysoko ceniony w rozgrywkach ligowych, nie odniósł większych sukcesów w IMP. — *Po prostu brakowało mi szczęścia — mówi. Wygrywałem turnieje indywidualne, ale w mistrzostwach zawsze coś stawało na drodze do czołowych lokat.*

W 1974 roku pan Marian rozpoczął kolejny rozdział przenosząc się do Opolu. Równolegle pracował, co do dziś czyni, w podkomisji szkoleniowej, współpracując w niej z panami Olejniczakiem, Glowanią, Cheladze, Woryną. Dlaczego wybrał właśnie to miasto?

Bo — jak twierdzi — chciał sprawdzić swoje umiejętności, pokazać co potrafi. Była tam wtedy słaba drużyna II-ligowa, ale wspaniała atmosfera i tacy sami zawodnicy. Już po jednym sezonie ówczesny Kolejarz awansował do ekstraklasy i przez wiele lat odgrywał w niej znaczącą rolę.

— *Tytułu wprawdzie nie zdobyliśmy — kontynuuje Marian Spychała — ale pamiętać należy, że w ciągu tych kilku lat wyjechało z tego miasta do Niemiec kilkunastu bardzo dobrych żużlowców, a mimo to zespół był ciągle w czołówce I ligi.*

Po kilku latach nastąpiła przeprowadzka do Leszna. Z Unią trener Spychała wywalczył wszystko, co było do zdobycia w krajowym żużlu. Kiedy po bankiecie — wydanym z oka-

zji zdobycia przez Unię DMP — jeden z członków GKSŻ stwierdził, że z taką drużyną każdy potrafilby osiągnąć sukces, w panu Marianie zagotowało się. Zapytał, jaki zespół ma objąć by pokazać, że jest jednak fachowcem.

Nastąpił powrót do Opolu, gdzie Kolejarzowi znów się nie wiodło. Ten drugi okres swojej pracy w Kolejarzu pan Marian wspomina bardzo dobrze. Działacze Kolejarza — panowie Onik i Hyla, nowy prezes klubu K. Adamus potrafili przekonać go co do celowości tego kroku, swoje trzy grosze dorzucił też Andrzej Grodzki, który sposobił się wtedy do pracy w GKSŻ. Powtórzył się poprzedni scenariusz — po roku Kolejarz znów mógł jeździć w I lidze i odgrywać w niej znaczącą rolę. Po czterech latach, zakorzeniony już na dobre w Opolu Marian Spychała znów się pakował. Wyjechał na kilka lat do węgierskiej Gyuli, gdzie... nie było nic, poza torem. Tam znów szybko pokazał swoje umiejętności. Zespół stworzony z niczego przebojem wszedł do czołówki ligi, dwóch juniorów — Gyepes i Forian — doszło aż do półfinałów ówczesnych mistrzostw Europy w tej kategorii wiekowej. Rusz wystartował w półfinale IMS w Pradze. Do dziś dobrze wspominają Spychałę na Węgrzech, czego dowody otrzymał podczas tegorocznej bytności na półfinale IMS, rozgrywanym właśnie na torze w Gyuli.

Po powrocie z Węgier trener — bo w mie-

dzyczasie zaliczył odpowiedni kurs — Marian Spychała otrzymał z GKSŻ propozycję zajęcia się kadrą młodzieżową. Wspólnie z Janem Malinowskim, wówczas trenerem kadry seniorów, prowadzili obie reprezentacje. Największym sukcesem wówczas był srebrny medal IME juniorów wywalczony przez Piotra Świstę. Polska młodzież seryjnie wygrywała też Puchary Pokoju i Przyjaźni, udanie rywalizowała w spotkaniach z rówieśnikami z krajów zachodnich. Po odejściu Malinowskiego Spychała zaproponowano prowadzenie kadry seniorów. Tu też osiągnął wiele. Nasi, choć bez medali, byli jednak obecni na finałach światowych w Vojens, walczyli w finale MŚ par. Kiedy nasza para „padła” w Lesznie, pan Marian złożył rezygnację z pełnionej funkcji, ale po dwóch latach rozbratu z reprezentacją znów został jej coachem.

Marian Spychała wyznaje w swojej pracy zasadę dobrej organizacji i ciężkiej pracy. Jego szerokie kontakty owocują m.in. dopływem wysokiej klasy sprzętu, części. Robi na pewno więcej, niż wymagałyby obowiązki trenera reprezentacji, dlatego też mocno przeżył niepowodzenie Tomasza Golloba i Piotra Świstę w Vojens.

— *Korzystając z okazji — mówi — chciałbym tą drogą przeprosić wszystkich kibiców, którzy oczekiwali sukcesu Polaka w niedawnym finale IMS, a zostali zawiedzeni. Myślę, że jeszcze w tym roku będą mogli być usatysfakcjonowani. W Vojens przeprowadziłem rozmowy z Anglikami i być może jeszcze w tym roku, a na pewno w przyszłym dojdzie do test-meczów z reprezentacją tego kraju.* Marian Spychała chciałby też tą drogą podziękować mechanikom i trenerom klubowym, za przygotowanie zawodników i sprzętu. Dzięki temu było w tym sezonie wiele satysfakcji z wyników, ale i gorzkości nie brakowało.

Pytam, jak to swoiste żużlowe hobby traktuje rodzina? Pan Marian odpowiada, że cały dom kręci się wokół tego. — *Mam wspaniałą żonę — stwierdza, która nigdy nie stwarzała żadnych przeszkód czy to w uprawianiu tego sportu, czy teraz w zajmowaniu się*

trenerką. Syn sędzia, córka też towarzyszy w żużlowych eskapadach. Dzięki temu, że żona prowadzi rodzinny interes i... wspiera mnie finansowo mogę sobie na to wszystko pozwolić, uzupełniając swój skromny budżet. Ja z PZM nie otrzymuję poborów, a tylko ryczałty na hotele i diety.

Najbardziej boli Mariana Spychałę, że opolska drużyna, której poświęcił tyle lat swojej pracy dziś wlece się w ogonie II ligi.

— *Chciałbym — mówi — zobaczyć opolski zespół w czubie I ligi, to jest moim pragnieniem. Chciałbym też podziękować tym wszystkim, którzy dawniej i dziś pomagali mi, akceptowali moje decyzje. Dziękuję również moim przeciwnikom — za to, że dawali mi materiał do przemyśleń. — Szkoda — kontynuuje — że nie stać mnie dziś na stworzenie pełnego komfortu zawodnikom, ale chciałbym też, żeby sami o to zadbali. Są w Polsce krótkie, techniczne tory w Opolu czy Machowej. Można na nich trenować, ale zawodnicy nie mogą czekać na to, że ja sam wszystko załatwię. W klubach można też trenować na różnych nawierzchniach, a wtedy — jestem o tym przekonany — i nasze wyniki poszłyby zdecydowanie w górę.*

W Elgane, na finale IMSJ najlepiej jeździł z naszych Bajerski, bo startuje na podobnych torach w Danii. Mogę tylko żalować, że nie wyszło nam zgrupowanie przed tym finałem w Opolu, ale nikt nie bronił i zawodnikom pomyśleć o takiej formie przygotowania. Z Opolu na pewno nikt by ich nie wygonił.

Piszę ten tekst jeszcze przed wrocławskim turniejem grupy „A” DMS, w którym pan Marian chciałby ze swoimi zawodnikami odnieść sukces. Wierzę, że mu się to uda, a kibice wybaczą niespodziewaną wpadkę w Vojens.

Marian Spychała twierdzi natomiast, że te jego czterdzieści pięć lat w żużlu wcale nie były takie złe. Przeżył wiele, wiele widział, sporo się nauczył. Jego wyniki, które osiągnął i jako zawodnik i jako trener świadczą o tym, że ma rację.

TW



Do dziś dobrze wspominają Mariana Spychałę w Gyuli. Na zdjęciu w czasie pożegnania z węgierskim klubem. Obok pana Mariana jego żona Maria.

GŁOS W KWESTII FORMALNEJ TO BYŁ FAUL!

Do Vojens nie pojechałem, bo — Galicjanin z krwi i kości... — lęk odczuwa zawsze na myśl o wyjeździe poza swą prowincję rodzinną. Zadowolilem się Telewizją Polską S.A., której szefowie tak zapewniają o profesjonalizmie swoim oraz swych podwładnych, że nie sposób nie dać się przekonać.

O jakości transmisji nic nie powiem: z pewnością nie jeden zrobi to lepiej i złośliwiej ode mnie. Pewnego incydentu przemilczeć jednak nie mogę: dwukrotnego mianowicie faulu wykonanego przez komentatora TVP S.A. na przywódcach krajowego speedwaya. Faulu nader złośliwego, faulu bardzo brutalnego.

Komentator ów (nazwisko sobie podajmy, wszak nomina sunt odiosa), po wypadku Tomasza Golloba obwieścił dramatycznie, że przed zawodami szefowie GKSŻ nie ukrywali przed zawodnikami, iż oczekują zdobycia przezeń medalu. I to właśnie — jak przejrzyste zasugerował pan z TV — wywarło fatalny wpływ na żuźlowca, zablokowało jego psychikę, nadszarpięło mu system nerwowy. Jednym słowem: Gollob przegrał dwa wyścigi oraz przewrócił się w trzecim tylko dlatego, że „spalili” go działacze, żądający odeń medalu, że po tak wyraźnym określeniu oczekiwań roztrząsał się i nie umiał sobie znaleźć miejsca.

Faul to był, faul ohydny — powtórzę, i jeśli będzie potrzeba — powtarzał będę z uporem. Niewiele mam powodów do traktowania z estymą pana Grodzkiego i jego komilitonów, a gruboskórność, złośliwość, brak wrażliwości i taktu okazywane swego czasu Eugeniuszowi Błaszakowi pamiętał będę przewodniczącego GKSŻ zawsze — ale nie zgodzę się na obrzucanie go błotem bez powodu. Tak, jak nie zgodzę się na szukanie kozłów ofiarnych tam,

gdzie ich nie ma.

Bo co miał innego powiedzieć zawodnikowi szef jego federacji przed najważniejszym w roku startem? Może: „Nic się nie mart, Tomciu drogi, jesteś w finale, to już jest twój i nasz wielki sukces. Jedź ostrożnie, najlepiej z daleka za innymi, aby ci się tylko nic nie stało” — jeśli sam zawodnik nie ukrywał, że jedzie do Vojens wygrać?

A dlaczego już się nie pamięta, że ojciec Tomasza, nie byle kto w końcu, bo twórca kariery syna, od lat powtarza, że Gollob będzie mistrzem świata seniorów? Że nie chciał swego czasu wysłać najzdolniejszego w Polsce zawodnika na eliminacje Mistrzostw Świata Juniorów — „bo Tomek będzie championem seniorów”...

Tomasz Gollob od lat był już oswojony z tym celem w sporcie żuźlowym najwyższym i nie można, nie wolno oskarżać kogokolwiek, że wyartykułowaniem życzenia celu owego osiągnięcia wyrządził bydgoszczaninowi krzywdę!

Presja wyniku, presja odpowiedzialności — rzecz to w sporcie stara. Jeden traktuje ją rozsądnie — to w końcu tylko sport: dziś są jedne zawody, jutro będą drugie: przegram teraz, za miesiąc, za rok będę miał okazję się odkuć — i nie ma problemów z samym sobą; drugi przeżywa ją ponad potrzebę. O występowaniu w roli faworyta i powodowanych tym stanem obciążeniach, wiadomo też nie od dziś. Dlaczego więc — panie komentatorze — nie powiedzieć po prostu „szkodali”, nie skonstatować, że Tomasz Gollob tych psychicznych ciężarów nie udźwignął — jeno pluć i kopać kozłów ofiarnych, czyniąc tym samym ulubieńcowi swojemu niedźwiedzią przysługę?

Dlaczego?

(wald)

PANTHA REI

Heraklit przeszedł do historii powiedzeniem „wszystko płynie”. Zaczny filozof nie przypuszczał zapewne, że i nazwy, zwane uczenie anomastycznymi (imiona) i toponomastycznymi (nazwy miejscowe) zmieniać się będą równie szybko jak wydarzenia, nastroje, sojusznicy, wrogowie i cała polityka.

W polskim żuźlu nazwy płyną niczym bystra rzeka. Jeszcze dwa lata temu mieliśmy w ekstraklasie Spartę-Aspro,

Stal-Westę, Yawal Częstochowa. W II lidze Jeanette ROW, Kolejarza-Remak, Victorię-Rolnickiego i drugą Spartę-Aspro.

Teraz jest Sparta-Polsat, Stal, Włóknarz, RKM, CemWap, Victorii z Rolnickim nie ma w ogóle.

Czasy takie, że kto sypnie trochę grosza na silę wypycha nazwę swej firmy do starej nazwy klubu, lub całkowicie ją zmienia. Zachowanie typowe dla nowobogackich. Niebawem zniknie z tabel Morawski. Oby tylko nie wróciły Zgrzeblarki...

(stan)

BRUTAL?

Robert Kempiański Wyjaśnia

— Robert, jak doszło do karambolu w VIII wyścigu meczu Start Gniezno — GKM Grudziądz. Były do ciebie pretensje, że jechałeś niebezpiecznie.

— Żona Jacka Gomólskiego miała do mnie żal, że spowodowałem upadek jej męża. A wyglądało to tak. Skarżyński jechał pierwszy, Gomólski drugi, a ja byłem trzeci. Zatakowałem Gomólskiego wchodząc pod niego. Jacek położył się na mnie, a ja w międzyczasie wpadłem w dziurę, trochę mnie pociągnęło i upadliśmy z Jackiem. Przecież sam specjalnie bym się nie wywraçał. Po tym

upadku moja rama była do skasowania. Żona Jacka krzyczała do mnie, że jeżdżę brutalnie. Chciałbym Pani Gomólskiej wytłumaczyć, że przecież nie będę ryzykował kontuzją, żeby tylko wywieźć jej męża. Po tym upadku chodziłem tydzień w gipsie, to chyba wystarczy.

— Czy po meczu Jacek miał do ciebie pretensje?

— On nie, tylko jak już wspominałem jego żona. Jacek w ogóle do mnie nie podszedł bo wiedział, że nie uczyniłem tego specjalnie. Mam tylko żal do ludzi, którzy wypisują, iż jeżdżę niebezpiecznie. Podsycają tylko atmosferę, w wyniku czego powstają niepotrzebne zatargi.

— Dziękuję za rozmowę.

TOMASZ SMOLAREK-CZAPIEWSKI

Żuźlowcy Śląska z pewnością dojadą do mety drugoligowych rozgrywek i to jest jedyna dobra informacja płynąca ze „Skałki”. Ta gorsza, to nadal występujące kłopoty finansowe klubu, które powodują, że zaległe płatności wobec zawodników, wynikające z wywalczonych premii, ciągle istnieją i, nie ma wielkich szans na ich kasację. Jak tylko

zadebiutuje on w drugiej lidze, albo w pojedynku z Wandą, albo też z KKŻ Krosno. W obecnej sytuacji, jest to o tyle możliwe, że działacze nie mają już zamiaru ściągać na te dwa spotkania obcokrajowców, gdyż nie stać już klubu na finansowanie ich startów. Zresztą osiągnięcia Kesslera, Cervenki czy też Nebela były tak kiepskie, że czas najwyższy postawić

ŚLĄSK DOJEDZIE DO METY

uda się działaczom wypłacić drużynie część pieniędzy, oni zarabiają na torze nowe premie i dług znów rośnie. Czyli kolo się zamyka...

— „Dochody własne klubu są dosyć skromne, zaś znalezienie sponsora, to nie taka prosta sprawa” — mówi dyrektor Śląska, Marcin Sobczuk.

Ostatnio powiększyła się kadra zawodnicza świętochłowiczana, licencję „Z” zdobył w Częstochowie młody chłopak — Zając, który aż rwie się do startów na torze. Działacze pojechali natychmiast do Warszawy, by odebrać jego uprawnienia żuźlowe, więc jest szansa, że

na własnych wychowanków. Nie „wypalili” cudzoziemcy w Śląsku, nie lepiej było z wypożyczeniem „krajowca”, dwudziestoletniego Adama Markuszewskiego z GKM Grudziądz. Zdobył on dla Śląska zaledwie jeden punkt i bardziej w cenie był jego motocykl, niż żuźlowe umiejętności. Na „Jawie” starszego Markuszewskiego wystartowali czasem jego nowi koledzy i taki był w zasadzie pożytek z tego rocznego wypożyczenia. W Świętochłowicach liczono jednak na coś więcej...

(M)

O zarządzie Unii Leszno znów (niestety) głośno

Podana w środę, 31 sierpnia informacja w ponańskim radio „Merkury” o rezygnacji Zbigniewa Potoka z funkcji prezesa Unii zbulwersowała sportową opinię niedawnej stolicy polskiego żuźla.

Vox populi był jednoznaczny — spory, frakcje, walki w zarządzie klubu musiały mieć taki finał. Tylko dlaczego ich apogeum nastąpiło na dwie kolejki przed zakończeniem rozgrywek, w sytuacji gdy zespół nie jest pewny I-ligowego bytu.

Każda jednak godzina przynosiła nowe wieści. To nie prezes zrezygnował, tylko część członków za-

drużyny, zmian, nawet „uczenia” zawodników jak mają jadać... wystawiać nogę. Cyrk na żuźlowych kółkach. Posądenia o nieprawidłowości finansowe dopełniają czary napelnionej niestrawną zawartością.

Zawodnicy mają oczy i uszy, widzą, słyszą. Czy pozbawieni autorytetu działacze w najgorszym tego słowa znaczeniu, bo na miano menedżerów z prawdziwego zdarzenia nie zasługują, mogą zmobilizować znajdującą się na krawędzi degradacji drużynę? Kto im w cokolwiek uwie-

ROZGRYWKI WCALE NIE LIGOWE

rzędu wyraziła mu votum nieufności.

Indagowany w tej materii przez dziennikarza radia ELKA leszczyńskiego rozgłośni i radiosłuchaczy w czasie audycji 31.VIII. br. prezes, stwierdził bez ogródek, że w klubie trwa bój o stolki, jest kilka grup interesów, odsuwany jest termin Walnego Zebrania z obawy niektórych o utratę foteli.

Kibice, wypowiadający się w audycji, wiedzą więcej niż panowie oficjele z Unii mogą ukryć. Wiedzą o konflikcie między prezesem a vice, wiedzą o nagannym zachowaniu się tego ostatniego w stosunku do zawodników, jawne delektowanie się napojami określanymi jako wyskokowe.

Powiada się, iż natężenie podjazdowej wojny przekształconej w otwartą, nastąpiło w związku z zatrudnieniem trenera Andrzeja Pogorzelskiego, do pomocy Romanowi Jankowskiemu. Czterech członków zarządu było za, trzech przeciw, reszta wstrzymała się od głosu, formalnie więc Andrzej Pogorzelski został zatwierdzony. Ale przegrani przystąpili do nowego ataku.

Jeden z członków zarządu zapowiedział zwołanie specjalnej konferencji prasowej, co potwierdza opinię o pozbawieniu prezesa faktycznej władzy w klubie.

Miasto huczy od plotek i domysłów. Wypomina się członkom zarządu ingerencję w ustalaniu składu

rzy?

Będziemy z niesmakiem „pilotować” tę sprawę, gdyż nie jest to wewnętrzny problem kilkunastu osób, lecz rzecz żywo interesująca tysiące kibiców Unii, których liczna obecność na stadionie pozwoliła i pozwala na utrzymanie sekcji i pozycję członków zarządu.

A przypomnijmy co 23 listopada ubiegłego roku nowo wybrany właśnie prezes Unii, Zbigniew Potok zapowiedział („TZ” z 5.XII.93): *głównym celem nowego zarządu miało być pozyskanie dla klubu jak największej liczby sympatyków i osób wspierających sekcję finansowo*. Rozumiało się samo przez się, iż zarządowi zależy na harmonijnym rozwoju leszczyńskiego żuźla, wzajemnym zaufaniu, unikaniu zbędnych tarć.

Tytuł publikacji pióra Wiesława Dobruszka — „Zbigniew Potok wierzy w słoneczne dni Unii”. Słońce jednak dawno zaszło nad stadionem Unii. Ta żuźlowa noc polarna długo trwać nie może. Może panowie działacze lubią szarpać się w ciemnościach, ale są granice wytrzymałości sympatyków leszczyńskiego zespołu. Dość mają trwających od paru lat przepychanek. Jeśli klubowi adwersarze na chwilę oprzytomnieją niech o tym pomyślą.

(stan)

SEZON '92 W KOMPLECIE

Kibice dzielą się na „żyjących z dnia na dzień”, których interesują wydarzenia bieżące i przyszłe oraz takich, dla których przeszłość jest równie ważna jak teraźniejszość.

Z myślą o tych drugich ukazują się Wydania Specjalne, prezentujące pełne informacje o minionych sezonach. Takich opracowań — dotychczas kibicom zainteresowanym tabelami, punktacjami i statystykami — bardzo brakowało.

Po pierwszej części „Sezonu '92”, obejmującej wyniki i inne dane I ligi, Drużynowego Pucharu Polski i MDMP pojawiła się już część druga, zawierająca informacje o mistrzostwach II ligi, Indywidualnych Mistrzostw Polski, Mistrzostw Polski Par Klubowych, Młodzieżowych Mistrzostw Polski Par Klubowych oraz Złotego, Srebrnego i Brązowego Kasku. A więc sezon 1992 został opracowany w komplecie.

W przygotowaniu są podobne pozycje o sezonie 1991 i sukcesywnie wcześniejszych. Zapraszamy do lektury. Liczby mówią często więcej niż słowa.

Speedway Wydanie Specjalne — „Sezon '92, cz.II” można kupić w kioskach RUCH-u.

(stan)

Północ Południe



SZANSA NA POJEDNANIE

W swoim typowaniu kierowałem się przede wszystkim średnią biegopunktową i zaangażowaniem zawodników w bieżącym sezonie. Mecz moim zdaniem powinien być rozegrany na torze w Bydgoszczy lub Toruniu, choćby dlatego, że w moich składach z tych ośrodków jest najwięcej zawodników — frekwencja więc i zysk finansowy zapewniony. Ponadto uważam, że nie bez znaczenia byłaby integracja kibiców bydgosko-toruńskich i mógłby to być wreszcie pierwszy krok na drodze do pojednania.

RAJMUND NOWAKOWSKI
z Bydgoszcz

P.S. Typuję wynik 50:40 dla „Północy”.

PÓLNOC: Tomasz Gollob, Jacek Gollob, Piotr Świst, Jarosław Olszewski, Sam Ermolenko, Tomasz Bajerski, Tomasz Świątkiewicz, Jacek Krzyżaniak.

POŁUDNIE: Roman Jankowski, Jacek Rempała, Dariusz Śledź, Sławomir Drabik, Joe Screen, Piotr Baron, Grzegorz Rempała, Janusz Stachyra.

SUPER MECZ — 15 PAŹDZIERNIKA

Informujemy, że trwają intensywne negocjacje z kierownictwem klubu, który podjął się organizacji super pojedynku PÓLNOC — POŁUDNIE. Wśród omawianych spraw bardzo ważnym elementem było uzgodnienie optymalnego terminu spotkania. Wszystko wskazuje na to, że najlepsi żużlowcy klubów północnej Polski zmierzą się z gwiazdami południa w sobotę, 15 października 1994 roku.

Nie możemy jeszcze zdradzić, na torze jakiego klubu odbędą się te bardzo ciekawie zapowiadające się zawody, uczynimy to, gdy tylko dopięte zostaną ostatnie sprawy organizacyjne, co nastąpi już niebawem. Wszystko wskazuje na to, że rywalizacji na torze towarzyszyć będzie wiele przeróżnych atrakcji dla widzów. O szczegółach już wkrótce. Ale jedno jest pewne. Zaproszenie do udziału w tym meczu otrzymają: mistrz świata — Tony Rickardsson i wicemistrz — Hans Nielsen.

W redakcyjnej poczcie coraz więcej kuponów. Większość z nich zawiera uzasadnienia podanych składów, propozycje dotyczące np. rozegrania meczu także z udziałem drugoligowców. Inne dotyczą przyszłorocznej edycji tej imprezy — rozegranie dwóch meczów: jednego na południu i rewanżu na północy. Wszystkie listy czytamy z uwagą, część z nich zaprezentujemy na łamach „TŻ”. Zapraszamy do nadsyłania swoich typów, uwag, propozycji i opinii.

PÓLNOC: Tomasz Gollob, Jacek Gollob, Jacek Krzyżaniak, Piotr Świst, Hans Nielsen, Tomasz Bajerski, Rafał Dobrucki, Jarosław Olszewski.

POŁUDNIE: Roman Jankowski, Adam Łabędzki, Dariusz Śledź, Jacek Rempała, Tony Rickardsson, Piotr Baron, Grzegorz Rempała, Sławomir Drabik.

AMADEUSZ ŻUROWSKI
z Leszno

CZYTELNICY PROPONUJĄ

PÓLNOC: Tomasz Gollob, Piotr Świst, Hans Nielsen, Jacek Gollob, Andrzej Huszcza, Tomasz Bajerski, Grzegorz Walasek, Jacek Krzyżaniak.

POŁUDNIE: Jacek Rempała, Grzegorz Rempała, Tony Rickardsson, Dariusz Śledź, Roman Jankowski, Piotr Baron, Mirosław Cierniak, Adam Łabędzki.

STANISŁAW MAKULA
z Warszawy

NAJLEPIEJ DWUMECZ

Jestem od dwóch lat stałym czytelnikiem „TŻ”. Od początku uważałem pomysł rozegrania meczu gwiazd Północ — Południe (wzorem amerykańskiej NBA) za wyśmienity. Kwestią tego, gdzie rozegrano by mecz czy ewentualnie dwumecz, należałoby rozpatrzyć pod kilkoma aspektami. Primo: sponsorzy. Bez nich na pewno żadna tego typu impreza w Polsce nie miałaby prawa bytu. Wszakże zawodnicy startujący w takim meczu na pewno postawiliby jakieś finansowe warunki organizatorom zawodów. A że chcielibyśmy oglądać w takim pojedynku najlepszych zawodników i to nie tylko polskich, ale też i zagranicznych jest wszystkim wiadome. Stąd apel do sponsorów, by wysupłali na ten cel fundusze, bo z pewnością warto. Wspomnę, że chciałbym, aby

część zysków ze sprzedaży biletów przeznaczono na konto fundacji „Dar serca dla Pera Jonssona”.

Secundo: Skoro taki mecz miałby się rozegrać na zakończenie sezonu czyli w październiku, należy w rozważaniach uwzględnić obecność na stadionie sztucznego oświetlenia.

Sam uważam, że ciekawszy byłby dwumecz: jedno zawody na południu, drugie na północy. Myślę, że na południu najwięcej publiczności zgromadziłby pojedynek w Tarnowie, na północy zaś w Gdańsku. I tu kolejny apel, tym razem do działaczy tychże klubów: Czyż nie warto by było zorganizować tak interesujących widowisk? Na pewno kasy klubowe na tym nie ucierpią.

MARCIN N.
z Wieliczki

PÓLNOC: Billy Hamill, Tomasz Gollob, Piotr Świst, Jarosław Olszewski, Jacek Krzyżaniak, Jacek Gollob, Tomasz Bajerski, Robert Flis.

POŁUDNIE: Tony Rickardsson, Roman Jankowski, Dariusz Śledź, Sławomir Drabik, Jacek Rempała, Marek Kępa, Piotr Baron, Grzegorz Rempała.

KUPON

**SUPER
MECZ**

TYGODNIK
ŻUŻLOWY



PÓLNOC	POŁUDNIE
1 _____	1 _____
2 _____	2 _____
3 _____	3 _____
4 _____	4 _____
5 _____	5 _____
6 _____	6 _____
7 _____	7 _____
8 _____	8 _____

IMIĘ i NAZWISKO:

ADRES:

„W POLSCE MAM DRUGĄ OJCZYZNĘ”



Jos Vaessen (z prawej) w chwilę po podpisaniu umowy z TV 3.
Fot. Jerzy Rusko

Dokończenie ze strony 3

WŁADYSŁAW PIETRZAK — Wiem coś o tym. Kiedy w roku 1980 wytargowałem od amerykańskiej CBS 30 tysięcy dolarów za prawa do przeniesienia finału mistrzostw świata par we Wrocławiu, było to ewenementem w sporcie żużlowym i parokrotnie więcej, niż kwoty płacone dotąd w mistrzostwach w żużlu przez telewizje europejskie!

JOS VAESSEN — Dziś sport potrzebuje znacznie więcej. Nie mogą tego zapewnić widzowie. Z wielu przyczyn ich liczba spada. Bez telewizyjnych transmisji trudno o reklamy i sponsorów. Telewizji nie interesują sporty mało popularne, odbywające się przy pustych widowniach. Bez telewizji trudno spopularyzować sport. I tak kółko zamyka się. Po tych wszystkich rozmowach stało się dla mnie jasne, że przyszłość indywidualnych mistrzostw świata w żużlu, a zarazem całej tej dyscypliny, leży w systemie Grand Prix. Dowodem tego są cieszące się olbrzymim zainteresowaniem mistrzostwa świata GP w wyścigach drogowych.

WŁADYSŁAW PIETRZAK — A jednak słyszałem wiele krytycznych głosów, że zawierając z Two Wheel Promotion i z Domą kontrakt na te Grand Prix, FIM straciła wiele ze swej suwerenności.

JOS VAESSEN — To nie jest prawda. Sytuacja była patowa. Wódz naszych ówczesnych przeciwników, Bernie Ecclestone, po smutnych doświadczeniach z FIA w walce o prawa do samochodowych mistrzostw świata Grand Prix przekonał się, że nic nie zwojuje bez międzynarodowej federacji. Uznał zwierzchnictwo FIA w światowym automobilizmie i musiał też uznać zwierzchnictwo FIM w światowym motocyklizmie. MŚ GP w motocyklowych wyścigach drogowych są mistrzostwami FIM, my je nadzorujemy i kontrolujemy, my też mamy z nich znaczny dochód. Ostatnio zawarty 10-letni kontrakt opiewa na 52 miliony

dolarów. To kwota wielokrotnie większa, niż nie tak dawno wynosił cały roczny budżet FIM. Dziś z wpływów z Grand Prix w wyścigach drogowych korzystają przede wszystkim zawodnicy i organizatorzy GP. Ostatnio co roku FIM zapisuje na kontach wszystkich federacji członkowskich, w tym oczywiście PZM, kwotę 10 tysięcy dolarów. Dla niemieckiego OMK, lub amerykańskiej AMA to nie jest zawrotna kwota, ale na pewno wiele znaczy w budżecie nowych lub ostatnio restytuowanych federacji, jak większość z tych, które radziły dziś w Jadvisinie, jak motocyklowe federacje Białorusi, Estonii, Kazachstanu, Litwy, Łotwy i Ukrainy.

WŁADYSŁAW PIETRZAK — Chyba mało kto z przeciętnych fanów sportu żużlowego uprzytamnia sobie te wszystkie zależności, dlatego więc słyszymy tyle głosów namiętnie broniących naprawdę wspaniałych, jednodniowych finałów. Obrońcy tych finałów zapominają o jednym: wspaniałe, niezapomniane były jednodniowe finały na Wembley, ale trudno byłoby nazwać wspaniałym taki np. finał w Norden, podczas którego widziałem tylko jedno wyprzedzenie i wszystko rozgrywało się na wejściu w pierwszy łuk! Tymczasem serie mistrzowskie Grand Prix mogą być pasjonujące. Najlepszym przykładem mogą być pierwsze mistrzostwa świata Grand Prix '94 w wyścigach na lodzie.

JOS VAESSEN — Oczywiście! Wyniki były lepsze, niż można było oczekiwać po ich premierze. Nie wszystko wypadło dobrze, były zwłaszcza techniczne niespodzianki, np. w Kazachstanie, gdzie wszystko kręcono dwiema kamerami, a to jest zbyt mało dla prawdziwie profesjonalnej transmisji z wyścigów torowych. Po tegorocznych doświadczeniach staramy się wszystko poprawiać. I tak np. w ICE RACING '95 Polska zastąpi Kazachstan.

WŁADYSŁAW PIETRZAK — Skoro już mówimy o transmisjach telewizyjnych, to muszę pochwalić niedzielny przekaz z Vojens! To było najlepsze przeniesienie z toru żużlowego, jakie kiedykolwiek oglądałem. Doskonały był komentarz. Wolfgang Rother, po doświadczeniach z GP na lodzie wyrósł na bardzo dobrego komentatora, opanowanego, nie ulegającego emocjom. Doskonały był fachowy komentarz Egona Muellera, last not least mistrza świata w żużlu '83 i posiadacza trzech złotych medali z MŚ na torach długich. W komentarzach tej dwójki nie było „achów” i „ochów”, piania na wysokich tonach, za to było mnóstwo informacji, dzięki którym nawet telewidz-nowicjusz mógł dobrze poznać tajniki wyścigów torowych — w zimie na lodzie, a teraz na żużlu. No i ten fantastyczny obraz z kamer!

JOS VAESSEN — Będąc w Vojens nie mogłem oczywiście oglądać bezpośredniej transmisji TV, więc już dziś cieszę się na obiecaną mi kasotę. Słyszałem wiele pochwał tej transmisji, co mnie raduje tym bardziej, że wszystkie transmisje z mistrzostw świata GP na żużlu przeprowadzi właśnie NORDIC FILM, którego kamerzyści pracowali w Vojens. Muszę tu nadmienić, że skandynawska TV 3, z którą zawarliśmy trzyletni kontrakt na IMŚ GP w żużlu, mająca zresztą siedzibę w Londynie, to jest telewizja kablowa, nie dokonująca własnych

transmisji, które powierza producentom telewizyjnym, jak w tym przypadku NORDIC FILM.

WŁADYSŁAW PIETRZAK — Niepokoi mnie fakt, że w Vojens Gunter Sorber ogłosił nazwiska zawodników, którzy wystartują w GP '95 z tzw. puli CCP, uzupełniając dziesięciu najlepszych z Vojens. Cieszę się, że jest wśród nich Tomek Gollob, który tak niefortunnie wystartował w niedzielę, ale martwi mnie, że prezydent CCP, nasz następca, ogłosił to wszystko bez omówienia sprawy ze swą Komisją!

JOS VAESSEN — Oczywiście CCP będzie musiała zatwierdzić tę propozycję — bo to ciągle jeszcze jest propozycja — ale jestem przekonany, że to uczyni.

WŁADYSŁAW PIETRZAK — Niemniej są w tej szóstce nazwiska budzące wątpliwości np. Andy Smith, pauzujący od dawna po kontuzjach — na pewno lepszy byłby np. Joe Screen!

JOS VAESSEN — Muszę więc wyjaśnić tok myślenia przy ustaleniu tej listy. IMŚ GP w żużlu miały się odbyć w tym roku, więc po finale w Pocking ogłoszono nazwiska 10 zawodników, którzy zakwalifikowali się do GP '94. Niestety, nie doszło do ich przeprowadzenia i tę dziesiątkę spotkał olbrzymi zawód. Pomijając względy sportowe, po finansowym sukcesie GP na lodzie liczyli oni na wyższe premie, a tu nic z tego! Część z nich zakwalifikowała się w Vojens do GP '95, część nie. Chyba słuszne więc będzie wynagrodzenie im tegorocznego zawodu. Tak więc ogłoszona w Vojens szóstka, to zawodnicy z pierwszej dziesiątki finału w Pocking, którzy w tym roku z różnych przyczyn nie wystartowali w Vojens, lub zajęli tam dalsze miejsca.

WŁADYSŁAW PIETRZAK — Czekamy więc niecierpliwie na indywidualne mistrzostwa świata '95 w nowej formule!



Honorowy Prezydent CCP FIM — Władysław Pietrzak.
Fot. Mirosław Wieczorkiewicz

OKROJONA REWIA GWIAZD

Znany od lat działacz żuźlowy Bronisław Ratajczyk z Gdańska, który był jednym z założycieli prawdziwego wrocławskiego żuźla, zapragnął z okazji tamtejszej eliminacji DMS, czyli turnieju grupy „A” ściągnąć do Wrocławia konstelację dawnych gwiazd. Mieli to być polscy jeźdźcy, którzy do 1981 roku zdobywali dla naszych barw medale w mistrzostwach świata i nie tylko oni. Zaproszono mnóstwo sław, od ilości których i jakości kręciło się w głowie. Tymczasem zobaczyliśmy tylko garstkę nestorów polskiego speedwaya. Może z dziesięciu? Może niewielu więcej. Legendarny, choć jeszcze młodzieniaszkowaty Józef Jarmuła rzekł wprost: „*Jestem zaskoczony tak niską frekwencją zaproszonych kolegów. No cóż, ludzie ci jeszcze (przynajmniej niektórzy) pracują, nikt nie ma za wiele pieniędzy, choć pobyt tutaj jest opłacony. Niemniej takie spotkania po latach są potrzebne dla naszego środowiska*”.

Myślę, że są one potrzebne dla całego polskiego żuźla. Mignął nam przed oczami Edward Kupczyński, uśmiechnięci Henryk Żyto oraz Adolf Słaboń i bardzo odświętny Konstanty Pocięjkowicz. Bogusław Nowak opowiadał Robertowi Słaboniowi, którego trzynastoletni syn Krzysztof właśnie zakończył tegoroczny juniorski sezon w Szwecji, jak sam prowadzi szkółki żuźlowe na mini-torach w Gorzowie i Tamowie. Józef Olejniczak z kolei opowiadał: „*Zostaliśmy zakwaterowani w Sobótce. Tam prowadzimy ożywione dysputy na tematy żuźla. Ja podniosłem sprawę ubezpieczenia szkółkowniców, która leży odłogiem. Rodzic na piśmie wyraża zgodę na jazdę młodzika, ale trener pracuje niejako na glinianych nogach. No bo wypadek*

zawsze jest możliwy i kto będzie za niego odpowiadał? Znowu będą zbiórki na trybunach stadionów dla poszkodowanego adepta. Takie ubezpieczenia powinno się załatwiać odgórnie w PZM. Zawodowcy z licencją mają na takowe zabezpieczenie swoje zarobione pieniądze. Ponadto w Sobótce rozmawialiśmy też o szkoleniu, w zasadzie, dzieci na mini-motocyklach”.

I właśnie podczas piątkowej imprezy na Stadionie Olimpijskim, prowadzonej przez mec. Andrzeja Malickiego, zaprezentowano taką małą maszynę żuźlową (a właściwie dwie, ale o tym potem). Pan Ratajczyk przywiózł ze sobą do Wrocławia ekipę włoską, ponoć od samego Giuseppe Marzotto, z małym motocyklem „Raru 1” o pojemności 50 cc, i mocy 4,9 KM. Może być też wersja 70 ccm dla 10-17-latków. Ładne to cacko, z mini-żuźlową ramą. Robi dużo hałasu, zadaje szpanu. Bronisław Ratajczyk poczynił starania, by ten sprzęt produkować w Polsce w Zakładach w Nowej Dębie. Ramę ma produkować Fabryka Rowerów w Czechowicach-Dziedzicach oraz „Romet” pod Bydgoszczą. Przynajmniej tak przedstawił to pan Bronisław red. Bilewiczowi ze „Słowa Sportowego”.

Jakiś młody człowiek przejechał okrażenie toru na „Raru” i od razu rzuciło mi się w oczy, że maszynka ta robi dużo hałasu, lecz jest słabiutka. Utwierdził w tym mnie Robert Słaboń, którego syn już dwa lata jeździ w lidze szwedzkiej juniorów i uzyskuje bardzo dobre wyniki. Ścigają się tam chłopcy od 12-17 roku życia. A zaczynają się uczyć jeździć w wieku dziesięciu, a czasem nawet ośmiu lat. Dosiadają homologowanych

przez tamtejszą federację małych motocykli, najczęściej z silnikiem „Yamaha” i podwoziem „Tolby”. Silniki mają 80 ccm i 23 KM plus turboladowanie. Przecież chodzi o to, by na okrągłych mini-torach młodzież uczyła się jeździć ślizgiem kontrolowanym i wyrabiała w sobie, konieczne przy tej technice jazdy, nawyki. Bo zbyt długie „pyrkanie” na okrągło bez „łamania” motoru jest z punktu widzenia szkoleniowców szkodliwe, gdyż utrwała złe nawyki i nie pozwala adeptowi na szybkie oswojenie się z sytuacją, gdy tylne koło „ucieka w bok”. Do tego, żeby złapać ślizg, potrzebna jest jednak odpowiednia moc silnika. Dzięki tej mocy pokonuje się także siłę odśrodkową działającą na jeźdźcę i motocykl w czasie jazdy po łuku. Nie da się przeskoczyć praw fizyki, „Raru” ze swoimi 4,9 KM nie gwarantuje niczego. „Kto się na czymś tak słabym złoży w łuk? Dla mnie jest to wyrzucanie pieniędzy w błoto, skoro to cacko ma ponoć kosztować ok. 20 mln. zł. A jeżeli ma być przeznaczone tylko dla 4-5 latków, to już wołałbym synowi kupić za kilka „baniek” używaną motorynkę, trochę ją przerobić i niech dzieciak sobie „pyrka”, niech uczy się posługiwać manetką gazu; 8 czy 10-latkowi potrzebny jest jednak już taki motor jaki ma Krzysiu Słaboń i jaki zaprezentował w piątek na Stadionie Olimpijskim. Jego ojciec Robert twierdzi, że taką używaną maszynę można nabyć w Szwecji już za ok. 30 mln zł, a posiadanie takiego homologowanego sprzętu umożliwiałoby wspólne treningi i zawody z młodzieżą skandynawską, to zaś jedyna droga do międzynarodowych sukcesów naszego speedwaya.

Coś mi się wydaje, że owo piątkowe spotkanie dawnych żuźlowych sław na Stadionie Olimpijskim było tylko przykrywką fo promocji „Raru”. Bo prasa, radio i TV oraz trochę kibiców przyszło właśnie dla nich, a dla „Raru” trudno byłoby ich nagonić na stadion.

BARTŁOMIEJ CZEKAŃSKI

PRZEZ SITKO



którzy „czarnemu sportowi” poświęcili i poświęcają wiele lat swego pracowitego życia. Jeśli używam czasami pod ich adresem określenia „starsi panowie”, to wcale nie idzie o zagładanie im do metryki urodzenia, lecz o podziw dla ich długiego stażu w sporcie żuźlowym w najprzeróżniejszych rolach. Wszak nie ma nic lepszego w sporcie, jak mieszanka rutyny z młodością...

Glücklich. Zaczynał w Rybniku, ale najlepsze lata kariery sportowej przeżył w barwach Polonii Bydgoszcz. Wielu kibiców do dziś nie zapomniało jego dynamicznej walki na torze w każdych warunkach. Tak się jakoś złożyło, że kiedy kończył występy na torze, nie pomyślano o uroczystym zakończeniu kariery wielokrotnego reprezentanta Polski. I właśnie teraz odbędzie się

Naturalną kolejną rzeczą jest, że do sportu żuźlowego wciąż napływać będą nowi, młodzi ludzie. Nie musi jednak łączyć się to z bezparadonowym odsunięciem na boczny tor weteranów, którzy „szlacz” poświęcili swe serce i najlepsze lata życia. Choćby przytoczone przeze mnie przykłady potwierdzają, że łącznie rutyny z młodością jest możliwe i to z wielkim użyt-

...A W SERCU CIĄGLE MAJ!

Znakomitym pomysłem zaimponował mi znów niestrudzony, wielce zasłużony dla żuźla, Bronisław Ratajczyk. Zwolal wspaniałej zjazd koleżeńskich ludzi, z którymi przez lata czynnej działalności spotykał się, z którymi wspólnie przeżywał wiele sukcesów, a czasami i porażek. Słowa te pisałem jeszcze przed wyjazdem do Wrocławia, toteż nie mogłem znać przebiegu tego spotkania „dinozaurów”, ale byłem pełen wiary, że ta inicjatywa przyniesie piękne owoce i zapoczątkuje dłuższą tradycję. Na liście zaproszonych przez Bronisława Ratajczyka znalazło się tyle znakomitości (a nie była ona zamknięta), że już to dawało szansę na powodzenie pomysłu.

W najbliższą sobotę (10 bm.) w Rawiczu, w swoim rodzinnym mieście, piękny jubileusz 45-lecia działalności w sporcie żuźlowym obchodzić będzie Marian Spychała — żuźlowiec, trener, działacz. Z tej okazji odbędzie się atrakcyjny turniej z udziałem czołowych polskich zawodników starszego, średniego i młodego pokolenia. Z pewnością rawicki stadion będzie pękać w szwach.

Z kolei 18 września br. da o sobie znów znać jeden z najlepszych polskich żuźlowców z lat, gdy należeliśmy do potęg światowych — Henryk

to pożegnanie, podczas atrakcyjnej imprezy żuźlowej w Bydgoszczy pod nazwą „Glücklich Show”. Heniek zaprasza na stadion wszystkich przyjaciół żuźla.

Nie odchodzą w cień i inni „starsi panowie”. W Lesznie wciąż imponuje pracowitością i żywotnością Edmund Wojciechowski, który wraz z miejscowymi kolegami przeżył wiele pięknych chwil na stadionie Alfreda Smoczyka. Edmund Wojciechowski 1 października br. znów będzie kierownikiem zawodów podczas dorocznego Memoriału Alfreda Smoczyka i będzie to najpiękniejsze uczczenie jego jubileuszu w sporcie żuźlowym.

Po chwilowym zamieszaniu, w Stali Rzeszów znów panuje miła atmosfera, o czym m.in. mówili mi ostatnio działacze Polonii Piła, którzy — mimo porażki ich zespołu w meczu ligowym — byli pełni zachwytu dla gościnności działaczy i kibiców rzeszowskich. W tej przyjaznej atmosferze znów znalazło się w Stali miejsce dla wielce zasłużonego dla polskiego speedwaya Józefa Rzepki. Cieszę się, że spełniły się moje życzenia, jakie dedykowałem Józefowi Rzepce przy rozdaniu „Christopherów — 93”. Przy okazji dziękuję Józefowi Rzepce za sympatyczny list i również serdecznie pozdrawiam.

kiem dla sportu. Są i przypadki odwrotne. Spotykam ludzi odepchniętych. Jakież dramaty rozgrywają się w ich sercach...

Wierzę, że w sporcie żuźlowym nadal będzie miejsce dla wszystkich, którzy chcą mu dobrze służyć. Do zrobienia wciąż jest tyle, że dla każdego roboty wystarczy. Czerpanie z bogactw doświadczeń ludzi, którzy poświęcili sportowi długie lata swego życia, jest wielką mądrością młodszych. Z tej studni można czerpać bardzo długo. Nawet jeśli weźmiemy pod uwagę bezsporny fakt, że w innych warunkach sport funkcjonował dawniej, a w innych obecnie. Ludzie, którzy dusze zaprzędali „czarnemu sportowi” zawsze bowiem będą w cenie.

Jestem pełen podziwu dla „dinozaurów” speedwaya, spośród których w tym tekście wymieniłem tylko kilku (a mógłbym wliczyć blisko setkę w całym kraju i może kiedyś będzie okazja, by to uczynić). Podziwiam ich za pracowitość, zapał, rozważę w działaniach, sprawidliwość w ocenach i przyjazny stosunek do świata. No i za młodzieńczy wigor, którego nie tracą mimo nieubłaganego upływu lat. Z tymi wspaniałymi weteranami żuźla jest tak, jak w sztandarowej piosence niezapomnianego „Kabaretu Starszych Panów”: „...już szron na głowie, już nie to zdrowie, a w sercu ciągle maj!”.

KRZYSZTOF HOŁYŃSKI

Sezon żuźlowy 1994 już finiszuje, ale w kalendarzu najprzeróżniejszych imprez nie brakuje. Szkoda tylko, że nieuchronnie zbliża się zimowa cisza na torach... Zanim to jednak nastąpi, przeżyjemy jeszcze sporo wrażeń. W ostatnią niedzielę we Wrocławiu odbył się turniej grupy „A” drużynowych mistrzostw świata i teraz pozostaje czekać na rywalizację o medale w niemieckim Brokstedt. Nie brakuje emocji w końcówce rozgrywek ekstraklasy i II ligi żuźlowej. Wciąż bez odpowiedzi pozostają pytania: kto będzie mistrzem Polski, kto (obok, niestety, Morawskiego Zielona Góra) spadnie do II ligi, a kto awansuje do ekstraklasy.

Obok walki o punkty i medale, dzieje się też wiele innych, ciekawych rzeczy. Mnie bardzo cieszy, że w polskim światku żuźlowym wciąż pojawiają się nowi ludzie i wnoszą doń wiele świeżych pomysłów, werwy, a nie rzadko i sporo pieniędzy. To pozytywne zjawisko i oby zataczało coraz szersze kręgi.

Jeszcze bardziej cieszy mnie, że swoje miejsce wśród braci żuźlowej wciąż znajdują ludzie,

STANLEY DZIEKUJE

Jeden z czołowych polskich mechaników, opiekun żuźlowego sprzętu zawodników STALI-BRUNAT Gorzów — Stanisław Maciejewicz pragnie na łamach „Tygodnika Żuźlowego” serdecznie podziękować, właścicielowi kwaciarni „Anturium” w Gorzowie — Janowi Turkowi za okazaną pomoc.

Wieloletni sympatyk sportu, a żuźla w szczególności, Jan Turek sfinansował zakup drogiego, elektronicznego czujnika pamiaru ustawiania rozrządu. Warsztat Stanisława Maciejewicza jest drugim w Polsce miejscem, gdzie będzie używany czujnik elektroniczny tej klasy. Jest to urządzenie produkcji japońskiej (na zdjęciu założone na głowicy silnika), które zastąpiło (trzymane w dłoniach majstra) używane w klubie od przeszło dwudziestu lat czujniki standardowe.

Na ten sprzęt elektroniczny zakupiony u mechanika Otto Weissa czekano blisko sześć miesięcy. Z pewnością pomoże on w precyzyjniejszym przygotowaniu sprzętu zawodników STALI-BRUNAT Gorzów.

Przebywając wspólnie na zachodzie, Stanisław Maciejewicz i Jan Turek z zazdrością spoglądali na światowej klasy wyposażenia warsztatów mechaników żuźlowych. Sponsor obiecywał zainteresować swoich kolegów i przyjaciół potrzebami warsztatu i w najbliższym okresie doposażyć go by móc przygotować sprzęt zawodników jeszcze lepiej niż dotychczas. Pierwszy krok w uzupełnieniu sprzętu najwyższej jakości został uczyniony. Ciekawe kto będzie następnym ofiarodawcą...

Tekst i zdjęcie:

MIROSLAW WIECZORKIEWICZ



Zakończył się kolejny już cykl rozgrywek o tytuł najlepszego juniora wśród żuźlowców. Finał IMSJ w Elgane przeszedł do historii. Po raz kolejny z rzędu polscy kibice czują się lekko zawiedzeni. Nasi młodzieżowcy znowu powrócili do kraju bez medalu, choć apetyty na krążek, choćby nawet tylko z brązowego kruszcza, były spore. Tym bardziej, że dla naszych czołowych juniorów, którzy zakwalifikowali się tego lata do najlepszej szesnastki, finał IMSJ to już nie pierwsza. Grzegorz Rempala i Piotr Baron reprezentowali nasze barwy w tej imprezie już przed rokiem w Pardubicach, a Tomasz Bajerski to swego rodzaju „weteran” tych finałów. Zawodnik Apatora pomimo swoich zaledwie dziewiętnastu lat, w Elgane był finalistą IMSJ już po raz trzeci. O debiutanckiej tremie trójki naszych młodych reprezentantów nie może być więc mowy. Zresztą Piotr Baron już w ubiegłym roku otarł się o medal, przegrywając w barażu o brąz z Norwegiem Rune Holtą. W tym roku na „własnych śmieciach” młody Skandynaw wspiał się o jedno oczko wyżej w końcowej klasyfikacji, podobnie jak ubiegłoroczny wicemistrz Mikael Karlsson ze Szwecji, który teraz został championem. A nasz Piotr Baron był tylko dziewiąty. Szkoda, bo na jego medalowy występ liczyli nie tylko kibice Sparty.

Nie chcę krytykować któregoś z naszych reprezentantów, bo przecież wywalczenie przez nich miejsc wśród pierwszej dziesiątki najlepszych juniorów świata trzeba uznać za wynik co najmniej przyzwoity. Wstydu nam na pewno nie przyniesi, a wręcz przeciwnie, potwierdzili swoją przynależność do światowej elity żuźlowców w grupie Under-21. No, a piąte miejsce Tomasza Bajerskiego, to chyba jego życiowy sukces. W danym dniu może wygrać tylko jeden, niezależnie od tego ilu jest i jacy są mocni pretendenci do tytułu. Trzeba równocześnie pamiętać, że zawodnicy, szczególnie młodzi, mogą mieć słabszy dzień.

Zastanawia mnie co innego. Jak to się dzieje, że „od zawsze”, czyli od finału IME '77 w Vojens, to właśnie nasi zawodnicy mają swój słabszy dzień podczas finału młodzieżowego championatu?

Indywidualne Mistrzostwa Świata Juniorów (drzewiej zwane dla niepoznaki Mistrzostwami Europy) powoli zbliżają się do swojej

dwudziestej edycji (w pierwszym finale wystąpił oczywiście „odwieczny” Andrzej Huszcza). I chociaż przez wszystkie te lata polscy młodzieżowcy, nieraz nawet „hurtem”, wchodzili do finału (1978 — czterech Polaków, 1988 — pięciu, 1991 — czterech, 1993 — pięciu) i, co szczególnie dotyczy ostatnich sezonów, zaliczani byli do faworytów tej imprezy, to mimo to nasz dorobek medalowy jest tu mniej niż skromny. Coś niedobrego dzieje się z naszymi młodymi asami podczas tych finałów, że nie pokazują oni na tyle skutecznie wszystkich swoich umiejętności, aby powalczyć o medale. A przecież podczas innych imprez potrafią oni wygrywać z medalistami IMSJ juniorów. Czyżby istniał jakiś „polski

przez Polaka na przestrzeni trzynastu lat! Od 1981 do 1994 tylko jeden medal dla Polski! A tych medali mogłoby być więcej, gdyby nasz kraj częściej organizował finałowe zawody o IMSJ. Mamy pod tym względem spore „zaległości”, bo na przykład Włosi, Rosjanie i Czesi organizowali te finały na swoich torach już trzykrotnie, a Niemcy nawet cztery razy. Polsce, dość silnej w młodzieżowym speedwayu, też się chyba coś należy.

Naprawdę jest o co walczyć. I nie chodzi tu tylko o to, że Polacy na własnym torze zdobędą medal IMSJ i podreperują w ten sposób swój mizerny dorobek medalowy w klasyfikacji „wszechczasów” IMSJ, chociaż ta przedstawia się dla nas rzeczywiście niewesoło. Z naszym (a właściwie Piotra Śwista)

zwrotnym w karierze, początkiem poważniejszych sukcesów. Gdyby któryś z naszych juniorów zdobył wreszcie medal, nawet podczas finału organizowanego w Polsce, to może przelamałoby to tę niewidzialną barierę, której wciąż nie mogą przekroczyć nasi młodzieżowcy w finałach IMSJ i kolejne medale byłyby już tylko formalnością. Medal pozwoliłby naszym młodym zawodnikom uwierzyć, że z zagranicznymi gwiazdami można również wygrać podczas najważniejszych imprez, a nie tylko w lidze czy w turniejach towarzyskich. Być może odblokowałoby się coś w psychice naszych zawodników i po zwycięstwach nad zachodnimi gwiazdami w mistrzostwach juniorów, potrafiliby oni kontynuować te sukcesy także w „dorosłym” żuźlu. Tak się bowiem dotąd jakoś dziwnie składa, że nasi najlepsi juniorzy nie odbiegają zbytnio poziomem od swoich rówieśników z Anglii, Skandynawii czy Antypodów, ale gdy kończy się im staż juniorski nasi dawni młodzieżowcy toną gdzieś w ligowej szarzyźnie, a „ichni” byli juniorzy brylują na światowych torach w mistrzostwach seniorów. Pierwszy krok do pogłębienia się tej przepaści robią polscy juniorzy właśnie podczas finału IMSJ, kiedy to jeszcze sukces jest w zasięgu ich ręki, ale oni nie potrafią go osiągnąć. Od tego momentu dystans do ich rówieśników z zagranicy stale się powiększa. Sukces w IMSJ mógłby to zmienić.

W tym miejscu może ktoś powiedzieć, iż Piotr Świst zdobył jednak medal IME, a przecież później przez lata nie odnosił większych sukcesów na arenie międzynarodowej, że srebro z Zielonej Góry '87 nie otworzyło przed nim bram wielkiej kariery. To prawda, ale musimy pamiętać, że początek kariery Piotra Śwista przypadł na lata najgłębszego „dolka” w historii polskiego speedwaya, co nie ułatwiło zadania zawodnikowi Stali Gorzów, a i poważna kontuzja z MŚP '90 też nie przeszła bez echa. Może ci, którzy miejmy nadzieję pójdą w ślady Piotra, będą mieli więcej szczęścia.

Myślę, że naszym młodzieżowcom potrzebny jest medal IMSJ juniorów, aby uwierzyli w siebie i w swoje umiejętności. Zorganizowanie w Polsce finału może im ułatwić to zadanie, bo na razie polscy juniorzy znowu wrócili do kraju bez medalu...

JERZY SEMENIUK

SZCZĘŚCIU MOŻNA (I TRZEBA) POMÓC

kompleks” finałów IMSJ? Jakież bariery psychiczne?

Pisałem o tym już przed rokiem, jeszcze przed młodzieżowym finałem w Pardubicach. Od tamtej pory rozdano już dwa komplety medali IMSJ, a sytuacja naszych juniorów nie zmieniła się chociażby na jotę. Ilość niestety, nie przeszła w jakość. Polacy wciąż są groźni dla najlepszych, wciąż są zaliczani do faworytów, ale o medalu mogą tylko pomarzyć. Czas przelamać tę pasywną sytuację, wyjść z tego kręgu niemocy. Najprostszym sposobem jest zorganizowanie finału IMSJ u nas, w Polsce. Należałoby już rozpocząć starania o przyznanie naszemu krajowi organizacji najbliższego wolnego juniorskiego finału. Wtedy nasze szanse na medal wzrosłyby niepomiernie.

Pamiętajmy, że jedyny, jak dotąd medal dla naszych barw wywalczył Piotr Świst, podczas jedynego, organizowanego w Polsce finału IME w Zielonej Górze w 1987 roku. Medal ten jest o tyle cenny dla naszego speedwaya, że to jedyny krążek z oficjalnych mistrzostw FIM zdobyty

jedynym srebrnym medalem wyprzedzamy tylko Finlandię. Czesi i zawodnicy dawnego ZSRR zdobyli już po trzy medale, choć przecież poziom naszego młodzieżowego żuźla jest co najmniej taki sam jak u naszych sąsiadów.

Ewentualne sukcesy medalowe naszych młodzieżowców to przede wszystkim promocja całego naszego żuźla i to zarówno za granicą, bo przecież medalista mistrzostw świata to niekwestionowana gwiazda, zawodnik, którego organizatorzy chcą gościć na swoich torach, jak i w kraju. Nic tak nie podnosi prestiżu i nie wzmacnia zainteresowania w kraju jakąś dyscypliną sportu, jak spektakularny sukces międzynarodowy. Przecież trudno oczekiwać aby wielu mieszkańców „nie żuźlowych” regionów Polski fascynowało się rywalizacją drużyn w naszej lidze żuźlowej. Natomiast udanymi występami naszych żuźlowców na międzynarodowych arenach w imprezach mistrzowskich mogą pasjonować się kibice z całego kraju.

Zdobyć medalu w IMSJ juniorów może być dla młodego zawodnika punktem

Tak się złożyło, że finał w Vojens mogłem oglądać jedynie w telewizji. Wielkiego wyboru nie miałem, bo DSF była jedyną ogólnoeuropejską stacją, która pokazywała zawody na żywo, od pierwszego do ostatniego wyścigu. Nie żałuję, że zmuszony okolicznościami pozostałem w domu, ponieważ profesjonalizm przeprowadzonej relacji mógłby być znakomitym dowodem, że i na małym ekranie żużel może być frapujący.

KUSZENIE LOSU

Niemcy potrafili w mistrzowski sposób zrekomensować telewidzom brak przyjemnie lechtającej nozdrza woni spalanego metanolu i niedostatki w przekazie charakterystycznego warkotu motocykli. Dzięki zainstalowanym w kilkunastu punktach stadionu kamerom, perfekcyjnej realizacji obrazu oraz licznych powtórek pokazujących to samo wydarzenie z różnych stron, to co działo się na torze było widoczne dosłownie jak na dłoni. Nie będę dłużej rozpytywał się nad zaletami niemieckiej telewizji sportowej, choć bez niej — nawet gdybym był w Vojens, nie mógłbym zbyt szczegółowo wypowiadać się na ten temat tak przykrego dla nas jedenastego wyścigu.

Jak chyba każdy polski kibic z zapartym tchem śledził rozgrywkę się w ulamkach sekund dramat naszego najlepszego zawodnika. Wiele już w żużlu widziałem i byle wywrotka nie jest w stanie mnie wzruszyć, ale upadek Tomasza Golloba wyglądał naprawdę fatalnie. Uderzenie z dużą szybkością plecami i głową w bandę nie wróżyło nic dobrego. Zwłaszcza, że Tomek bezwładnie osunął się na leżący na torze motocykl. Nie trzeba być lekarzem, by w takiej sytuacji pomyśleć o możliwości uszkodzeń mózgu i rdzenia kręgowego. Tego rodzaju podejrzenia nie pozostają bez wpływu na akcję ratowniczą. Musi być ona mianowicie szczególnie dobrze zorganizowana, przeprowadzona szybko, ale z zachowaniem niezbędnych środków ostrożności. Z tego co widziałem, w Vojens nie spełniono żadnego z tych warunków.

Bezpośrednio po wywrotce, Golloba otoczył tłum gapiów i fotoreporterów, absolutnie do niczego tam nieprzydatnych. Nie wiem, gdzie byli wtedy porządkowi, bo tłum ten bardzo szybko narastał. Nie wiem, gdzie byli lekarze, kiedy jakichś dwóch facetów (nie mogę oswoić się z myślą, że to właśnie mogli być lekarze) chwyciło nieprzytomnego żużlowca niczym worek kartofli, by zdjąć go z powalonego motocykla. Nie wiem wreszcie, gdzie był szef służb medycznych w czasie, gdy przez dobrych kilka minut karetka nie pojawiała się na torze.

Nie da się tego określić inaczej jak tylko mianem skandalu. Skandalu tym bardziej uwłaczającego, że mającego miejsce w jednym z najbogatszych krajów świata podczas imprezy najwyższej rangi. W ten sposób do ogródka prześmiewców polskiej medycyny wpadł nie tylko kamyczek co sporej wielkości kamień, który popsul trochę bajkowy obraz Zachodu. Co by nie powiedzieć o naszej służbie zdrowia, w analogicznej sytuacji zadziałałaby ona sprawniej. Może lekarze nie mieliby pięknych, kolorowych kamizelek, może zamiast mercedesa wyjechałaby nyska, ale nie byłoby podstaw do mówienia o łamaniu powszechnie obowiązujących kanonów postępowania.

Na szczęście groźnie wyglądająca kraksa i następujący po niej pokaz opieszalności i dyletanctwa duńskich służb medycznych zakończyły się happy endem. Tomek doznał „tylko” wstrząśnienia mózgu (a nie wstrząsu jak uparcie piszą niektórzy) i ogólnych potłuczeń. Napisałem „tylko”, bo nie jest to wcale kontuzja tak blaha, jakby mogło się wydawać obserwując naszych żużlowców. Wstrząśnienie mózgu wymaga zawsze (!!!) przynajmniej 48 godzin hospitalizacji. Zwykle bowiem w tym czasie pojawiają się powikłania, które mogą być w porę rozpoznane i leczone wyłącznie w warunkach szpitalnych. Nawet przy lekkim urazie i nie powikłanym przebiegu potrzeba zwykle 5-7 dni na powrót do normalnej sprawności. I proszę mi wierzyć, nie są to wyssane z palca tezy, ale opinie doświadczonych neurologów.

A jak zachowali się Gollobowie? Ano tak, jak gdyby ich zdrowie i życie nie podlegało dotyczącym wszystkim ziemskim prawom. Jeszcze w czasie turnieju spakowali się i co tchu pognali do Bydgoszczy na mecz z Unią Leszno. Tomek oczywiście wystartował. Zawierzył swemu szczęściu, które i tym razem go nie opuściło. Cało przebrnął przez mecz i na dodatek uzbierał 9 punktów.

Nazajutrz w „Gazecie Pomorskiej” jeden z dziennikarzy napisał, że Tomaszowi Gollobowi za występ w meczu z Unią Leszno „należą się słowa ogromnego uznania”. Jestem innego zdania. Zamiast zachwytu należałoby się raczej popukać w głowę. Nie wiem tylko kogo w pierwszym rzędzie trzeba by uraczyć tym gestem. Czy działacze Polonii, którzy raz jeszcze postąpili w myśl zasady, że do celu choćby po trupach? Czy GKSŻ, która podpisała się pod organizacją ligowej kolejki w dzień po finale? Czy też może samego Tomasza Golloba? Naszego asa atakowego przestrzegalbym jednak przed takim igraniem z losem. Wystarczy ryzyko tkwiące w naturze sportu żużlowego. Zwielokrotnianie go przez własną lub czyjąś głupotę przyniosło już niejedną tragedię. Lepiej o tym nie zapominać.

SLAWOMIR BADUREK

UPRAWIALI SPORT ŻUŻLOWY

Trudno nazwać żużel sportem masowym. Dyscyplina to specyficzna, wymagająca wielu specjalnych uzdolnień, a także szalenie niebezpieczna. Uprawia ją, w porównaniu z innymi dyscyplinami, niewielu zawodników. Niektórzy z nich osiągają spore sukcesy, stają się ulubieńcami tłumów, zdobywają mistrzowskie tytuły i inne laury. Wielu kończy swą przygodę ze speedwayem jeszcze przed egzaminem na licencję, inni po roku czy dwóch startów na żużlowym torze.

W tej rubryce pragniemy przypomnieć tych, których zapamiętali kibice, którzy w tym sporcie coś osiągnęli, jak i tych, którym szczęście nie dopisało.



PAWEŁ SZKOBEL, ur. w 1958 roku.

Wychowanek klubu Gwardia Łódź. Przygodę ze sportem żużlowym zapoczątkował w 1976 roku w szkółce łódzkiego klubu pod okiem trenera Gortata. Licencję uzyskał wiosną 1977 roku na torze Gwardii podczas turnieju o Puchar Polski. W meczu ligowym po raz pierwszy wystartował w Rudzie Śląskiej, w zawodach o mistrzostwo II ligi Śląsk Świętochłowice — Gwardia Łódź, w sierpniu 1977 roku.

Po likwidacji sekcji Gwardii trafił do lubelskiego Motoru. W tym zespole startował w sezonie 1981. W następnym przywdział barwy pierwszoligowej Stali Rzeszów. Punkty dla tego klubu zdobywał w latach 1982-1983. Najwyższą średnią w drugiej lidze wywalczył w roku 1980 — 1.95 pkt. (18 miejsce na liście klasyfikacyjnej).

W roku 1980 awansował do finału Młodzieżowych Indywidualnych Mistrzostw Polski, zajmując w nim szóstą lokatę.

Tekst i foto:
(Kraś.)

*

Hennie Van Den Boomen — holenderski sędzia żużlowy powoli zaczyna przejmować monopol na prowadzenie najważniejszych imprez żużlowych. W ostatnim czteroleceniu był arbitrem pięciu finałów indywidualnych mistrzostw świata — seniorów (1990, 1992 i 1994) oraz juniorów (1993-94). Nie byłoby może sprawy, gdyby rzeczywiście pan Hennie Van Den Boomen był zdecydowanie najlepszym sędzią żużlowym w świecie, ale tak nie jest i być nie może. Trudno bowiem wymagać od Holendra, żeby podnosił swoje umiejętności, jeśli w jego kraju jest tyle żużla, ile u nas Formuły I.

Van Den Boomen, jako sędzia,

skompromitował się przed dwoma laty, kiedy to prowadził finał IMS we Wrocławiu. A jednak FIM na czele z Jensem Vaessenem zupełnie się tym nie przejęły i nadal faworyzują jednego ze słabszych

LEKKA PRZESADA...

arbitrów, jacy pokazali się na arenie międzynarodowej w ostatnim dziesięcioleciu. Smutne, że wielu znakomitych sędziów musi oglądać finały z trybun, natomiast Van Den Boomen jest ciągle za pulpitem i ciągle się ośmiesza. Także w Vojens dał „plamę”, kiedy nie przerwał ósmego wyścigu, po tym jak nierówno w górę poszła taśma startowa.

Również przerwanie II biegu (za drugim razem) nastąpiło w niewyjaśnionych okolicznościach.

To już naprawdę jest lekka przesada, by najważniejsze imprezy sędziował człowiek nie mający na co dzień kontaktu z prawdziwym żużlem i robiący podstawowe błędy. Zastanawiające jest także to, że bardzo często ważne turnieje rangi mistrzostw świata prowadzi Węgier, Jenő Koroknai, który też niczym specjalnym nie imponuje i popełnia wiele prostych błędów. Dlaczego dochodzi do sytuacji, iż monopol na sędziowanie mają panowie z państw, gdzie sport żużlowy jest bardzo słaby...?

(wyrt)

„TŻ” NASZA STATYSTYKA „TŻ”

II LIGA PO XV RUNDACH – MINIMALNA LICZBA WYŚCIGÓW = 20

Ms	Nazwisko	Klub	M	B	I	II	III	IV	d	u	w	t	Pkt	Bn	R	Śr/M	Śr/B
1	H.Nielsen	TS Polonia P.	7	36	32	3	0	0	1	0	0	0	102	2	104	14.857	2.889
2	A.Kasper	SKS Start G.	12	64	48	11	1	2	1	0	1	0	167	0	167	13.917	2.609
3	Z.Adorjan	ZKS Stal Rz.	12	62	43	12	2	1	3	0	1	0	155	4	159	13.250	2.565
4	J.Krzystyniak	TS Polonia P.	15	70	38	20	9	2	0	0	1	0	163	15	178	11.867	2.543
5	R.Dobrucki	TS Polonia P.	15	61	28	20	11	0	1	0	1	0	135	18	153	10.200	2.508
6	R.Saitgariejew	TŻ Iskra O.	14	79	50	18	6	1	2	1	0	1	192	0	192	13.714	2.430
7	L.Bodi	KKŻ Krosno	10	52	25	23	2	2	0	0	0	0	123	2	125	12.500	2.404
8	R.Holta	GKM Grudziądz	7	35	15	15	3	1	0	1	0	0	78	4	82	11.714	2.343
9	K.Okupski	TS Polonia P.	15	74	31	26	10	2	4	0	1	0	155	15	170	11.333	2.297
10	J.Petrikovics	GKM Grudziądz	6	32	20	4	4	2	1	0	0	1	72	1	73	12.167	2.281
11	M.Starostin	Wanda-Realbud	8	45	26	11	1	2	3	0	2	0	101	1	102	12.750	2.267
12	L-H.Joergensen	RKM Rybnik	10	42	20	12	4	3	3	0	0	0	88	7	95	9.500	2.262
13	A.Pawliczek	RKM Rybnik	15	72	29	20	16	5	0	0	2	0	143	18	161	10.733	2.236
14	J.Gomólski	SKS Start G.	15	75	31	25	14	4	0	0	1	0	157	10	167	11.133	2.227
15	P.Markuszewski	GKM Grudziądz	14	66	23	24	12	5	1	0	1	0	129	14	143	10.214	2.167
16	Z.Kasprzak	TS Polonia P.	12	53	23	13	6	8	2	0	0	1	101	13	114	9.500	2.151
17	R.Wilk	ZKS Stal Rz.	13	54	18	17	10	5	2	0	2	0	98	16	114	8.769	2.111
18	H.Bem	RKM Rybnik	13	56	20	19	8	5	3	0	1	0	106	11	117	9.000	2.089
19	D.Fliegert	RKM Rybnik	15	69	28	21	11	7	2	0	0	0	137	7	144	9.600	2.087
20	J.Lukaszewski	Wanda-Realbud	12	52	19	14	16	1	0	1	1	0	101	6	107	8.917	2.058
21	E.Tudzieź	RKM Rybnik	15	51	18	17	8	5	3	0	0	0	96	8	104	6.933	2.039
22	J.Głogowski	KKŻ Krosno	14	72	25	26	16	3	2	0	0	0	143	3	146	10.429	2.028
23	G.Petranov	ZKS Stal Rz.	15	70	27	21	12	2	3	5	0	0	135	7	142	9.467	2.029
24	B.Ciupak	KKŻ Krosno	15	73	24	24	17	2	4	0	1	1	137	10	147	9.800	2.014
25	M.Korbel	RKM Rybnik	15	66	19	23	15	4	4	1	0	0	118	12	130	8.667	1.970
26	S.Tihanyi	Wanda-Realbud	5	27	14	4	3	6	0	0	0	0	53	0	53	10.600	1.963
27	L.Matysiak	ŚLĄSK Św-ce	15	73	25	23	16	9	0	0	0	0	137	5	142	9.467	1.945
28	M.Kuciapa	ZKS Stal Rz.	15	66	18	22	15	7	1	1	2	0	113	15	128	8.533	1.939
29	R.Kempiński	GKM Grudziądz	15	73	23	22	17	2	6	0	2	1	130	11	141	9.400	1.932
30	A.Fajfer	SKS Start G.	15	76	17	27	22	9	1	0	0	0	127	20	147	9.800	1.934

POLACY

1	J.Krzystyniak	TS Polonia P.	2.543
2	R.Dobrucki	TS Polonia P.	2.508
3	K.Okupski	TS Polonia P.	2.297
4	A.Pawliczek	RKM Rybnik	2.236
5	J.Gomólski	SKS Start G.	2.227
6	P.Markuszewski	GKM Grudziądz	2.167
7	Z.Kasprzak	TS Polonia P.	2.151
8	R.Wilk	ZKS Stal Rz.	2.111
9	H.Bem	RKM Rybnik	2.089
10	D.Fliegert	RKM Rybnik	2.087
11	J.Lukaszewski	Wanda-Realbud	2.058
12	E.Tudzieź	RKM Rybnik	2.039
13	J.Głogowski	KKŻ Krosno	2.028
14	G.Petranov	ZKS Stal Rz.	2.029
15	B.Ciupak	KKŻ Krosno	2.014

JUNIORZY

1	R.Dobrucki	TS Polonia P.	2.508
2	P.Markuszewski	GKM Grudziądz	2.167
3	R.Wilk	ZKS Stal Rz.	2.111
4	E.Tudzieź	RKM Rybnik	2.039
5	M.Kuciapa	ZKS Stal Rz.	1.939
6	A.Fajfer	SKS Start G.	1.934
7	P.Winiarz	ZKS Stal Rz.	1.791
8	M.Latosi	TŻ Iskra O.	1.433

OBCOKRAJOWCY

1	H.Nielsen	TS Polonia P.	2.889
2	A.Kasper	SKS Start G.	2.609
3	Z.Adorjan	ZKS Stal Rz.	2.565
4	R.Saitgariejew	TŻ Iskra O.	2.430
5	L.Bodi	KKŻ Krosno	2.404
6	R.Holta	GKM Grudziądz	2.343
7	J.Petrikovics	GKM Grudziądz	2.281
8	M.Starostin	Wanda-Realbud	2.267
9	L-H.Joergensen	RKM Rybnik	2.262
10	S.Tihanyi	Wanda-Realbud	1.963
11	Z.Hajdu	OTŻ Cemwap	1.887

WYŚCIGI

R.Saitgariejew	TŻ Iskra O.	79
A.Fajfer	SKS Start G.	76
J.Gomólski	SKS Start G.	75
A.Bielica	ŚLĄSK Św-ce	74
K.Okupski	TS Polonia P.	74
R.Kempiński	GKM Grudziądz	73
B.Ciupak	KKŻ Krosno	73
L.Matysiak	ŚLĄSK Św-ce	73
J.Głogowski	KKŻ Krosno	72

PUNKTY

R.Saitgariejew	TŻ Iskra O.	192
A.Kasper	SKS Start G.	167
J.Krzystyniak	TS Polonia P.	163
J.Gomólski	SKS Start G.	157
K.Okupski	TS Polonia P.	155
Z.Adorjan	ZKS Stal Rz.	155
J.Głogowski	KKŻ Krosno	143
A.Pawliczek	RKM Rybnik	143
B.Ciupak	KKŻ Krosno	137

I MIEJSCA

R.Saitgariejew	TŻ Iskra O.	50
A.Kasper	SKS Start G.	48
Z.Adorjan	ZKS Stal Rz.	43
J.Krzystyniak	TS Polonia P.	38
H.Nielsen	TS Polonia P.	32
J.Gomólski	SKS Start G.	31
K.Okupski	TS Polonia P.	31
A.Bielica	ŚLĄSK Św-ce	29
A.Pawliczek	RKM Rybnik	29

TURNIEJE ZAPLECZA KADRY JUNIORÓW

Tor w Rawiczu sprawiał niektórym uczestnikom turnieju sporo kłopotów. Geometrią i nawierzchnią różni się od większości żużlowych obiektów w Polsce.

Najbardziej mogli się o tym przekonać Rafał Trojanowski i Grzegorz Walasek, którzy na innych torach radzą sobie przecież całkiem niezłe. Zielonogórzanin miał problemy w biegu X, ale jakoś dojechał do mety. Niestety, nie udało się to w wyścigu XIII, kiedy po wyjściu na prostą uderzył w bandę. Pecha miał też Tomasz Poprawski. Po

Walczak
VII. DOBRUCKI (66,85), Kuciapa, Staszewski, P. Ułamek (d4)
VIII. S. ULAMEK (68,32), Walasek, Rembas, Trojanowski
IX. WINIARZ (66,28), S. Ułamek, Dobrucki, Jaguś
X. WALCZAK (67,62), Walasek, P. Ułamek (d4), Poprawski (w/u)
XI. MIKOŁAJCZAK (67,71), Osumek, Staszewski, Trojanowski
XII. SKÓRNICKI (68,59), Rembas, Kuciapa, Mosk-

RAWICZ — 2.09.1994

MIKOŁAJCZAK W ROLI GŁÓWNEJ

udany początki, w trzecim występie zapoznał się z twardością rawickiej bandy, w którą uderzył plecami. Skończyło się bolesnym stłuczeniem. Innym pechowcem był Piotr Ułamek, który stracił pewne punkty po defekcie motocykla na ostatnim wirażu XV wyścigu. Z tego samego powodu częstochowianin zjeżdżał z toru jeszcze dwukrotnie, aby wreszcie wycofać się z zawodów.

Triumfotorem turnieju został Robert Mikołajczak z Unii Leszno. Jeździł pewnie, ładnie stylowo i technicznie, a co najważniejsze, bardzo skutecznie, zbierając wiele braw. W najtrudniejszym, ostatnim wyścigu pokonał Rafała Dobruckiego i na podium stanął jako niepokonany. Zawodnik Polonii Piła pogrzebał swoje szanse na zwycięstwo w IX wyścigu, kiedy to zdecydowanie przegrał start i zdołał wyprzedzić jedynie Wiesława Jagusia. Pojedynkę ten wygrał Piotr Winiarz. Rzeszowianin znakomicie „wyczuł” tor i po porażkach z Poprawskim i Mikołajczakiem, zdecydowanie wygrał trzy ostatnie pojedynki. Znow z dobrej strony pokazał się Sebastian Ułamek (w VIII wyścigu przechodził z ostatniego na pierwsze miejsce), dobrze choć trochę nierówno spisywali się torunianie — Wiesław Jaguś i Waldemar Walczak.

Ze względu na zapadające ciemności i bezpieczeństwo zawodników nie rozegrano wyścigu finałowego, przyjmując jako ostateczną kolejność po dwudziestu biegach.

WYŚCIG PO WYŚCIGU:

- I. JAGUŚ (67,19), Walczak, Staszewski, Rembas
- II. POPRAWSKI (67,28), Winiarz, Kuciapa, Trojanowski (u4)
- III. DOBRUCKI (65,72), Osumek, Walasek, Moskwiak
- IV. MIKOŁAJCZAK (67,25), S. Ułamek, Skórnicki, P. Ułamek
- V. JAGUŚ (68,07), Osumek, Poprawski, Skórnicki
- VI. MIKOŁAJCZAK (66,28), Winiarz, Moskwiak,

- wiak
- XIII. MIKOŁAJCZAK (67,60), Kuciapa, Jaguś, Walasek (w/u)
- XIV. DOBRUCKI (69,00), Walczak, Trojanowski, Skórnicki
- XV. S. ULAMEK (69,94), Staszewski, Moskwiak, Łęcki (w/u), (Poprawski — ns)
- XVI. WINIARZ (68,06), Osumek, Rembas, Sikorski (P. Ułamek — ns)
- XVII. JAGUŚ (70,63), Trojanowski, Moskwiak, Łęcki, (P. Ułamek — ns)
- XVIII. WALCZAK (69,53), S. Ułamek, Kuciapa, Osumek
- XIX. WINIARZ (68,41), Staszewski, Skórnicki, Walasek
- XX. MIKOŁAJCZAK (69,06), Dobrucki, Rembas, Sikorski, (Poprawski — ns)

KLASYFIKACJA:

1. Robert Mikołajczak (Unia L.) — 15 (3,3,3,3,3)
 2. Piotr Winiarz (Stal Rz.) — 13 (2,2,3,3,3)
 3. Rafał Dobrucki (Polonia P.) — 12 (3,3,1,3,2)
 4. Sebastian Ułamek (Włókniarz) — 12 (2,3,2,3,2)
 5. Wiesław Jaguś (Aparator) — 10 (2,0,3,2,3)
 7. Rafał Osumek (Włókniarz) — 8 (2,2,2,2,0)
 8. Maciej Kuciapa (Stal Rz.) — 7 (1,2,1,2,1)
 9. Mariusz Staszewski (Stal G.) — 7 (1,1,1,2,2)
 10. Adam Skórnicki (Unia L.) — 5 (1,0,3,0,1)
 11. Grzegorz Walasek (Morawski) — 5 (1,2,2,w,0)
 12. Piotr Rembas (Stal G.) — 5 (0,1,2,1,1)
 13. Tomasz Poprawski (Iskra) — 4 (3,1,w,—,—)
 14. Rafał Trojanowski (Stal Rz.) — 3 (u,0,0,1,2)
 15. Sylwester Moskwiak (Stal G.) — 3 (0,1,0,1,1)
 16. Piotr Ułamek (Włókniarz) — 0 (d,d,d,—,—)
 - R1. Paweł Łęcki (Iskra) — 0 (w,0)
 - R2. Leszek Sikorski (Start) — 0 (0,0)
- NCD uzyskał w III wyścigu RAFAŁ DOBRUCKI — 65,72 sek. (nowy rekord toru). Sędziował Józef Rzepa z Krakowa. Widzów ok. 700.

W.D.

OSTRÓW — 3.09.1994

NIESPODZIEWANE ZWYCIĘSTWO REMBASA

Przed zawodami nad stadionem pojawiły się ciemne chmury. Pokropiło, ale nie za mocno i udało się przeprowadzić turniej. Tor po opadach był mokry, ale gospodarze zrobili wszystko, by był bezpieczny. W czwartym wyścigu, jadący na drugiej pozycji Walasek, wpadł w koleinę na wejściu w drugi luk i upadając uderzył w motocykl Dobruckiego. Płanin zdołał wybronić się przed upadkiem, a zawodnik z Zielonej Góry został z biegu wykluczony. Wejście w ten wiraż sprawiło wiele trudności także innym żużlowcom.

Po dwóch seriach bez porażki była trójka: Robert Mikołajczak, Waldemar Walczak i Rafał Dobrucki, o „oczko” mniej mieli na koncie Piotrowie — Rembas i Winiarz. W kolejnej serii z rywalizacji odpadł Dobrucki, który będąc na prowadzeniu upadł, a na jego motocykl najechał Kuciapa. Wyglądało to groźnie, ale na szczęście nic się nie stało — dzięki szybkiej reakcji zawodnika Stali Rzeszów Dobrucki został wykluczony i wycofał się z imprezy z powodu odczuwanych dolegliwości. W tej sytuacji po dwunastym wyścigu turniej miał aż czterech liderów z ośmioma punktami.

W końcówce nie przegrwali już Mikołajczak i Winiarz. Obaj przed finałowym wyścigiem mieli po 14 pkt., Rembas — 13, a Walczak — 12. W pierwszym luku upadli Rembas i Winiarz. Ten drugi leżał także w powtórzonym — w pełnej obsadzie — wyścigu finałowym, natomiast Rembas bardzo dobrze rozegrał pierwszy wiraż i nie dał sobie odebrać zwycięstwa.

Kibice gorąco dopingowali swoich; Paweł Łęcki i Tomasz Poprawski zajęli miejsca w środku stawki i chyba nie zawiedli. Po dwóch czwartych lokatach rozkręcił się Mariusz Staszewski, który wygrał trzy ostatnie pojedynki. Poza Rembasem w czołówce ostrowskiego turnieju znaleźli się ci, którzy dominowali w Rawiczu.

WYŚCIG PO WYŚCIGU:

- I. MIKOŁAJCZAK (67,89), S. Ułamek, P. Ułamek, Skórnicki
- II. WALCZAK (69,26), Rembas, Jaguś, Staszewski
- III. WINIARZ (68,86), Kuciapa, Poprawski, Sikorski, (Trojanowski — w2)
- IV. DOBRUCKI (69,89), Łęcki, Osumek, Walasek (w/s)
- V. DOBRUCKI (69,64), Jaguś, P. Ułamek, Trojanowski
- VI. WALCZAK (70,08), S. Ułamek, Kuciapa, Osumek
- VII. MIKOŁAJCZAK (69,60), Winiarz, Łęcki, Sta-

- szewski
 - VIII. REMBAS (71,20), Poprawski, Skórnicki, Walasek
 - IX. WINIARZ (68,40), Walczak, Walasek, P. Ułamek (d3)
 - X. S. ULAMEK (69,48), Łęcki, Poprawski, Jaguś
 - XI. REMBAS (70,64), Mikołajczak, Osumek, Trojanowski
 - XII. STASZEWSKI (71,18), Kuciapa, Skórnicki, Dobrucki (w/su)
 - XIII. STASZEWSKI (71,27), Poprawski, P. Ułamek, Osumek (w/u)
 - XIV. WINIARZ (69,13), Rembas, S. Ułamek, Moskwiak, (Dobrucki — ns)
 - XV. MIKOŁAJCZAK (70,52), Kuciapa, Walasek, Jaguś
 - XVI. ŁĘCKI (70,88), Walczak, Trojanowski, Skórnicki
 - XVII. REMBAS (71,08), Kuciapa, Łęcki, P. Ułamek
 - XVIII. STASZEWSKI (70,54), S. Ułamek, Walasek, Trojanowski
 - XIX. MIKOŁAJCZAK (71,57), Walczak, Poprawski, Sikorski, (Dobrucki — ns)
 - XX. WINIARZ (69,92), Skórnicki, Moskwiak, Jaguś, (Osumek — ns)
- FINAŁ: REMBAS (71,92), Mikołajczak, Walczak, Winiarz (u3)

KLASYFIKACJA:

1. Piotr Rembas (Stal G.) — 18 pkt. (2,3,3,2,3,5)
 2. Robert Mikołajczak (Unia L.) — 17 (3,3,2,3,3,3)
 3. Waldemar Walczak (Aparator) — 14 (3,3,2,2,2,2)
 4. Piotr Winiarz (Stal Rz.) — 14 (3,2,3,3,3,u)
 5. Sebastian Ułamek (Włókniarz) — 10 (2,2,3,1,2)
 6. Mariusz Staszewski (Stal G.) — 9 (0,0,3,3,3)
 7. Paweł Łęcki (Iskra) — 9 (2,1,2,3,1)
 8. Maciej Kuciapa (Stal Rz.) — 9 (2,1,2,2,2)
 9. Tomasz Poprawski (Iskra) — 7 (1,2,1,2,1)
 10. Rafał Dobrucki (Polonia P.) — 6 (3,3,w,—,—)
 11. Adam Skórnicki (Unia L.) — 4 (0,1,1,0,2)
 12. Wiesław Jaguś (Aparator) — 3 (1,2,0,0,0)
 13. Grzegorz Walasek (Morawski) — 3 (w,0,1,1,1)
 14. Piotr Ułamek (Włókniarz) — 3 (1,1,d,1,0)
 15. Rafał Osumek (Włókniarz) — 2 (1,0,1,w,—)
 16. Rafał Trojanowski (Stal Rz.) — 1 (w,0,0,1,0)
 - R1. Leszek Sikorski (Start) — 0 (0,0)
 - R2. Sylwester Moskwiak (Stal G.) — 1 (0,1).
- NCD uzyskał w I wyścigu ROBERT MIKOŁAJCZAK — 67,89 sek. Sędziował Józef Rzepa z Krakowa. Widzów ok. 1 tys.

(wie)

PIŁA — 1.09.1994

W Piłe rozegrano kolejną, czwartą rundę Pomorskiej Ligi Młodzieżowej. Tym razem pauzowała Polonia-Jutrzenka Bydgoszcz. Niektóre ze startujących zespołów wystawiły najlepszych zawodników (Aparator, Wybrzeże), GKM jeździł bez Piotra Markuszewskiego, a gospodarze tylko raz skorzystali z usług Rafała Dobruckiego (miał defekt na pierwszym miejscu).

Po pierwszej rundzie startów wydawało się, że rywalizacja o zwycięstwo w czwórce będzie miała wyrównany przebieg. W tym momencie różnice pomiędzy zespołami były niewielkie. Cztery następne wyścigi podzieliły drużyny na dwie grupy, a o pozycję lidera walczył Aparator z Wybrzeżem. Po trzeciej serii biegów na czele byli faworyzowani torunianie, a pozycję outsidersa zajmował GKM. W ośmiu ostatnich wyścigach zespół z Grodu Kopernika dorzucił pewnie 23 punkty (na 24 możliwe!) i zdecydowanie zwyciężył przed Wybrzeżem i GKM-em. Kiepski finisz mieli gospodarze, którzy w tej fazie zdobyli tylko trzy „oczka”.

Indywidualnie najlepiej prezentowali się: Marek Dera, Tomasz Świątkiewicz i pozostali torunianie, z których każdy przynajmniej dwukrotnie mijal linię mety jako pierwszy. Niezłe wrażenie zrobili: Jacek Kalinowski, Dariusz Winnicki i Krzysztof Ułowski. Zawiedli poloniści, którzy na własnym torze powinni wywalczyć więcej punktów. Na ich usprawiedliwienie można jedynie podać, że dysponowali kiepskim sprzętem i nie najlepszymi oponami. Czy tylko to było przyczyną porażki?

Oprócz naszych młodzieżowych asów na torze wystąpili także jeźdźcy, którzy nie mają jeszcze sukcesów. Ot, taki pomorski przekładaniec. Kilka biegów wzbudziło jednak zainteresowanie, jak chociażby dziesiąty, gdzie ładną walkę stoczyli: Świątkiewicz, Dubicki i Kalinow-

ski. W wielu innych było widać, że młodzi jeźdźcy zdobywają dopiero doświadczenie. Ale o to przecież w tych rozgrywkach również chodzi...

Oto opinia trenera GKM-u, Jana Żabika o tych zawodach: — *Ta młodzież musi gdzieś jeździć. Liga i turnieje PZMot-u nie wystarczają. Nawet dwadzieścia treningów nie zastąpi prawdziwych zawodów. Tutaj trzeba w czterech stanąć na starcie i podporządkować się regulaminowi. Nie wystawiam do składu Markuszewskiego, chcąc dać szansę pozostałym jeźdźcom. I nie żałuję.*

POMORSKI PRZEKŁADANIEC

Oskiewicz po świeżo zdanej licencji zdobył dziś 2 punkty. Byłem za tym, aby w tym roku do rywalizacji o prymat na Pomorzu włączyć Wybrzeże i piłską Polonię. Mam zamiar zrobić jeszcze w tym sezonie kilka turniejów dla młodych. Poziom dzisiejszych zawodów był poprawny. Najważniejsze, że nasi juniorzy się uczą i wyciągają ze startów wnioski.

WYŚCIG PO WYŚCIGU:

- I. ULAWSKI (72,03), Kowalski, Buczyński, Jaguś (t)
- II. WALCZAK (70,07), Winnicki, Dubicki, Żebrowski
- III. KALINOWSKI (70,10), Pionke, Sondej, Danielewski
- IV. DERA (69,22), Świątkiewicz, Gwara, Oskiewicz
- V. KALINOWSKI (69,53), Kowalski, Walczak, Oskiewicz
- VI. JAGUŚ (69,40), Dera, Danielewski, Dobrucki (d1)
- VII. ŚWIĄTKIEWICZ (69,78), Pionke, Winnicki, Buczyński
- VIII. ULAWSKI (71,40), Żebrowski, Sondej, Gwara
- IX. BAJERSKI (69,30), Dera, Winnicki, Kowalski (t)

- X. ŚWIĄTKIEWICZ (69,13), Dubicki, Kalinowski, Ułowski
- XI. JAGUŚ (70,16), Żebrowski, Pionke, Oskiewicz
- XII. BAJERSKI (69,38), Danielewski, Gwara, Buczyński
- XIII. SONDEJ (70,37), Dubicki, Oskiewicz, Buczyński
- XIV. ŚWIĄTKIEWICZ (69,50), Żebrowski, Danielewski, Kowalski
- XV. WALCZAK (69,53), Dera, Ułowski, Pionke
- XVI. JAGUŚ (71,38), Winnicki, Gwara, Kalinowski (w/u)
- XVII. SONDEJ (72,28), Buczyński, Oskiewicz, Gwara (u3)
- XVIII. WALCZAK (70,09), Danielewski, Żebrowski, Kowalski
- XIX. ŚWIĄTKIEWICZ (70,22), Winnicki, Kalinowski, Dubicki
- XX. DERA (69,32), Bajerski, Ułowski, Pionke (d/start)

I. APATOR — 49 pkt.: Jaguś — 9 (t,3,3,3), Walczak — 10 (3,1,—,3,3), Świątkiewicz — 14 (2,3,3,3,3), Sondej — 8 (1,1,—,3,3), Bajerski — 8 (3,3,2).

II. WYBRZEŻE — 30 pkt.: J. Kalinowski — 8 (3,3,1,w,1), Dera — 12 (3,2,2,2,3), Żebrowski — 7 (0,2,2,2,1), Buczyński — 3 (1,0,0,0,2).

III. GKM — 24 pkt.: Winnicki — 8 (2,1,1,2,2), Ułowski — 8 (3,3,0,1,1), Danielewski — 6 (0,1,2,1,2), Oskiewicz — 2 (0,0,0,1,1), Pitechoki — NS.

IV. POLONIA — 17 pkt.: Gwara — 3 (1,0,1,1,u), Pionke — 5 (2,2,1,0,d), Dubicki — 5 (1,—,2,2,0), Kowalski — 4 (2,2,t,0,0), Dobrucki — 0 (d).

NCD uzyskał w X wyścigu TOMASZ ŚWIĄTKIEWICZ — 69,13 sek. Sędziował Jerzy Mądrzak z Gniezna. Widzów około 1.000.

WIESŁAW SZMAGAŁ

Z PIERWSZEJ — RĘKI —

Zawodnik Edynburga Paul Scully wygrał turniej „Young Guns Championship”, dla juniorów na torze w Sheffield. Scully zgromadził 13 punktów i o jeden punkt pokonał drugiego w klasyfikacji Tony'ego Atkina z Wolverhampton. O trzecie miejsce walczyło, aż czterech zawodników. Wygrał Gage, przed Kirtonem, Knottem i Keatsem. W XVIII wyścigu doszło do poważnego wypadku Derrola Keatsa i Marka Hempwortha, który wyglądał okropnie. Okazało się jednak, że zawodnicy po chwili byli w stanie samemu dojść do parkingu. Zwycięzca otrzymał czek na 100 funtów (3,5 mln złotych).

W słynnym już turnieju „Kent Sweepers 12-Lapper” zwyciężył zdecydowany faworyt, Australijczyk Leigh Adams. Po szesnastu wyścigach kwalifikacyjnych uzyskał on komplet punktów. Nadspodziewanie dobrze pojechał Charlie Ermolenko, który był drugi z 9 punktami, po 8 punktów mieli Teurnberg, Tatum, Shirra, Doncaster, Rohlen, a Zdenek Tesar 7. Pecha miał Bobby Ott, który wraz z rodakiem Chrisem Manchesterem brał udział w kolizji, po której nie był w stanie ponownie w zawodach wystartować. W wielkim finale klasę pokazał Leigh Adams, wygrywając przed Charlie Ermolenko, Kelvinem Tatumem, Teurnbergiem, Rohlenem, Shirrą. Tesar i Doncaster mieli defekty motocykli.

Steve Masters z Poole pokonał w barażu o pierwsze miejsce Emmersona Fairweather'a w zawodach „Gwiazdy przyszłości” w King's Lynn. Trzecie miejsce zajął Max Schofield z Newcastle.

TOM BURTON



Leigh Adams wie, że od ciśnienia w ogumieniu często zależy udany występ.
Fot. Mieczysław Bielak

ŚRODA, 17 SIERPNIA

POOLE — BELLE VUE 74:22

POOLE: Boyce — 13 pkt. (3,2,3,2,3), Rositer — 9 (2,3,3,1), Crump — 15 (3,3,3,3,3), Schofield — 11 (2,2,2,3,2), Gunnestad — 12 (2,2,3,3,2), Masters — 6 (1,3,1,1), Johansson — 8 (3,3,2,0)

BELLE VUE: Coles — 1 (0,0,1,d,0), C. Ermolenko — 6 (1,u,1,1,0,2,1), C. Manches-

ter — 5 (1,1,0,2,1,0,0), Schott — 6 (1,1,d,2,1,1), Burrows — 2 (d,w,2,u), Smith — 2 (2,0,0).

Sędziował: John Morgan.

LONG EATON — PETERBOROUGH 61:35

LONG EATON: Poole — 12 (3,3,3,2,1), Hellsen — 8 (1,2,3,2), N. Collins — 12 (2,3,2,2,3), Johnson — 8 (3,2,1,2,0), Dixon — 15 (3,3,3,3,3), Hampson — 5 (2,2,1,0), Kirton — 1 (1,0,0,0).

PETERBOROUGH: Carter — 1 (0,0,1), Tesar — 10 (2,0,w,3,w,3,2), Sullivan — 7 (1,1,1,1,3,0), Pedersen — 5 (2,1,2,0,0), Shand — 2 (w,0,1,1), Nicholls — 10 (3,1,1,2,0,1,2).

Sędziował: Dave Dowling.

CZWARTEK, 18 SIERPNIA

IPSWICH — PETERBOROUGH 54:42

IPSWICH: Doncaster — 12 (3,3,2,1,3), Clouting — 1 (0,1,0,0), Shirra — 14 (3,3,3,3,2), Howe — 4 (2,0,0,2), Parker — 10 (3,3,2,0,2), Lanham — 5 (1,1,0,3), Tacey — 8 (2,2,3,w,1).

PETERBOROUGH: Tesar — 9 (1,2,3,2,1), Pedersen — 6 (2,1,2,1), Smith — 7 (1,2,3,1,0), Sullivan — 1 (0,0,1,0), Pedersen — 10 (w,2,2,3,3), Nicholls — 7 (3,0,1,2,1,d), Shand — 2 (0,1,1).

Sędziował: Lew Stripp.

MIDDLESBROUGH — OXFORD 49:47

MIDDLESBROUGH: Powell — 4 (2,0,2,0), Whittaker — 9 (1,1,3,3,1), Rasmussen — 9 (3,3,2,1,0), Smith — 7 (1,1,1,2,2), Bentley — 15 (3,3,3,3,3), Beveridge — 2 (2,0,0), Swales — 3 (d,1,1,w,1).

OXFORD: Poole — 11 (3,2,1,2,3), Swales — 0 (0,0), Grahame — 5 (0,1,1,3,0), Goodwin — 10 (2,2,u,2,3,1), Sumner — 13 (2,3,3,2,1,2), Madsen — 7 (3,2,2,u), Morris — 1 (1,0,0,0,0).

Sędziował: Will Hunter.

PIĄTEK, 19 SIERPNIA

EDYNBURG — OXFORD 60:35

EDYNBURG: L. Collins — 12 (3,3,1,2,3), Lamb — 12 (2,0,3,3,3,1), J. Andersen — 10 (3,1,2,2,2,0), McKinna — 11 (3,2,2,3,1), Hare — 9 (u,3,0,3,2,1), Scully — 6 (2,2,1,1).

OXFORD: Poole — 10 (2,3,w,3,w,2), Grahame — 5 (1,1,0,0,1,2), Goodwin — 13 (0,2,3,2,3,3), Sumner — 4 (1,1,1,1), Blackie — 0 (0,0,0), Morris — 3 (1,0,2,0,0).

Sędziował: Paul Ackroyd.

SOBOTA, 20 SIERPNIA

EASTBOURNE — BELLE VUE 66:30

EASTBOURNE: M. Dugard — 12 (2,3,3,2,2), S. Andersson — 11 (3,2,2,2,1,0), Barker — 18 (3,3,3,3,3,3), Norris — 15 (3,3,3,3,3), Grayling — 1 (0,0,1,0), P. Dugard — 9 (3,1,1,2,2,0).

BELLE VUE: Coles — 1 (0,d,1,0), Topinka — 8 (1,2,2,0,2,1), Manchester — 10 (0,1,2,2,1,2,2), Schott — 6 (1,2,1,w,0,1,1), Burrows — 1 (1,0,u), Smith — 4 (2,0,0,1,1,0).

Sędziował: Lew Stripp.

SWINDON — EDYNBURG 55:41

SWINDON: T. Olsson — 11 (2,1,3,3,2), Chessell — 11 (3,u,3,1,1,3), Blackburn — 14 (3,3,2,3,3,0), Langdon — 13 (3,3,1,2,2,2).

BRITISH LEAGUE

Opracował: MACIEJ JAŻWIECKI

Jefferies — 1 (1,0,0,0), Cunningham — 5 (3,2,0,0,0).

EDYNBURG: L. Collins — 7 (1,1,3,1,0,1), Lamb — 15 (1,2,3,2,2,2,3), J. Andersen — 7 (2,2,1,0,1,1,w,2), McKinna — 10 (1,2,2,3,1,1), Hare — 2 (0,2,d,0), Scully — 0 (0,0,0).

Sędziował: Mick Barnes.

NIEDZIELA, 21 SIERPNIA

GLASGOW — SWINDON 51:45

GLASGOW: Powell — 9 (2,2,2,1,w,2), Walsh — 14 (0,3,3,2,3,3), Grieves — 7 (3,1,0,1,2), Crabtree — 10 (3,2,2,2,1), Courtney — 10 (3,1,1,1,1,3,0), McDonald — 1 (w,1,0).

SWINDON: T. Olsson — 9 (w,2,3,1,3), Chessell — 8 (1,1,3,3,0,0), Blackburn — 10 (2,0,3,2,1,2), Langdon — 14 (3,2,3,2,3,1), Cunningham — 1 (1,0,0,0), Jefferies — 3 (2,0,1,0,0).

Sędziował: Will Hunter.

NEWCASTLE — LONG EATON 47:48

NEWCASTLE: Thorpe — 9 (0,2,1,3,w,3), Juul — 8 (1,3,3,1,w), Robson — 13 (t,2,3,3,3,2), Kokko — 4 (0,0,1,3), Schofield — 5 (2,1,1,1), Stead — 4 (1,0,2,1,u), Reads-haw — 4 (1,2,1).

LONG EATON: Bentley — 11 (3,3,u,2,3), Hellsen — 8 (2,1,2,3,w), N. Collins — 11 (3,2,2,2,2), Johnson — 5 (2,1,0,2), Dixon — 10 (3,1,2,3,1), Bruton — 0 (u,0,0), Hampson — 3 (3,0,0,0,0).

Sędziował: Gordon Burnett.

OXFORD — EDYNBURG 46:50

OXFORD: Poole — 12 (2,2,3,2,1,2), Timmo — 0 (0,0), Grahame — 7 (1,1,w,1,3,1), Goodwin — 12 (3,2,3,2,1,1), Sumner — 10 (1,0,3,3,3), Madsen — 5 (2,2,0,1), Morris — 0 (0,0,0).

EDYNBURG: L. Collins — 10 (3,0,3,2,2), Lamb — 13 (2,1,2,3,2,3), J. Andersen — 9 (0,3,3,1,2,0), McKinna — 8 (3,3,2,w,2), Hare — 6 (1,3,1,1,0,0,0), Scully — 4 (1,2,1,u,0).

Sędziował: Mick Barnes.

PONIEDZIAŁEK, 22 SIERPNIA

BELLE VUE — ARENA-ESSEX 53:43

BELLE VUE: Lyons — 8 (3,2,0,0,3), Coles — 3 (1,1,0,1), Nilsen — 8 (2,0,2,3,1), Manchester — 12 (3,2,1,3,3), Scott — 9 (1,2,3,1,2), Carr — 6 (3,1,0,2), Smith — 7 (2,3,1,1).

ARENA-ESSEX: Tatum — 17 (2,3,3,3,2,2,2), Rohlen — 6 (0,1,1,2,1,1), Teurnberg — 3 (0,0,2,d,1,0), Adams — 14 (2,3,3,3,3,w), White — 1 (1,0,0), Pratt — 2 (0,0,2,0).

Sędziował: John Rhodes.

READING — CRADLEY HEATH 44:52

READING: Doncaster — 9 (2,3,3,0,1,0),

Mullett — 8 (0,1,2,1,2,2), Bowes — 9 (1,2,1,1,1,2,1), Castagna — 13 (w,2,2,3,3,3), Pedersen — 3 (0,2,0,1), Cross — 2 (1,1,0).

CRADLEY HEATH: Hancock — 8 (3,3,2,0,w,2), Smith — 1 (1,0,w,0), Nahlin — 12 (2,3,2,3,2), Cross — 11 (3,1,3,3,1), Hamill — 12 (3,1,3,2,3), Walker — 0 (0,0,0), Forsgren — 8 (3,2,2,1,0,0).

Sędziował: John Homer.

WOLVERHAMPTON — KING'S LYNN 54:42

WOLVERHAMPTON: S. Ermolenko — 10 (3,2,3,2,0), Grahame — 5 (1,3,1,0), C. Ermolenko — 9 (0,0,3,3,3), M. Karlsson — 11 (3,3,2,2,1), P. Karlsson — 13 (3,2,3,3,2), Atkin — 0 (0,0,0), Carter — 6 (3,2,0,0,1).

KING'S LYNN: Loram — 12 (2,2,3,2,1,2), Topinka — 2 (0,1,1,0), Ott — 14 (2,3,2,2,2,3), Knight — 8 (1,1,1,1,3,1), Brhel — 2 (u,1,1,0), Fairweather — 2 (2,0,0), Ledwith — 2 (1,1,0).

Sędziował: Colin Reeve.

EXETER — MIDDLESBROUGH 50:46

EXETER: Simmonds — 9 (3,1,3,2,0), Fry — 9 (1,2,2,1,3), Smart — 8 (2,1,1,1,2,1), Verner — 10 (1,2,2,3,1,1), Pegler — 13 (3,2,2,1,2,3), Palmer — 1 (1,0,0).

MIDDLESBROUGH: Matousek — 12 (2,3,2,2,3), Wittaker — 0 (0,t,0), Rasmussen — 11 (3,3,3,0,2), Smith — 2 (0,1,0,1), Bentley — 17 (3,3,3,3,3,2), Swales — 4 (2,1,1,0,0,0), Beveridge — 0 (0,0,0,0,0).

Sędziował: John Morgan.

TABELA — I LIGA

1. POOLE	27	50
2. KING'S LYNN	28	43
3. WOLVERHAMPTON	30	30
4. BRADFORD	29	37
5. EASTBOURNE	23	33
6. COVENTRY	25	32
7. READING	30	30
8. ARENA-ESSEX	25	29
9. CRADLEY HEATH	26	26
10. IPSWICH	23	18
11. BELLE VUE	28	18

TABELA — II LIGA

1. LONG EATON	28	52
2. GLASGOW	24	48
3. MIDDLESBROUGH	29	43
4. PETERBOROUGH	27	35
5. EDYNBURG	26	35
6. NEWCASTLE	27	30
7. SWINDON	26	28
8. OXFORD	29	25
9. SHEFFIELD	28	17
10. EXETER	26	14

TOP — I LIGI

1. P. Jonsson (Reading)	10.27
2. H. Nielsen (Coventry)	10.12
3. L. Adams (Arena-Essex)	10.04
4. J. Screen (Bradford)	9.81
5. S. Ermolenko (Wolves)	9.75

TOP 5 — II LIGI

1. N. Crabtree (Glasgow)	10.30
2. J. Staechmann (Long Eaton)	10.29
3. T. Olsson (Swindon)	10.11
4. R. Nagy (Glasgow)	9.77
5. D. Walsh (Glasgow)	9.64



Dochodzenie do prawdy jest trudne, czasem niemożliwe. Stają bowiem naprzeciw siebie sprzeczne opinie, a każda z nich sama w sobie zdaje się być prawdziwa. Szukanie prawdy polega głównie na przedstawieniu tej samej sprawy, tego samego zdarzenia z różnych punktów widzenia. Trzeba więc wymieniać i publikować różne poglądy, by móc z nich wyluskać stan faktyczny.

Temu celowi służy polemika, tzn. publiczna, powszechna dyskusja.

Tak też traktujemy teksty zamieszczone na tej kolumnie, jednak nie z wszystkimi poglądami się zgadzamy.

Informujemy, że nie zamieszczamy listów nie podpisanych. Zapewniamy anonimowość osobom, które sobie tego zażyczą. Gwarantuje to ustawa — prawo prasowe.

REDAKCJA

NA RÓŻNE TEMATY

W jednym z lipcowych numerów „TŻ” red. Przemysław Sierakowski poddał pod dyskusję swoje uwagi odnośnie zmiany niektórych przepisów utrudniających życie zawodnikom i działaczom oraz sposób na uatrakcyjnienie zawodów. Przyznam, iż wiele z tych propozycji przypadło mi do gustu, ale z kilkoma zgodzić się nie mogę. Jeśli idzie o play-off sprawa jest oczywista i widzę tu same pluse. Większa ilość atrakcyjniejszych zawodów, więcej ludzi na trybunach, więcej pieniędzy w klubowej kasie i w kieszeni zawodników. Zastanawiam się jednak, czy przy tym systemie rozgrywek nie należałoby ograniczyć ilości drużyn I ligi do ośmiu, co jednocześnie powiększyłoby II ligę dając tym samym zawodnikom z zaplecza możliwość częstszych startów. Liczne starty to znakomita okazja do podnoszenia własnych umiejętności. Nawet najlepszy trening nie zastąpi doświadczenia zdobytego podczas oficjalnych zawodów. Korzyść jest więc niepodważalna zarówno dla zawodników o niewielkim jeszcze dorobku jak i dla kadrowiczów. Skoro jesteśmy już przy kadrze, to warto zastanowić się czy kadra musi się opłacać. Osobiście jestem nieco innego zdania niż red. Sierakowski. Owszem, kadra musi się opłacać i to nieźle, ale tylko zawodnikom o uznanej marce. Nie rozpieszczęłbym natomiast tych, którzy są na dorobku, znaleźli się tam po raz pierwszy i to nieraz poprzez kuchenne drzwi (tacy też się zdarzają). O nich należałoby zadbać w ten sposób, aby dopłacali do interesu i jednocześnie wytłumaczyć im co dajepobyć w kadrze — a daje sporo. Przede wszystkim nobilituje i umożliwia zawodnikowi walkę o najwyższe laury. Pozwala z ligowego rzemieślnika wybić się na sportowy Olimp, a więc nie jest to rzecz do pogardzenia. Pozostaje jeszcze stworzyć jasne kryteria nominacji do kadry. Problem, którego w zasadzie nie powinno być, gdyż rozwiązań jest co najmniej kilkanaście, byle byłyby jasne i czytelne oraz realizowane w stu procentach. Jeśli GKSŻ nie radzi sobie z tym dylematem, to albo jest to jej na rękę albo coś w niej (czyt. GKSŻ) zgrzyta. Jeśli zaś zgrzyta to znaczy, że brakuje oleju. Mam istne rozdwojenie jaźni jeśli chodzi o wymóg posiadania prawa jazdy. Z jednej strony wydaje się to nielogiczne, czego dowody przytacza red. Sierakowski. Jednak nie do końca mogę się z nim zgodzić. Otóż, szanowny panie Przemysławie. Jak pan z pewnością wie, żuźlowa brać, to nie tylko poukładani, grzeczni chłopcy. Są także wśród nich jeźdźcy o nieco wybujałej fan-

tazji, którzy lubią czerpać z życia co się da i ile się da. Przykładów mogę przytoczyć wiele. Istota sprawy tkwi w tym, aby zawodnik miał świadomość, że utrata prawa jazdy łączy się automatycznie z wykluczeniem go z drużyny jako pełnoprawnego zawodnika. Mówiąc krócej jesteś trunkowy — nie możesz jeździć obojętnie gdzie i na czym — chyba, że z górki na sankach. Szkoda tylko, że wychowawcza praca klubu polega na kombinacji w odzyskaniu tegoż „prawka” i te praktyki należałoby ukrócić. Dopiero wtedy zawodnik ma możliwość pełnej oceny tego, co stracił. Bo cóż to za mężczyzna, który nie może prowadzić żadnego pojazdu. To wychowuje. Proszę mi wierzyć — wiem coś o tym.

Ostatnią sprawą, którą chciałbym poruszyć jest zabezpieczenie zawodników przed problemami wynikającymi po odniesieniu ciężkich kontuzji. Polisa ubezpieczeniowa na pewno tak, lecz sama polisa sprawy nie załatwi, gdyż wszyscy mamy zakodowane, że tam gdzie się da trzeba oszczędzać. Powstaje więc luka, w którą doskonale pasuje „Fundacja — żuźlowcy sami sobie” — mniejsza o tytuł. W czym rzecz? Dużo ostatnio mówiło się w naszym kraju o dawcach organów ludzkich potrzebnych do przeszczepów. Opinie były różne. Jedni chcieli tę sprawę uregulować jak najszybciej. Innym było zupełnie obojętne, gdyż zapewne nie bardzo wierzyli, że mogą kiedyś potrzebować czyjś serce i to dosłownie. Dylemat chyba już rozwiązano (dokładnie nie wiem) w następujący sposób. Uznano bowiem iż każdy kto nie ma wpisu do odpowiedniego dokumentu (dowód osobisty?), że nie zgadza się na pobranie od niego żadnego organu jest potencjalnym dawcą. Identycznie należałoby rozwiązać problem zasilania pieniędzami w w fundacji. Każdy zawodnik po zawodach przeznaczalby na konto fundacji 0,5% swojego zarobku z tego dnia. Zarobił mało, zapłacił mało. Jeśli zrobił maksa, to cóż to jest pół procenta. Nie płaciliby tylko ci zawodnicy, którzy na piśmie wyraziliby swą dezaprobatę dla tego pomysłu. Uniknięto by w ten sposób coraz częstszego zwyczaju na naszych stadionach, mianowicie kwesty na rzecz poszkodowanego zawodnika. Jeśli mamy mieć sport profesjonalny, to niech to będzie zawodowstwo w pełnym tego słowa znaczeniu. Natomiast tych, którzy są pewni, że nic złego im się nie przydarzy, niech Bóg ma w swojej opiece.

JAN KĘDZIERA
z Piły

Jestem fanką Motoru Lublin. Tak jak większość kibiców, bardzo kocham swoją drużynę i nie dałabym powiedzieć na nią złego słowa. Mimo tego, iż Polonia Bydgoszcz jest teraz największym wrogiem Motoru, chciałabym stanąć w obronie Tomka Golloba. Tego utalentowanego zawodnika znają chyba wszyscy prawdziwi kibice czarnego sportu. Przebywając na wakacjach we Wrocławiu, udało mi się obejrzeć na żywo finał „Złotego Kasku”, w którym (słusznie) zwyciężył Tomek. Jakież było moje zdziwienie, gdy okrzyknięci najlepszymi wrocławscy kibice, tak niegodziwie potraktowali tego najwspanialszego żuźlowca. Porcji gwizdów, jakie otrzymał ten wspaniały chłopak, nie otrzymał chyba nigdy najgorszy muzyk. Zrobiło mi się wstyd, że siedzę wśród tych tłumów, które chyba z zazdrości, że nie mają w swojej drużynie Tomka, tak go potraktowały. Niewielka grupa

JAK DŁUGO WYTRZYMA?

prawdziwych, obiektywnych kibiców, nie była zdolna usłyszeć wśród tych gwizdów własnych braw. Do dnia finału podziwiałam wrocławskich kibiców za tą atmosferę, jaką stwarzali na wyjazdowych meczach swojej drużyny. Wynika z tego, że są wspaniałymi fanami żużla tylko na wyjeździe. Gdy są u siebie, nie potrafią uszanować czyjejs wyższości.

Ale nie tylko we Wrocławiu są tacy kibice, również w innych miastach polskich (także w Lublinie, choć tego zaprzestano), wygwizduje się rodzinę Gollobów. Ludzie pomyślcie, przecież oprócz tego, że ci chłopcy znakomicie radzą sobie na torze, niczego Wam nie uczynili złego, nikomu nie nabluzgali, ani nikogo nie pobili. Słabo mi się robi, gdy pomyślę, że podczas finałów mistrzostw świata, ci pseudokibice z taką samą zawziętością jak gwizdali będą kibikować Tomkowi. Dziwię się, że ma on siłę wysłuchiwać tych bezpodstawnych gwizdów, tak bardzo go krzywdzących. Jak długo wytrzyma? Czy trzeba zniszczyć gwiazdę, gdy jeszcze w pełni nie rozkwitła? A przecież tak dawno nie mieliśmy swojego żuźlowca, przed którym czują respekt nawet najlepsi jeźdźcy. Tomek, pamiętaj, że te gwizdy to tylko głupia zazdrość, od wielu wieków nieuleczalna choroba ludzkości. Trzymaj się ciepło i nigdy nie załamuj.

FANKA z Lublina
(Nazwisko i adres znane redakcji)

Dla jednych bulwersująco, dla innych śmiesznie zakończył się tegoroczny turniej „Speedway-Show DOMINIK”. Startujący w tym turnieju reprezentant leszczyńskiej Unii — Adam Łabędzki prowadził po szesnastu wyścigach z kompletem 12 punktów w czterech startach. Na skutek krzywdzącej, zdaniem samego zawodnika, decyzji sędziego, leszczynianin został wykluczony z ostatniego swojego startu, gdyż brak było orzeczenia lekarskiego o stanie zdrowia zawodnika Unii.

Taka decyzja gdańskiego arbitra Romualda Owsianego spowodowała żywiołowy protest pokrzywdzonego, który w bezpośredniej walce na torze chciał rozstrzygnąć z Anglikiem Steve Schofieldem sprawę zwycięstwa w turnieju. Protest był na tyle „skuteczny”, że sędziemu nie zostało nic więcej do zrobienia, jak zdyskwalifikować niesforemego żuźlowca. Zastanówmy się, kto miał rację, a kto działał wbrew przepisom.

JA W SPRAWIE „ŁABĘDZIA”

Po pierwsze:

SĘDZIA ZAWODÓW

Trzeba przyznać, że arbiter „DOMINIKA” postąpił słusznie, żądając od zawodnika poświadczenia lekarskiego o zdolności do dalszej jazdy. Ominięcie w tym momencie wymogów regulaminowych spowodowałoby najprawdopodobniej uchylenie ważności licencji sędziego, na co Romuald Owsiany z pewnością nie mógł i nie może sobie pozwolić. Sędzia zatem uniewinniony, kto następny...?

ZAWODNIK

Wina Łabędzkiego aż bije zewsząd. Po pierwsze: zawodnik nie powinien podważać decyzji sędziego, niezależnie od tego, jaka ona jest. Czy nikt tego nie nauczył młodego jeźdźca przed egzaminem licencyjnym? Po drugie: „Łabędź” nie miał prawa pozbawiać przybyłych na stadion kibiców kolejnych atrakcyjnych wyścigów. Pozostaje jeszcze trzecie: Łabędzki nie jest winien braku zaświadczenia o gotowości do startu, bo skoro lekarz sam nie wystawił zaświadczenia negatywnego, to znaczyłoby, że nie ma żadnych przeciwwskazań. Takie przemyślenia jednak nie wystarczyły sędziemu, więc wszystkie późniejsze nieregularne protesty leszczynianina zdecydowanie postawiły go w rzędzie winnych.

LEKARZ

Moim skromnym zdaniem, ten pan jest największym winowajcą. Niezależnie od sytuacji tuż po wypadku, to właśnie lekarz powinien zaopeczkować się poszkodowanymi, czyli zawodnikami biorącymi udział w karambolu. Pan w białym kitlu nie po to przychodzi na stadion, by oglądać zawody, ale do pracy i służby!!! Jego obowiązkiem jest podejść do zawodnika i dowiedzieć się o samopoczucie, urazy, bóle. Jeżeli są jakiegokolwiek podejrzenia co do stanu zdrowia poszkodowanego, lekarz powinien zbadać go. W przypadku rażącego uszczerbku na zdrowiu fizycznym lub psychicznym — wystawić stosowne zaświadczenie.

Poza tym, to właśnie lekarz widzi, który człowiek jest żuźlowcem, a który np. mechanikiem czy porządkowym w parkingu. Zawodnik nie ma przecież fizycznej możliwości znać wszystkich lekarzy, doktorów i profesorów w kraju między Odrą a Bugiem. A może lekarz odpowiedzialny za zdrowie zawodników uczestniczących w „DOMINIKU” bał się podjąć rzeczową rozmowę z zawodnikiem...? Może nie miał stosownych uprawnień i wiedzy...?

Przypominam, że na tych łamach pisałem już o ginekologach, stomatologach i laryngologach zabezpieczających żuźlowe imprezy. W Gdańsku mieliśmy ongiś do czynienia z pediatrą. Może więc winą Adama Łabędzkiego był niestosowny wiek do wizyty u lekarza dziecięcej specjalności...? Reasumując więc wszystkie powyższe zestawienia: wina lekarza była pośrednią przyczyną protestu leszczynianina oraz przerwania zawodów.

WYROK

Jakie więc podjąć decyzje...? Gdyby zawodnik Adam Łabędzki poprzestał na krótkotrwałym proteście pozwalającym na dokończenie zawodów — mógłby czuć się moralnym zwycięzcą turnieju. Być może organizatorzy, w trosce o dobre imię i z chęcią uniknięcia skandalu, wynagrodziliby zawodnikowi Unii ten „numer z lekarzem” przyznając np. nagrodę dla największego pechowca, lub zaliczając wyniki po czterech seriach. Ale w sytuacji gdy „Łabędź” rozbił im w pył cały turniej — nie mieli nawet cienia szansy by mu pomóc.

W tej sytuacji sędzia zrobił co do niego należało, wina nie leży po jego stronie. Lekarz zawodów niniejszym uznany zostaje winnym, a „zarobionej” kary prędko z siebie nie zmyje. Łabędzki, jako podpuszczony do przewinienia, otrzymuje wyrok złagodzony.

Pozostaje czekać na kolejne takie numery, np. z Olszewskim bądź Coxem w przyszłorocznym memoriale im. Alfreda Smoczyka. A może „okazja trafi się szybciej i niekoniecznie w Lesznie...?”

Precedens już powstał, czas na naśladowców.

PIOTR DZIUBA

Od redakcji: Tekst ten otrzymaliśmy przed decyzją GKSZ.

PÓŁFINAŁ JAKICH MAŁO

Półfinał Indywidualnych Mistrzostw Polski rozgrywany na torze toruńskiego Apatora-Elektrom okrzyknięty został przedwczesnym finałem z uwagi na bardzo mocną obsadę. Zabrakło co prawda w tej „połówce” kilku znakomitych zawodników, jednak eliminacja toruńska w zgodnej opinii miała silniejszą obsadę, niż równoległa w Pile.

...

Przed zawodami o prawo startu wyklócał się Marek Kępa, który żądał od sędziego pisemnego potwierdzenia, że Adam Łabędzki może wystartować w toruńskich zawodach (chodziło o gdańską dyskwalifikację). Ostatecznie obiekcje lublinianina pozostały bez echa i zgodnie z regulaminem został on pierwszym rezerwowym.

...

Niegdyś potępiano symonię, czyli świętokupstwo. Dziś należy potępić chęć „zakupu” miejsca w półfinale przez jednego zawodnika od kogoś, kto wywalczył sobie prawo startu w jednym z ćwierćfinałów. Z ust półfinalisty i jego sponsora padło jednak stwierdzenie, że to miejsce nie ma ceny, więc i dyskutować nie ma o czym. Personalna obu zainteresowanych nie mają znaczenia, gdyż do sportowego „przestępstwa” nie doszło.

...

Turniej rozpoczął się od znakomitego pojedynku Ryszarda Franczyszyna z duetem Gollobów. W drugim wyścigu faworyt gospodarzy, Jacek Krzyżaniak, pewnie rozprawił się z Tudziezem, Paluchem i Łabędzkiem, który na stadion w Toruniu zawitał dopiero kilka minut przed zawodami. Sędzia Romuald Owsiany miał obiekcje, co do dopuszczenia go do turnieju, jednak ostatecznie leszczynianin wystartował. W trzecim wyścigu Piotr Świst, Dariusz Fliegert i Janusz Stachyra zostali znokautowani przez Roberta Sawinę, co wywołało burzę oklasków. W czwartym wyścigu zblamowali się Kasprzak i Pawliczek, zaś znakomitą walkę przez cztery kółka toczyli Olszewski i Adam Fajfer.

...

Zmagania w kolejnych wyścigach przeszły najśmielsze oczekiwania kibiców. Walka była twarda i męska, a w końcowej klasyfikacji drugiego i ósmego zawodnika dzielił zaledwie jeden punkt, co zdarza się bardzo rzadko. Dodało to jednak zawodom wyjątkowego smaku i emocji.

...

Po wykluczeniu za przekroczenie limitu dwóch minut Krzyżaniaka, swą szansę dostał Marek Kępa. Był to jednak pechowy wyścig. Po starciu przez siebie sprokurowanym, wylądował na torze razem z Jackiem Gollobem i nie został dopuszczony do kolejnych wyścigów. Jego los podzielił dwa biegi później Waldemar Szuba, który na pierwszym łuku „skontaktował” się z Piotrem Paluchem.

...

Publika rzeczywiście nie lubi Gollobów. Ciekawe co ich bawi bardziej, czy sport żuźlowy, czy głupawy szowinizm? Gdy po kraksie w wyścigu X wykluczony został Marek Kępa, a publiczność toruńska protestowała, chciałem spokojnie wyjaśnić, że decyzja sędziego była jak najbardziej prawidłowa, gdyż Kępa po prostu podciął Jacka Golloba. Naraziłem się tym samym kilku panom i wolałem zmilczeć, by nie doszło do bójki. W XV wyścigu ostatni na metę wpadł Tomasz Gollob. Szał radości, jaki wy-



Rewelacja półfinału IMP w Toruniu — Adam Fajfer.

Fot. Tomasz Stręk

tworzył się na trybunach, trudny jest do opisanie (podobnie było w wyścigu XIX, w którym Tomasz Gollob przegrał ze Stachyrą i Adamem Fajferem). Klaskałem również i ja. Ale Robertowi Sawinie, który mężnie odparował ataki najlepszego polskiego żuźlowca i wszystkim pozostałym zawodnikom, za wspaniałą walkę i ambicję.

...

Torunianie cieszyli się ze słabszej postawy braci Gollobów jak dzieci, choć kiedyś ktoś mądry powiedział „nie ciesz się dziadku z cudzego upadku”. W mini turnieju o puchar Browarów Wielkopolski S.A. „Lech” Tomasz Gollob pokazał wielką klasę. Adam Fajfer natomiast pokazał gospodarzom turnieju jak się walczy na całym dystansie. Uznał co prawda wyższość mistrza Polski w wyścigu finałowym, jednak w pierwszym eliminacyjnym wyścigu pokonał Krzyżaniaka, Kowalika i Sawinę. W finale natomiast, po ładnej walce, jego plecy obejrzał Krzyżaniak (po raz trzeci) i Bajerski.

...

Turniej był niezwykle emocjonujący, o czym najlepiej świadczy klasyfikacja. O miejscach 3 do 8 decydować musiała ilość zwycięstw, a w przypadku równej ilości wyniki bezpośredniej konfrontacji. Sukces Adama Fajfera w półfinale jest bezsprzeczny. Jako jedyny drugoligowiec awansował z toruńskiej „połówki”, choć przedstawiciele drugiego frontu było pięciu. Gnieźnianin w pokonanym polu zostawił takich zawodników, jak Ryszard Franczyszyn, Jacek Gollob, Piotr Paluch, Zenon Kasprzak (kompletna plama), czy Adam Pawliczek. Uzyskał też drugi czas dnia (64,45) pokonując w V wyścigu Jacka Krzyżaniaka, Ryszarda Franczyszyna i Dariusza Fliegerta. GM Adama Fajfera był bardzo dobrze przygotowany i jeśli tylko gnieźnianin odpowiednio się w niego wjeździ (startował na nim po raz pierwszy) i motor nie sprawi przykryj niespodzianki, to jego szanse na przyzwoitą lokatę we Wrocławiu są niemale.

KAMIL STUPECKI

WIEŚCI ZE SZWECJI

ELITE LEAGUE — XI KOLEJKA

Ornarna wygrała kolejny mecz ligowy i może już powoli przyjmować gratulacje za zdobycie tytułu mistrzowskiego. Do końca rozgrywek pozostały tylko 3 rundy, a liderzy mają aż 6 punktów przewagi. Tym razem gorycz porażki przeżyła Getingarna, która — mimo dobrej dyspozycji Screena — nie zdołała nawiązać walki z wyrównanym zespołem mistrza Szwecji. Jedyną drużyną, która teoretycznie może zagrozić Ornarnie jest Bysarna, ale drużyna ta musi rozegrać 3 mecze na wyjazdach, a wszystkie punkty zdobyła dotychczas tylko na swoim torze. W XI kolejce rywalem Bysarny była Smederna, która nie zamierzała ułatwić zadania gospodarzom. Przed ostatnim biegiem Bysarna prowadziła tylko 4 punktami (44:40), ale Loram z Anderssonem podwójnie pokonali parę Smederny Hamill — Nahlin, ustalając wynik meczu na 49:41. W ekipie gospodarzy zabrakło Dennisa Lofqvista, który podejrzany jest o zażywanie środków dopingujących. Do pojedynku między nowym i starym mistrzem świata doszło w Vastervik, gdzie jeździła Valsarna. Rickardsson uległ Ermolence 1:2, a zespół gospodarzy wzbogacił się o następne dwa punkty. „Trzej muszkieterowie” z Vetlandy — bracia Ivarssonowie i Adams — nie dali rady wyrównanej drużynie Indianerny i ulegli w Kumli 42:48.

GETINGARNA — 42 pkt.: Screen 14, Hancock 13, Nilsen 9, Andersson 4, Engman 2, Malmberg 1 0, Engman 0. **ORNARNA — 48 pkt.:** Tatum 13, P.

Karlsson 12, N. Karlsson 11, M. Karlsson 7, Rohlen 4, Olsson 1. Widzów 748.

BYSARNA — 49 pkt.: Loram 12, Louis 12, Andersson 11, Lindby 8, Lars Jansson 4, Hammarberg 1, Magnus Johansson 1. **SMEDERNA — 41 pkt.:** Hamill 13, Nahlin 8, Olsson 7, Zetterstrom 6, Smed 5, Richt 2, Phil 0. Widzów 614.

INDIANERNA — 48 pkt.: Gustafsson 11, Gunnestad 11, Havelock 10, Oscarsson 7, Andersson 6, Flood 2, T. Karlsson 11. **VETLANDA — 42 pkt.:** Claes Ivarsson 15, Conny Ivarsson 12, Adams 10, Rittervall 4, M. Olsson 1, Henriksson 0, Malmberg II 0. Widzów 1107.

VASTERVIK — 50 pkt.: Ermolenko 14, J. Johansson 12, Hultgren 10, P. Olsson 7, Ch. Jonsson 3, R. Johansson 3, Karlsson 1. **VALSARNA — 40 pkt.:** Rickardsson 10, Cox 8, L. Johansson 8, Forland 7, Eriksson 4, Danno 3, Forsgren 0. Widzów 1396.

TABELA:

1. ORNARNA	11	18	546:444
2. BYSARNA	10	12	467:432
3. INDIANERNA	11	12	497:492
4. VASTERVIK	11	10	492:497
5. VETLANDA	11	10	490:500
6. VALSARNA	11	10	479:511
7. SMEDERNA	11	8	464:526
8. GETINGARNA	10	6	433:466

DIVISION 1 — X KOLEJKA

Z powodu szybko zapadających ciemności nie zdołano doprowadzić do końca spotkania Kaparny z Griparną. Gospodarze wygrali 50:27 i umocnili się na

II pozycji w tabeli. Ich najgroźniejszy rywal, Dackarna zremisowała tylko na swoim torze z Karparną i jej strata do ekipy Jana Anderssona zwiększyła się do 2 punktów. Lider tabeli, Rospiggarna jeździła w Linköping. Mimo braku Jonszona i ostatnio kontuzjowanego Stenlunda goście gładko wygrali z Filbyterną. Najlepszym zawodnikiem meczu był tym razem Mikael Teurnberg, który „wyjeździł” 17+1 punktów. Bardzo zacięty przebieg miał pojedynek między Masarną i Vargarną. Po 13 biegach goście prowadzili 40:38. W przedostatniej gonitwie para Vargarny Roseby — Helander wygrała 4:2 z Dybergiem (Ljungholm miał defekt) i powiększyła przewagę do 4 „oczek”. W pojedynku najlepszych żuźłowców obu zespołów upadł i został wykluczony Jonas Gronstrand, a niepokonany do tej pory Jacek Krzyżaniak został „przewieziony” przez Patrika Karlssona i Johanna Anderssona na 5:1. W efekcie Masarna przegrała kolejny mecz i w dalszym ciągu ma tylko dwa punkty.

WYNIKI:

FILBYTERNA — 33 pkt.: Ekberg 14, Reinholdsson 8, Woss, F. Johansson 5. **ROSPIGGARNA — 57 pkt.:** Teurnberg 17, Kyllingstad 11, Hjerne 10, Moksunen 10, C. Olsson 5.

GRIPARNA — 27 pkt.: Bostrom 7, B. Olsson 7, Karlberg 5. **KAPARNA — 50 pkt.:** Andersson 12, Nystrom 11, Ch. Antonsson 10, H. Antonsson 9. Mecz przerwano po 13 wyścigach.

MASARNA — 41 pkt.: Krzyżaniak 12+1 (3,3,3,2,1), Gronstrand 11, Dybeck 10, Ljungholm 4. **VARGARNA — 49 pkt.:** P. Karlsson 14, Andersson 11, Roseby 9, Helander 7, M. Karlsson 4.

DACKARNA — 45 pkt.: Kling 13, Zetterstrom 13, Jensen 6, Moodysson 5.

KORPARNA — 45 pkt.: Strom 12, Damberg 11, Jensen 7, Relfsson 7, Kruger 7.

TABELA:

1. ROSPIGGARNA	10	20	572:287
2. KAPARNA	10	15	500:387
3. DACKARNA	10	13	473:426
4. KORPARNA	10	12	436:463
5. FILBYTERNA	10	10	453:444
6. VARGARNA	10	6	429:470
7. MASARNA	10	2	357:540
8. GRIPARNA	10	2	321:524

DLA PERA

Na torze Robert Eriksson wygrał Linde Open, zdobywając 14 punktów. Żuźlowiec Valsarny pokonał w dodatkowym wyścigu Magnusa Zetterstroma ze Smederny. Na trzecim miejscu uplasował się Tomas Karlsson z Indianerny (13). Dalsze lokaty: 4. Stefan Hjerne (Rospiggarna) 12, 5. Peter Johansson (Valsarna) 10, 6. Henrik Tolkstam (Indianerna) 9, 7. Conny Olsson (Rospiggarna) 8, 8. Jim Blyckert (Indianerna) 7.

Przed zawodami wszyscy zawodnicy postanowili przeznaczyć po 50 koron na koszty leczenia Pera Jonszona, a organizatorzy zawodów przekazali 1000 koron na ten szlachetny cel.

W GOTEBORGU TOWARZYSKO

Towarzyski mecz Kaparny i Vetlandy zakończył się zwycięstwem gospodarzy 51:39. W barwach Kaparny gościnnie wystąpił Peter Karlsson, który był jednocześnie najlepszym zawodnikiem gospodarzy. Wśród gości „pierwsze skrzypce” grał Claes Ivarsson, zdobywając aż 17 punktów.

KAPARNA — 51 pkt.: P. Karlsson 13, J-H Nielsen 11, Nystrom 9. **VETLANDA — 39 pkt.:** Cl. Ivarsson 17, C. Ivarsson 10.

FINAL BUNDESLIGI — GUSTROW (21.08.)

WYGRALI BAWARCZYCY

Organizatorzy finału początek zawodów wyznaczali dopiero na godzinę 20.00. Przyczyną tak późnego terminu był finał IMS w Vojens. Działacze z Gustrow obawiali się po prostu, że kibice, którzy wybrali się do Danii nie zdążą wrócić i przyjść na kolejne zawody. Ci jednak, którzy zjawili się na stadionie mogli czuć się „nabici” w butelkę”. Żaden z zespołów przyjezdnych nie wystąpił w swoim najsilniejszym zestawieniu. W ekipie z Olching zabrakło Mariana Jirouta, który w finale IMSJ nabawił się kontuzji nadgarstka. As atutowy S.T. Wolfslake, Petri Kokko startował w tym czasie w Newcastle w meczu przeciwko Long Eaton, natomiast z nie wiadomej przyczyny nie pojawił się Gustrow Csaba Hell, który w poprzednich turniejach reprezentował M.C. Ludwigslust.

Zdecydowanym zwycięzcą zawodów został MSC Olching. Bawarczyści posiadali w swoich szeregach najbardziej renomowanych zawodników i właściwie w żadnym mini-pojedyнку ich zwycięstwo nie było zagrożone. Znakomicie spisał się Joachim Kugelmann, który zdobył komplet punktów. Niewiele ustępowali mu Andreas Schapfl i Roland Kolros, który oddał punkty tylko swoim partnerom. Drugie

FAXEM Z NIEMIEC

go miejsca rezerw M.C. Gustrow nie można zaliczyć do niespodzianek. Większość żuźłowców — mimo młodego wieku — ma już za sobą występy w pierwszej drużynie, a Maik Ebensing jest jedną z jej podpór. Również w czwórmeczu finalowym Ebensing był jednym z czołowych zawodników. Zdobył aż 15 punktów i uległ tylko Kugelmannowi. Bardzo dobrze pojechał również często trapiiony kontuzjami Heiko Muller, który wywalczył 11 „oczek”. Zwłaszcza jego pojedynek z Kolrosem i Schapflem mógł zadowolić każdego sympatyka żużla. Młody maklenburczyk — po zaciętej walce — zdołał przedzielić rutynowaną parę z Olching i zająć II miejsce.

Pozostałe ekipy znacznie odbiegały poziomem od triumfatorów. Ich dodatkowym osłabieniem były 4-osobowe składy, co wykluczało jakąkolwiek możliwość dokonywania zmian. W bezpośrednim meczu lepsi okazali się żuźłowcy z Wolfslake i oni zajęli III pozycję. Najlepszym jeźdźcem berlińczyków był dwudziestosekstoletni Dirk Mueller, który zdobył 10 punktów, a raz posłuszeństwa odmówił jego motocykl. Pozostali jeździli nierówno, a Kai Scheibe — po prostu słabo. Drużyna z Ludwigslustu miała tylko dwóch wartościowych

zawodników. Rutynowany Ronald Pusch i młodziutki Argentyńczyk Emilio Sanchez zdobyli po 10 „oczek”, ale bez wsparcia partnerów nie mieli szans na zajęcie lepszego miejsca. Na wyróżnienie zasługuje praca toromistrza Fritza Suhrbiera. Dzięki niemu nie potrzebna była żadna kosmetyka toru i 24-biegowe zawody zostały przeprowadzone w zaledwie 100 (!) minutach.

WYNIKI:

Gustrow II — Olching 9:15, Ludwigslust — Wolfslake 11:13, Gustrow II — Ludwigslust 16:8, Olching — Wolfslake 19:5, Gustrow II — Wolfslake 18:6, Olching — Ludwigslust 18:6.

I. OLCHING — 6 pkt.: Andreas Schapfl — 15 (1,2,3,3,3,3), Christian Strobel — 6 (1,2,2,—,1), Joachim Kugelmann — 18 (3,3,3,3,3,3), Nikki Schwaiger — 2 (0,—,—,1,1,—), Roland Kolros — 11 (3,2,2,—,2,2).

II. GUSTROW II — 4 pkt.: Maik Ebensing — 15 (1,3,3,2,3,3), Stefan Lonnie — 6 (2,0,0,—,2,2), Enrico Janoschka — 5 (0,—,2,1,2,0), Haiko Muller — 11 (2,1,3,2,3,—), Roland Sass — 6 (0,—,3,—,3).

III. WOLFSLAKE — 2 pkt.: brak zawodnika, Rene Lehmann

— 7 (1,3,0,1,1,1), Kai Scheibe — 1 (1,—,0,0,0,—), Marco Langer — 6 (3,0,1,—,1,1), Dirk Mueller — 10 (3,2,1,2,d,2).

IV. LUDWIGSLUST — 0 pkt.: brak zawodnika, Emilio Sanchez — 10 (2,2,1,1,2,2), Enrico Meyer — 4 (2,1,1,0,0,0), Ronald Pusch — 10 (0,3,2,3,1,1), Jorn-Peter Schmidt — 1 (0,1,d,0,0,0).

MSC Olching — jako mistrz z Bundesligi - wywalczył awans do Superligi, natomiast II zespół MC Gustrow zapewnił swojej drużynie starty w ekstraklasie w przyszłym sezonie. Jeżeli I zespół zajmie ostatnie miejsce w grupie II Superligi, maklenburczycy utrzymają się w niej dzięki wice mistrzostwu młodzieży. Jeżeli zaś zajmą lepszą pozycję, o awans ubiegać się może S.T. Berlin-Wolfslake, który zajął w Bundeslidze III pozycję. Tak wygląda sprawa spadku i awansu w świetle paragrafów. O tym, jakie teamy jeździć będą w Superlidze w 1995 roku, zadecyduje jednak przede wszystkim kondycja finansowa poszczególnych klubów. Przecież Olching miał zapewnione miejsce w Superlidze w tym roku, a mimo to zrezygnował ze startu na skutek braku pieniędzy na zakupy uznanych zagranicznych gwiazd.

kolumnę opracował
MIROSLAW G. DOBES

LOTEM „JASKÓŁKI”

...że w Tarnowie ludziom odbiła kompletna szajba. Szajba odbiła dokładnie 23 sierpnia, kiedy to w Częstochowie odbywał się egzamin na licencję „Z”. Chyba jeszcze nigdy i nigdzie ten sprawdzian umiejętności żużlowego narybku nie wzbudzał takich emocji, jak właśnie sierpniowego dzionka w Tarnowie. Od wieczora pomiędzy znajomymi rozdzwaniały się telefony prywatne, naza jutrz to samo stało się ze służbowymi. Tematem zainteresował się nawet prezydent miasta, o szefie miejscowej prokuratury już nie wspominając. Zagadnieniem, które tak fraowało sympatyków sportu w mieście nad Białą było czy Tomek Rempala, trzeci z braci parających się jazdą na żużlu, zaliczył egzamin licencyjny i wzmocni niebawem drużynę, akurat na finiszu ligowych rozgrywek. Rzecz w tym, że młody Rempala jest, jak twierdzą obserwatorzy, talentem „czystej wody”, potrafiącym już bardzo wiele i podobno rokującym jeszcze większe perspektywy niż jego starsi, znani już nie tylko na krajowych torach bracia. Licencyjny egzamin pod Jasną Górą odsunął więc na bok zbliżający się finał Srebrnego Kasku w Gorzowie, czy nawet kolejne ligowe pojedynki żużlowców Unii. Wieści z Częstochowy napłynęły pomyślnie, można się więc spodziewać, że najmłodszy wy-

chowanek żużlowej szkółki „jaskółek” znajdzie się w składzie na mecz swojej drużyny z Unią Leszno. Teraz czekają go dwie próby: zawodniczy chrzest jak mniemam, po którym

Donoszę również, że w związku z wyjazdowym zwycięstwem tarnowian w Gorzowie w mieście zapanała ogólna radocha. Wychodzi bowiem czarno na białym, że być może

to, że nie przyjechał do Tarnowa na mecz z Włóknierzem, po tym co pokazał w Gorzowie już mu wybaczyli. Teraz działacze kombinują, jak go tu ściągnąć jeszcze w tym sezonie na mościcki stadion, ku uciesze gawiedzi. Sprawa nie jest prosta, bo 11 września, kiedy Unia spotka się w ostatnim w tym sezonie ligowym meczu na własnym torze z imienniczką z Leszna, Szwed będzie najprawdopodobniej zajęty w Pardubicach na okoliczność kolejnej „Złatej Prilby”. Nic to jednak, bo myśli się o zorganizowaniu turnieju indywidualnego na zakończenie tegorocznego sezonu, jakże dla tarnowskich „jaskółek” udanego. Na ten turniej chcieliby tarnowscy działacze zaprosić swojego mistrza świata, jest też szansa, że wiceprezes klubu Krzysztof Witek odda pocałunek pokoju na lico działacza szwedzkiej federacji, które to lico chciał prawie że obić w Vojens, kiedy Toniemu zabroniono jechać na mecz do Tarnowa. Przy okazji można by pogadać z Rickardsonem co i jak na następny sezon.

Ci sami działacze „knują” jakby to zorganizować w Tarnowie finał Drużynowego Pucharu Polski, do startu w którym powoli przymierzają się zawodnicy. Plotki głoszą, że ten finał może się odbyć na neutralnym torze, konkretniej w Warszawie, co pewnie i tak odpowiadałoby znającemu go Rempalom i Cierniakowi. Ale co będzie, bo będzie...

Wasz nieustannie życzliwy
TARNOWSKI ODNOSICIEL

UPRZEJMIE DONOSZĘ...



Organizatorzy turnieju z udziałem Tony Rickardssona muszą pamiętać o zaproszeniu jego przyjaciółki, która nie opuszcza mistrza świata ani na moment.

Fot. Mirosław Wieczorkiewicz

boli część ciała poniżej pleców i próba nerwów, bo treningi treningami, a prawdziwe zawody, o wysoką w dodatku stawkę, to zupełnie co innego.

wystarczy teraz wygrać jedno z dwóch pozostałych spotkań, aby załapać się na pudło tegorocznych rozgrywek. Ci co mieli za złe Tony Rickardssonowi

Zrządzeniem losu zbiegły się w czasie dwa wydarzenia w sporcie żużlowym — obydwie ważne, ale o diametralnie różnym ciężarze gatunkowym. Myślę o niedawnym finale IMS w Vojens i drugoligowym meczu GKM Grudziądz — RKM Rybnik. Wprawdzie umiejscowienie ich w czasie było przypadkowe, ale ja nie przypadkowo je wybrałem. Mają one bowiem wiele elementów wspólnych, porównywalnych dla GKM i Tomasza Golloba. Omówię niektóre z nich.

Po pierwsze: — Tomasz Gollob nie ma „zmienników”, jest osamotnionym w walce ze światową elitą. Jeśli ma słabszy dzień (a ma do tego prawo) to nie ma go kto zastąpić. U Szwedów zabrakło Pera Jonssona, wyskoczył Rickardsson, w odwodzie był jeszcze Gustafsson. Słabszy był Ermolenko — dzielnie walczył o medal Hancock. Nie wszedł do finału as Australijczyków, Adams — medal zdobył Boyce. W GKM słabiej pojechał Holta, jeszcze słabiej inni, nie było dobrych zastępców. U przeciwników z Rybnika odwrotnie — jak przystało na ligowców są dobrzy zmiennicy. Wnioski? Tak jak wynik drużyny ligowej nie może być

innych. Tomek niezwykle ambicjonalnie w imprezach światowych podchodził do potyczek z Nielsenem, Jonssonem czy Ermolenką jakby lekceważąc innych, pozornie słabszych. Bywało, że wygrywał z najlepszymi (jego zdaniem) podczas gdy umykali mu inni; w Vojens uciekli mu wszyscy. Żużlowcy GKM szczególnie starannie przygotowawali się do meczów z Polonią Piła, Stalą Rzeszów i Rybnikiem chcąc zachować miano drużyny niepokonanej na własnym torze. To co udało się w ubiegłym sezonie, w tym nie wyszło — Rybnik wypunktował grudziądzian jak chciał, niewiele brakło, by udało się to Wandzie. O mobilizacji przed meczami wyjazdowymi do słabszych rywali lepiej nie wspominać — cel „większy” przesłonił „mniejszy”, a skutek był taki, że żadnego nie udało się zrealizować.

Po czwarte: — nastąpiło chyba zjawisko rozładowania akumulatorów. Zarówno Tomasz jak GKM lepszy mieli chyba ubiegły sezon niż obecny. W poprzednim sezonie Tomek jeździł z autentyczną radością, świeżością, był chyba w stanie wygrać wszystko co było do wygrania. W tym jest

ROZŁADOWANE AKUMULATORY

uzależniony od dwóch czy trzech asów, bo nie podolają, gdy inni zawodzą, tak pozycja polskiego żużla w świecie nie może „wisieć” na jednej nici jaką jest Tomasz Gollob. A na tej nici próbuje się wieszać coraz większe grono działaczy i nie tylko. Żal mi w tej sytuacji Tomasza — nie da rady utrzymać tego ciężaru!

Po drugie: — zbyt wygórowane były oczekiwania zarówno w stosunku do naszego mistrza jak i do drużyny GKM. Okazało się w konfrontacji ze światową elitą, że ci najlepsi mają za sobą jednak lepsze zaplecze sprzętowe, warsztatowe, dysponują rezerwami, które mogą rzucić na szalę w decydującym momencie. Tomek — mimo najlepszych chęci, takich rezerw nie ma. Silniki od różnych sponsorów przyszły prawdopodobnie zbyt późno, by je odpowiednio przygotować lub były nie tej jakości co trzeba. Podobnie w GKM — kibice i całe otoczenie klubu ostrzyli sobie zęby na I ligę, mimo że skład dziurawy: wzmocnienia nie na miarę I ligi, również w ramach małego kontraktu nie udało się (lub z tego zrezygnowano) wzmocnić zespołu. Pozostała ambicja i dobre chęci, a z tym wiadomo jak bywa.

Po trzecie: — zarówno Tomek jak i zawodnicy GKM zbyt koncentrowali się na wybranych celach, kosztem

inaczej — z wyjątkiem początku sezonu brak mu świeżości, jest jakby przemęczony. Może wychodzi zła polityka startowa, a może odbija się zimowy pobyt w Australii? Również w przypadku GKM poprzedni sezon był na pewno lepszy, o czym świadczy choćby pozycja w lidze. Należę do tych, którzy twierdzą, że właśnie 1993 rok był rokiem, gdy awans GKM do I ligi był najbardziej realny przy pełnej woli awansu ze strony całego zespołu (co byłoby potem, to już inny temat). Niewykorzystane szanse lubią się mścić, nie tylko w piłce nożnej.

Przy tylu przynajmniej wspólnych elementach, które można wyszukać w starcie Tomka w Vojens i meczu GKM — RKM trzeba jednak, oddając sprawiedliwość Tomkowi Gollobowi, wskazać na jedno przeciwieństwo. Tomek walczył, próbował, widać było że mocno chciał spełnić pokładane w nim nadzieje i własne marzenia! O drużynie GKM nie można tego powiedzieć jako o całym zespole ludzi, którzy wiedzą czego chcą — podczas gdy jedni pchali wózek do przodu, inni hamowali, by nie powiedzieć — ciągnęli do tyłu. Wiadomo, że takie „współdziałanie” nie może dać dobrych efektów. Trzeba wymienić nie tylko akumulator, ale i niektóre części zespołu napędowego.

JERZY WÓJCİK

CORAZ LEPIEJ

Telewizja Polsat stara się zaspokoić oczekiwania kibiców, prezentując relacje i programy żużlowe na małym ekranie. Trzeba przyznać, że audycje dotyczące tego sportu są coraz lepsze, przygotowywane bardzo profesjonalnie. Polsat zakupił niedawno wóz transmisyjny, co umożliwiło przygotowanie materiału już na stadionie.

Realizatorzy audycji sportowych Polsatu zapraszają kibiców żużla na pełną relację z Drużynowych Mistrzostw Świata Grupy „A”, które odbyły się na Stadionie Olimpijskim w ubiegłą niedzielę. Zapraszamy do oglądania we wtorek, 6 września br. o godzinie 20.00, oczywiście na Polsacie.

Redakcja „Tygodnika” jest umiarkowanie przesądna, bowiem na świecie dzieją się rzeczy o których, jak wiadomo, filozofom się nie śniło, więc też stara się z różnych znaków na niebie i ziemi wysnuć prognozy co do przyszłości.

Jednego uszakże nie przewidzieliśmy, chociaż czarne koty trzy razy przebiegały przed samochodem naczelnego, mianowicie tego, że sędzia Józef Komakowski wytoczy redakcji proces sądowy. Do stawienia się przed obliczem Wysokiej Sprawiedliwości wezwani zostali redaktor naczelny „Tygodnika” Adam Zajac i autor materiału, który nie przypadł sędziemu do gustu, redaktor Kamil Stupecki.

SZCZĘŚLIWA „13”

Teraz pilnie przypatrujemy się wszelkim sygnałom nadsyłanym, kto wie, czy nie przez tajemne siły.

Oto wezwanie do Sądu Rejonowego w Lesznie głosi, że stawić się w nim należy 13 września, a na miejsce rozprawy wyznaczono salę numer 13. Godzina rozpoczęcia posiedzenia pojednawczego — 14.00 — ale niech to nikogo nie myli: gdyby nie wprowadzenie niezgodnego z czasem astronomicznym czasu letniego byłaby i faktycznie będzie godzina 13.00. I jak tu nie wierzyć w fatum.

W redakcji jednak to co większość tłumaczy sobie na złe, feralne cyfry traktujemy jako zapowiedź pomyślności. Wolno? Wolno.

Wysokiego Sądu nic to oczywiście nie obchodzi, ale nas bardzo. Odtąd trzynastka figurować będzie w redakcyjnym herbie, jeśli jakiś władca taki herb nam nada.

NAJPIERW WNIESIONO NOSZE

W tym roku najlepsi żuźlowcy świata wyznaczyli sobie spotkania w duńskim Vojens — maleńkim miasteczku na Półwyspie Jutlandzkim. Nikt nie wiedziałby o jego istnieniu, gdyby nie kaprys Ole Olsena — legendy żuźla — który nie wiedząc dlaczego wybudował tam tor żuźlowy. Stadion położony jest w odległości kilometra od City — jak mawiają mieszkańcy — za to w bezpośrednim sąsiedztwie wojskowego lotniska. Tor otoczony wysokim wałem ziemnym z koszoną trawą kończy się z jednej strony trybuną — o wrozkowo mizernej konstrukcji — z drugiej zaś zadaszoną lożą dla VIP-ów, w której gasi się światło podczas nocnego przedstawienia.

Dzień mistrzostw był polskim dniem. Tłumy rodaków biwakowały na przyległych łąkach od dwóch dni. Ciągłe przybywali następni. Miasto było zdominowane przez białoczerwonych, wszędzie „fruwały” koronowane orły podrywane mnóstwem klaksonów. Przybywali kibice z Danii, Norwegii, Szwecji, Niemiec, Anglii, nawet grupa z Australii. Łąki wokół stadionu zamieniono w gigantyczny parking. Panowała atmosfera pikniku — stoliki, turystyczne krzeselka, grill — to atrybuty niemal wszystkich koczujących pod siatką stadionu. Feta do momentu fizjologicznej blokady organizmu — organizatorzy zapomnieli o toaletach! Dla jednych było to koszmarem, innym przysparzało dodatkowych atrakcji. Te ostatnie czekały również na hotelowych gości. Mizernej klasy hotelik jaki pozostał tym, którzy przybyli na jedną noc, serwował wspólną ubikację dla mieszkańców piętra, dobę zaczynając się o północy (śpiąc od 21 do 8.00 placiliśmy za dwie) i horenda-

na cenę 1000 koron za dobę. Przy stadionie liczone koronę za markę, w mieście za niemiecką walutę placono 3,75, a wcześniej na polskiej granicy, 4 korony duńskie. Zadowoleni byli wszyscy, nawet ci, którzy stali w kolejce po bilety przez sześć godzin, by potem przy otwarciu bram zobaczyć jak inni kupują je bez problemu przy wejściu. Miłośnicy pozaportowych wrażeń mieli okazję założyć się o to, kto będzie najlepszy. Stawiający na Rickardsona mogli powiększyć swoje wkłady tylko pięciokrotnie. Większość stawiała na Nielsena, za którego placono miernie 3,25:1, gdyby wygrał Świst zysk byłby pięćdziesięciokrotny!

Przed 16.00 tłumy podciągnęły pod bramę wejściową. Przez kilka otworów wielkości

domowych drzwi powoli sączył się tłum z biletami na miejsca stojące. Trybuny świeciły pustkami — bilety wyprzedane przed trzema tygodniami gwarantowały pewne miejsce. Piłkownicy kibice przenieśli się na trawiaste zbocza wokół toru, z domową walówką spokojnie oczekując na rozpoczęcie zawodów. Obficie serwowano piwo z nowoczesnych dystrybutorów umieszczonych w lichych drewnianych budkach. Było to bez znaczenia, jak również to, że wymienione kielbaski za znakomitymi buleczkami sprzedawano w kiosku typu „Ruch” model 68.

Oficjalna część mistrzostw świata na żuźlu rozpoczęła się od wejścia na stadion służb pomocniczych. Najpierw wniesiono nosze,

pieczolowicie ustawiając je obok siatki okalającej podium, potem po długiej prezentacji siebie nawzajem, spikerzy zapowiedzieli wjazd zawodników. Na tor wjechał jeep, wlokąc za sobą przyczepę do holowania samochodowych wraków umieszczoną flagami państw uczestników. Na platformie stali żuźlowcy. Stadion szalał. Fajerwerki, klaksony, flagi, wrzawa.

Prezentacja osób oficjalnych kwitowana była dziwnym pomrukiem widowni, zawodników — aplauzem, który doszedł do szaleństwa kiedy padło nazwisko Tomasza Golloba. Błady strach padł na operatora kamery znajdującej się wysoko nad stadionem. Cała gama sztucznych ogni leciała gnana wiatrem w kierunku platformy wysięgnika. Wszystko skończyło się dobrze, a operatorzy skakali z radości po dwóch wyścigach z udziałem faworyta polskiej widowni — dwukrotnie ostatnie miejsce. Zniknęły flagi, zamokły fajerwerki, ucichł stadion.

Wybitnie profesjonalnie organizatorzy umieścili lożę prasową — przy wyjściu z drugiego po starcie wirażu. Żurnaliści widzieli startujących zawodników jak na dłoni tyle, że... z tyłu! Licznie przybyli znawcy speedwaya z całego świata, w tym grupa fachowców z Polski, doskonale orientowała się kto jedzie po wylotach rur wydechowych, a kolejność na mecie obliczano stosując „tabelę widza”. Były prostsze metody — kto dalej od stanowisk ten pierwszy. Kibiców białoczerwonych pozbawionych szybko emocji sportowych i obowiązku rachowania, interesowały już tylko nieprzeciętnej wielkości traktory równające tor i polewaczka wielkości dinozaura.

Pokaz sztucznych ogni zakończył wspólnie żuźlowe święto i zapoczątkował oktafę upojnej radości wśród Szwedów — bo Tony Rickardsson był najlepszy!

MAREK KORNACKI



Kibice z Gdańska mieli w Vojens dwóch faworytów — Tomasza Golloba i zawodnika Wybrzeża — Marvyna Coxa.

Fot. Tomasz Rosochacki

Zapewne wielu żurnalistów dobrze zapamięta tegoroczny finał z jednego jeszcze powodu. Po raz pierwszy biuro prasowe było oddalone parę kilometrów nie tylko od stadionu, ale także od samego Vojens. Mieściło się w pobliskim miasteczku Haderslev. Jeśli dodać do tego nieco ograniczone godziny pracy biura, to wychodzi, że trzeba było dobrze zaplanować podróż, by zdążyć uzyskać akredytację na czas.

Wśród licznej grupy zaproszonych gości nie zabrakło czempionów lat minionych. W tłumie można było dostrzec m.in. Ove Fundina, Barry Briggsa, Egona Muellera, Petera Collinsa oraz oczywiście miejscowych — Erika Gundersena i Ole Olsena.

Zdecydowanie najwięcej zgłoszeń nadesłali do biura prasowego dziennikarze z Polski. Szef biura Jorgen Dorscheus był zmuszony dokonać sporego odsiewu...

Tym razem kolekcjonerzy wracali z Vojens rozczarowani. Wybór pamiątek okolicznościowych nie był imponujący. Honoru organizatorów próbowali ratować... Polacy. Przed bramami stadionu już w czwartek rozstawione były polskie stragany.

Dziennikarze narzekali na nieco utrudniony dostęp do zawodników. Nawet podczas treningu nie wszyscy mogli wejść do parkingu. Deszcz sprawił, że łatwiej było przemknąć się nieoficjalnie.

Z pewnością obok miejscowych kibiców najliczniej na trybunach zasiadli przybysze z Polski. Dosłownie na każdym kroku można było usłyszeć swojsko brzmiący język.

W parku maszyn przy motocyklach Joshua Larsena uwijał się także

jego rodak, Ronnie Correy.

Przed finałem można było dostrzec silną grupę VIP-ów z Polski: sekretarz stanu w kancelarii Prezydenta RP Mieczysław Wachowski w towarzystwie Prezesa Zarządu Głównego PZM Andrzeja Witkowskiego, szefa GKSŻ Andrzeja Grodzkiego oraz Prezesa spółki PZM-Sport Ryszarda Oparę.

Ubiegłoroczny brązowy medalista Chris Louis cały czas był pod opieką słynnego ojca Johna. Nie mogło także zabraknąć znanej

JESZCZE O VOJENS

z naszych łamów doskonałej dziennikarki Magdy Zimny-Louis.

Niezwykle licznie reprezentowany był w Vojens „klan redaktorów Jaźwieckich”. Na czele stał doskonale znany od lat wszystkim miłośnikom speedwaya nad Wisłą Adam. Zawody relacjonował także jego brat Leszek (z synem) oraz syn Maciej. Po raz pierwszy towarzyszył im najmłodszy Mikołaj. Ciekawe, czy kiedyś pójdzie w ślady taty i starszego brata.

Rodzinna atmosfera panowała w boksie Jasona Crumpa. Do pomocy miał dziadka Neila Streeta oraz tatę Phila Crumpa. Przy takiej „obstawie” można być spokojnym o rozwój talentu tego zawodnika. Z pewnością jeszcze nie raz usłyszymy o tym Australijczyku.

Skromna tym razem była ekipa dziennikarzy z Lublina. Mieszkają oni

jak ta Baba Jaga, za siedmioma górami i siedmioma rzekami. Tradycyjnie mają najdalej na wszystkie zawody. Wyjechali dzięki organizacyjnej pomocy Włodzimierza Wieruszeuskiego szefa biura „Panorama Tourist”. Będący w tej grupie Zbigniew Osiński był chyba jednym z najbardziej zapracowanych ludzi w Vojens. Nie odchodził od telefonu pośrednicząc w rozmowach pomiędzy... Motorem a Leighem Adamsem w sprawie startu tego ostatniego w meczu Sparta — Motor.

Zarówno przed finałem, jak i po jego zakończeniu chyba najbardziej obleganym przez dziennikarzy prasy, radia i telewizji zawodnikiem był Hans Nielsen. Trudno się dziwić, wszak startował u siebie. Towarzyszyła mu żona Suzan. Kilkumiesięczna Daisy jeszcze nie odwiedza stadionów. Suzan z dumą pokazywała rodzinne zdjęcia Nielsenów. Ponoć Hans jest wybornym tatusiem.

Mimo zapowiadanego najazdu dziennikarzy trybuna prasowa świeciła pustkami. Zapewne niektórzy żurnaliści wybrali lepsze stanowisko...

Tradycyjnie najliczniejszą grupę stanowili reporterzy Speedway Stara. Po finale byli nieco zawiedzeni. Naczelnicy Phillip Rising i Mike Patrick głównego faworyta upatrywali w Tomaszu Gollobie. Brytyjczycy tym razem byli bardziej oszczędni. Za to każdy z dziennikarzy mógł przy wejściu na lożę prasową zaopatrzyć się w najnowszy numer „Tygodnika Żuźlowego”.

Redaktor Krzysztof Holiński miał w Vojens okazję trochę poleniuchować. Widać było nie uzbrojonym nawet okiem, że trudno mu było usiedzieć w fotelu. Cóż począć, tym razem kto inny zarządzał „sitkiem”.

Podpatrywał:
JERZY KRAŚNICKI

EMOCJE GWARANTOWANE

Oba tegoroczne półfinały IMP miały bardzo ciekawy przebieg. Zarówno w Toruniu i w Pile rywalizacja trwała do ostatniego wyścigu. Na torze Apatora tylko dwóch zawodników uzyskało dorobek dwucyfrowy (Piotr Świst — 13, Jacek Krzyżaniak — 10), a aż sześciu z dziewięcioma punktami zdołało awansować do finału. Awans z pilskiego półfinału uzyskali tylko ci, którzy zdobyli co najmniej dziesięć punktów, czyli cała ósemka musiała zbierać więcej niż dziewięć „oczek”. W obu przypadkach rezerwowi uzyskali solidarnie po osiem punktów.

Czy to coś oznacza? Mam nadzieję, że tak wyrównane zdobycze są zapowiedzią ciekawej rywalizacji w finale. Trzeba jednak pamiętać, w jakiej dyspozycji w półfinałowym turnieju był Tomasz Gollob, startujący trzy dni po upadku w Vojens. We Wrocławiu zapewne znów będzie głównym faworytem do mistrzowskiego tytułu.

Cieszy fakt, że w szesnastce finalistów znaleźli się zawodnicy, którzy mogą we Wrocławiu stworzyć bardzo ciekawy spektakl. Obok bardzo doświadczonych żuźlowych wyjadaczy, jak Janusz Stachyra (zawsze groźny dla najlepszych), Roman Jankowski (po raz dwunasty w finale), Wojciech Załuski (będzie u siebie), Mirosław Korbel (bojowy i ambitny) czy Sławomir Drabik (trochę nieobliczalny) — mamy w finale palających chęcią walki i sukcesów: Adam Łabędzki, Robert Sawina, Jacek Rempała oraz rewelacyjni po półfinałach Adam Fajfer i Rafał Dobrucki. Na pewno wiele do powiedzenia będzie miał startujący na własnych śmieciach Dariusz Śledź, będący w coraz lepszej formie Jacek Krzyżaniak, Krzysztof Kuczwański czy Jarosław Olszewski. No i oczywiście faworyt nr jeden — Tomasz Gollob.

Finałowe emocje dopiero po zakończeniu rozgrywek ligowych, jednak już dziś proponuję zarezerwować sobie niedzielę, 2 października, na przyjazd do Wrocławia. Ta mieszanka rutyny i młodości, doświadczenia i ambicji, gwarantuje wielkie emocje. Ten sezon pokazał, że polscy żuźlowcy potrafią walczyć nie tylko w lidze. Finał IMP to impreza jedyna w swoim rodzaju. Szanse na podium ma co najmniej kilkunastu uczestników. To też gwarancja ciekawej rywalizacji.

WIESŁAW DOBRUSZEK

Mówi się, że kto raz nauczył się dobrze jeździć na żuźlu, temu niestraszne dłuższe nawet przerwy w uprawianiu tej dyscypliny sportu. „Tego się nie zapomina” — powiedział kiedyś jeden z bardziej znanych polskich żuźlowców, gdy po kilkumiesięcznej przerwie powracał na krajowe i światowe tory.

Rzecz jednak w tym, że trzeba najpierw być naprawdę dobrym zawodnikiem, z ustabilizowaną formą, sporym zakresem umiejętności taktycznych oraz posiadać nienaganną wręcz technikę. Równie ważne jest, by powracający po dłuższej przerwie na tor żuźlowiec sam chciał szybko

MAŁE, RACZEJ NIEOPLĄCALNE

dojść do pełnej sprawności sprzed okresu pauzowania. Ale i taki jeździec będzie potrzebował pewnej ilości startów w silnej rywalizacji: im lepszej klasy jeździec, tym mniej wyścigów koniecznych do odzyskania dawnej świetności. Niestety, same jazdy treningowe, to zbyt mało.

Przykładem takiego żuźlowca, któremu „martwy okres” nie zaszkodził, może być Janek „Wędrowniczek” Krzystyniak, który po nałożeniu nań po sezonie 1985 rocznej karencji przez macierzysty Klub Sportowy Falubaz, sporadycznie trenując w następnym roku z nowymi kolegami, szybko odzyskał w 1987 roku wysoką formę stając się podstawowym jeźdźcem leszczyńskiej Unii i... jednym z „Czterech Muszkieterów”. Obok Romana Jankowskiego, Zenona Kasprzaka i Mariusza Okoniewskiego „Johnny Walker” polskiego żuźla siał postrach wśród rywalizujących z „bykami” drużyn. W sezonie 1987 roku ci czterej leszczyńianie zajęli wśród pierwszoligowców miejsca w pierwszej szóstce pod względem średniej biegopunktowej (1,2,4 i 6). Dodać trzeba, że również popularny „Okoń” jeździł wtedy praktycznie bez treningów.

Innym przykładem mogą być dwaj wspaniali „technicy”, czyli zawodnicy, którzy znają prawie wszystkie niuanse uprawiania żuźla i poprawnej technicznie jazdy po każdym torze. Mowa o Macieju Jaworku i Marku Kępie. Ten pierwszy, po kilkuletnim pobycie w Niemczech (w tym prawie czteroletnim rozbracie z motocyklem żuźlowym), wrócił na ligowe tory i osiągnął, łącznie z bonusami, średnią ponad 2.000 punktów na wyścig! Dodając do tego awans do finału indywidualnych Mistrzostw Polski oraz zdobycie wraz z kolegami z zespołu trofeum Drużynowego Pucharu Polski — trzeba uznać ten powrót za sukces.

Natomiast lublinianin, po pewnych „niesnaskach na klubowej łączce”, pauzował w startach kilka tygodni, przyjmując w końcu ofertę bydgoskiej Polonii-Jutrzenki i bez większych kłopotów wpręgnał się w ligowe szranki oraz walkę o finał IMP. Początki dla obu zawodników nie były wprawdzie łatwe, ale jednak z czasem, po odjechaniu pewnej ilości wyścigów, złapali rytm i byli prawdziwymi wzmocnieniami swoich zespołów.

Niestety, nie każdy jeździec po powrocie na tor jest takim pożądanym dla klubu skarbem. Zdarzają się też i tacy, dla których dłuższa przerwa stanowi problem nie do przeskoczenia. W taki właśnie sposób w tym roku „zasilili” swoje nowe kluby kolejni jeźdźcy, korzystający z dobrodziejstwa instytucji pn. „mały kontrakt”. Niestety, ani Zbigniew Krakowski, ani Paweł Jachym, ani Bronisław Klimowicz czy Sławomir Buśkiewicz nie spełniają pokładanych w nich nadziei. Może gdyby włożono w nich trochę więcej funduszy i cierpliwości, może gdyby wystawiano ich do składu częściej, nawet kosztem własnych wychowanków, może, może, może... Potwierdza się więc teza, że na taki kontrakt najlepiej nadają się zawodnicy z ustaloną już marką.

Trudno jednak czekać, aż któremuś z liderów odechce się jeździć w dotychczasowym klubie, bądź posprzeczają się z pracodawcami. Jeżeli więc jest kadrowa potrzeba, sięga się po takich żuźlowców, którzy akurat w danym momencie dostępni są „pod ręką”. Czy jednak koniecznie trzeba korzystać z regulaminowego „małego kontraktu”?

Nie od dziś wiadomo, że lepiej zawodnika kupić, niż

wypożyczyć. Wypożyczony może być tańszy, ale też po zakończeniu okresu wypożyczenia należy go gratisowo „zwrócić” dotychczasowemu, często macierzystemu, klubowi. Natomiast zawodnika kupionego można, jeżeli w trakcie jeżdżenia dla nowego klubu nie obniżył drastycznie poziomu, odsprzedać za porównywalną kwotę z wydatkowaną na jego kontrakt wcześniej.

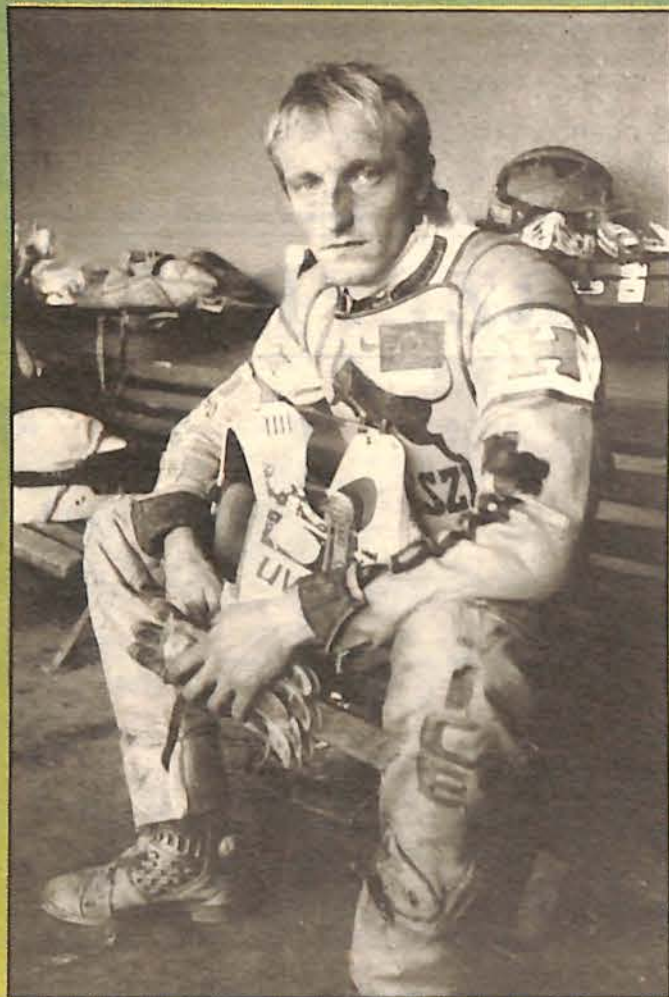
Wszystko jednak zależy od potrzeby chwili. Podobno w czasach tegorocznego kryzysu kadrowego w Klubie Sportowym Morawski na transfer z „małego kontraktu” leszczyńianina Zbigniewa Krakowskiego wyłożono

łącznie (dla Unii Leszno, zawodnika, na sprzęt oraz inne opłaty) ponad 400 milionów złotych!!! Jeżdżąc w dziesięciu spotkaniach, „Krakus” zdobył wszystkiego 16 punktów w 28 wyścigach. Taka zdobycz stawia go w nowym klubie jedynie przed absolutnym debiutantem Dariuszem Kłopotem, natomiast ze sporą stratą w biegopunktówce (średnia Krakowskiego = 0,571) do juniorów: Tomasza Kruka, Grzegorza Walaska, Mariusza Szańczuka a nawet Piotra Kuźniaka! Nie o takie wzmocnienie z pewnością trenerowi Czesławowi Czernickiemu chodziło.

Zdaniem wielu fachowców, działaczy, osób zbliżonych do kręgu klubowego, a nawet niektórych kibiców — pieniądze wydatkowane na „zasilenie” klubu zawodnikiem z Leszna, lepiej było wydać na zakup sprzętu dla juniorów, którzy swoimi progresywnymi wynikami już powoli cieszą żuźlowy światek Winnego Grodu. Ale kto mógł przypuszczać w kwietniu, że „Krakus” będzie cieniem nie tylko siebie samego, ale nawet prawie setki innych żuźlowców polskiej ekstraklasy...?

Tyle na marginesie transferowego kociolka i historii jednego kontraktu. Nauczkę kluby same przelkną jak gorzką pigułkę i przed następnym krokiem w przyszłości znacznie dłużej zastanowią się nad podjęciem tak poważnej i kosztownej decyzji.

(pio)



Zbigniew Krakowski miał być wzmocnieniem zielonogórskiego zespołu. Niestety, leszczyńianin nie spełnił pokładanych w nim nadziei.

Fot. Edward Baldys

Młodzieżowe Indywidualne Mistrzostwa Okręgu Poznańskiego (czyli Wielkopolski) już przed startem do pierwszego wyścigu miały trzech faworytów. Byli nimi Robert Mikołajczak — najlepszy junior gospodarzy, Adam Fajfer — finalista IMP i Rafał Dobrucki — najlepszy młodzieżowiec II ligi. Faworyci nie zawiedli i właśnie pojedynki pomiędzy tą trójką były najciekawsze. Najpierw, w piątym wyścigu Mikołajczak pokonał Fajfera, później — w dziewiątym — Dobrucki nie dał szans zawodnikowi Unii. To co pokazali w dziewiętnastym pojedynku Dobrucki i Fajfer mogłoby być okrasą niejednego wielkiego turnieju. Gnieźnianin objął po starcie prowadzenie, junior z Pity zaatakował po zewnętrznej. Fajfer

P. Fajfer
 X. SIKORSKI (67,0), Banaszak, Kowalski, Poprawski (w/u)
 XI. A. FAJFER (65,1), Dubicki, Gwara, Pionke
 XII. SKÓRNICKI (67,2), Jabłoński, Szymura, Piechocki
 XIII. MIKOŁAJCZAK (65,6), Sikorski, Dubicki, Szymura (d3)
 XIV. BANASZAK (68,3), P. Fajfer, Pionke, Piechocki
 XV. DOBRUCKI (66,5), Poprawski, Jabłoński, Gwara
 XVI. A. FAJFER (65,7), Łęcki, Skórnicki, Kowalski
 XVII. MIKOŁAJCZAK (63,0), Kowalski, Jabłoński, Pionke (d4)
 XVIII. DOBRUCKI (65,7), A. Fajfer, Banaszak, Szymura (d4)
 XIX. SIKORSKI (67,8), Łęcki, Gwara, Piechocki
 XX. POPRAWSKI (67,7), Skórnicki, Dubicki, P. Fajfer

TRZECH

bronił się dzielnie, ale ostatecznie przyjechał na metę na drugiej pozycji.

Z pozostałych podobali mi się Leszek Sikorski ze Startu i Rafał Kowalski z Polonii — od poprzedniego pobytu w Lesznie poczynili spore postępy. Dzielnie walczył Tomasz Poprawski z Iskry, ale waleczność przypłacił niegroźnym upadkiem. Dwaj pozostali zawodnicy Unii — Robert Banaszak i Adam Skórnicki — pojechali na swoim poziomie.

Po trzech seriach mistrzostw zdecydowanym liderem jest Rafał Dobrucki.

WYŚCIG PO WYŚCIGU:

- I. MIKOŁAJCZAK (63,6), Skórnicki, Banaszak, Gwara
- II. POPRAWSKI (65,7), Szymura, Pionke, Łęcki
- III. A. FAJFER 965,1), Sikorski, P. Fajfer, Jabłoński
- IV. DOBRUCKI (65,6), Kowalski, Dubicki, Piechocki (d4)
- V. MIKOŁAJCZAK (63,5), A. Fajfer, Poprawski, Piechocki
- VI. BANASZAK (66,1), Łęcki, Jabłoński, Dubicki (u2)
- VII. KOWALSKI (68,6), P. Fajfer, Gwara, Szymura
- VIII. DOBRUCKI (65,0), Skórnicki, Sikorski, Pionke
- IX. DOBRUCKI (65,2), Mikołajczak, Łęcki,



KLASYFIKACJA:

1. Rafał Dobrucki (Polonia P.) — 15 (3,3,3,3,3)
2. Robert Mikołajczak (Unia L.)

RESZTA

- 14 (3,3,2,3,3)
 3. Adam Fajfer (Start) — 13 (3,2,3,3,2)
 4. Leszek Sikorski (Start) — 11 (2,1,3,2,3)
 5. Robert Banaszak (Unia L.) — 10 (1,3,2,3,1)
 6. Adam Skórnicki (Unia L.) — 10 (2,2,3,1,2)
 7. Tomasz Poprawski (Iskra) — 9 (3,1,w,2,3)
 8. Robert Kowalski (Polonia P.) — 8 (2,3,1,0,2)
 9. Paweł Łęcki (Iskra) — 7 (0,2,1,2,2)
 10. Przemysław Fajfer (Start) — 5 (1,2,0,2,0)
 11. Krzysztof Jabłoński (Start) — 5 (0,1,2,1,1)
 12. Marcei Dubicki (Polonia P.) — 5 (1,u,2,1,1)
 13. Konrad Szymura (Iskra) — 3 (2,0,1,d,d)
 14. Robert Gwara (Polonia P.) — 3 (0,1,1,0,1)
 15. Jacek Pionke (Polonia P.) — 2 (1,0,0,1,d)
 16. Przemysław Piechocki (Polonia P.) — 0 (d,0,0,0,0)
- NCD uzyskał w V wyścigu ROBERT MIKOŁAJCZAK — 63,5 sek. Sędziował Benon Dembiński z Leszna. Widzów ok. 500.
- WIESŁAW DOBRUSZEK

Robert Dados jest utalentowanym młodzieżowcem Motoru Lublin. Licencję żuźlową zdobył 24 sierpnia 1993 roku, a jego postępy pozwalają wierzyć, że już niedługo znajdzie się w czołówce juniorów. Na torze zachowuje zdrowy rozsądek, jeździ bezpiecznie, bez niepotrzebnej brawury, co dziś jest niezbędną zaletą u młodych zawodników.

— Co czułeś po pokonaniu Jac-

— Moja przygoda z żużlem rozpoczęła się dwa lata temu. W zeszłym roku uzyskałem licencję. Zawodu jeszcze nie mam, uczę się. Mieszkam piętnaście kilometrów od Lublina, na treningi dojeżdżam.

— Z kim najbardziej lubisz jeździć w parze?

— Z Pawłem Staszkiem, a ze starszych zawodników z Jurkiem Mordelem i Darkiem Stenką.

ŻUŻEL JAKO ZAWÓD



Robert Dados rozpoczął swoją przygodę z żużlem przed dwoma laty.

Fot. Stanisław Szalak

— Czy masz sponsora?

— Tak. Wprawdzie nie jest to duży sponsor, ale kupił mi kombinezon, kask, rękawiczki, buty. Mam nadzieję, że jeszcze mi kupi silnik.

— Na jakim sprzęcie jeździsz?

— Na GM-ie, który został wyremontowany przed meczem z Polonią Bydgoszcz. Jest to trzyletni silnik, ale w miarę dobry.

— Jakie są twoje plany na ten sezon i na przyszłość? Czy żużel traktujesz jako hobby, czy jako przyszły zawód?

— Żużel traktuję jako przyszły zawód. W tym roku chciałbym powalczyć, zakwalifikować się do kadry narodowej, czyli dobrze wypaść w turniejach kwalifikacyjnych.

— Czego można ci ży-

PRZEPRASZAMY



Przed tygodniem, na stronie 26 zamieściliśmy zdjęcie zespołu Wybrzeża Gdańsk. Niestety, zostało ono w drukarni „odwrócone”, na skutek czego lewa strona stała się prawą i odwrotnie. Za błąd serdecznie przepraszamy i jeszcze raz prezentujemy — już prawidłowo — gdańską drużynę. Stoją od lewej: Jarosław Kalinowski, Marvyn Cox, Jacek Woźniak, Janusz Ślęczka, Jarosław Olszewski i Bogumił Chrzanowski (kierownik). Klęczą: Jacek Kalinowski, Marek Dera i Robert Sawina.

Fot. Krzysztof Szczupał

ka Golloba w meczu z bydgoską Polonią?

— Była to dla mnie duża satysfakcja, gdyż Jacek jest jednym z najlepszych polskich żuźłowców. Cieszyłem się niezmiernie. Czuję to, co każdy młody zawodnik, gdy pokona lepszego.

— Powiedz kibicom coś o sobie.

czyć?

— Połamania kół, bezpiecznej jazdy.

— Czy dodasz coś jeszcze?

— Chcę pozdrowić wszystkich kibiców żużla.

— Dziękuję za rozmowę i życzę coraz większych sukcesów.

Rozmawiała:

MAGDALENA ZABADAŁA

TABELE ZWERYFIKOWANE

Otrzymujemy informacje o błędach w tabelach I i II ligi zamieszczanych na naszych łamach. Czytelnicy przesyłają różne wersje, przeważnie z prasy lokalnej. Prezentują własne obliczenia statystyczne. Poniżej prezentujemy zweryfikowane przez GKSŻ table po XV rundzie.

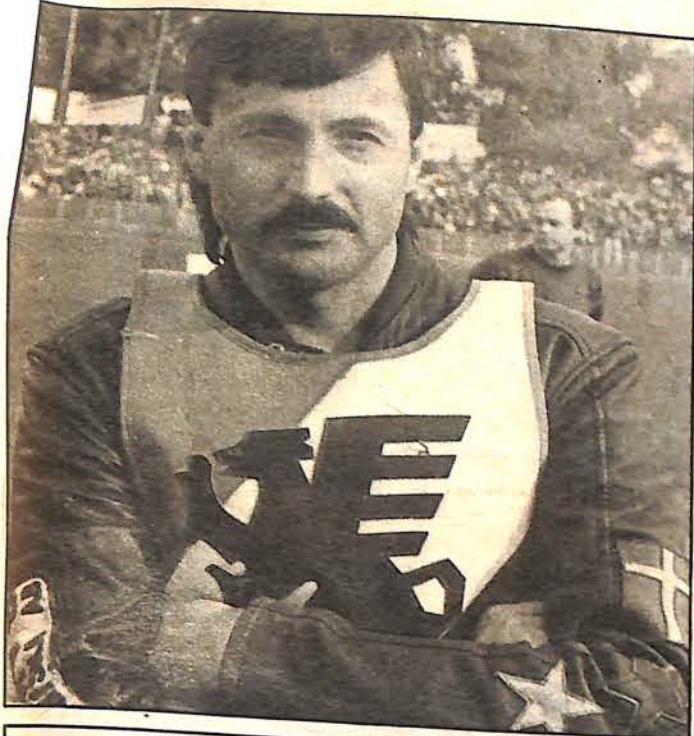
Zweryfikowane table po XVI rundzie zamieścimy gdy zatwierdzi je GKSŻ (4.09.).

I LIGA

1. SPARTA	15	22	+129
2. APATOR	15	20	+104
3. STAL G.	15	18	+28
4. UNIA T.	15	17	-10
5. WYBRZEŻE	15	16	+88
6. WŁÓKNIARZ	15	14	-1
7. UNIA L.	15	13	-44
8. MOTOR	15	12	-112
9. POLONIA B.	15	10	+14
10. MORAWSKI	15	8	-196

II LIGA

1. POLONIA P.	15	26	+320
2. RKM	15	23	+215
3. STAL RZ.	15	22	+130
4. START	15	21	+111
5. GKM	15	16	-4
6. KKŻ	15	12	-116
7. WANDA	15	8	-122
8. ISKRA	15	8	-124
9. ŚLĄSK	15	8	-235
10. CEMWAP	15	6	-175



KTO TO JEST? Na odpowiedzi czekamy do końca września. Bohaterem poprzedniego „Kto to jest?” był Kazimierz Adamczak. Nagrody otrzymują: Jacek Ligocki (Zielona Góra), Leon Adamczak (Oporówko), Marek Słomiński (Szamotuły).

SPELNIONE MARZENIA

Hej, to ja, szalona fanka żuźła Aleksandra Zielińska. Mam szesnaście lat, żuźlem interesuję się od bardzo dawna. Kibicuję wspaniałej drużynie Wybrzeże-Rafineria Gdańsk.

Trzeciego października 1993 roku przed meczem Wybrzeże — Start Gniezno, zrobiłam sobie zdjęcie z kapitanem drużyny Wybrzeża, Jarosławem Olszewskim.

Proszę o zamieszczenie mojej fotki z „Olsonem” w rubryce „Spełnione marzenia”.

Serdecznie pozdrawiam zawodników, trenerów oraz wszystkie osoby związane z zespołem gdańskiego Wybrzeża. Przesyłam pozdrowienia także dla wszystkich kibiców oraz mojego taty — Romana, z którym chodzę na każdy mecz.

SIWA
z Gdańska



Dla najlepszego, najprzystojniejszego i najsympatyczniejszego żuźłowca z Unii Leszno **ADAMA ŁABĘDZKIEGO**, życzenia samych sukcesów, bezkolizyjnej jazdy oraz spełnienia wszystkich marzeń — śle fanka M. z Leszna.

...

Nie wierzyłam, aż do chwili kiedy wzrok mój ujrzal cię

Ale teraz już wiem, że na zawsze Kocham cię.
Najserdeczniejsze życzenia dla **TOMMY KNUDSENA** — Marzena D. z Wrocławia.

...

Dla ukochanego i najlepszego klubu w Po-

W dniu osiemnastych urodzin dla Grześka Walaska, samych radosnych chwil — życzy Aneta.

...

Serdecznie pozdrawiam żuźłowców **POLONII Bydgoszcz z TOMKIEM GOLLOBEM** na czele. Chłopaki zróbcie coś, nie poddawajcie się bo nadal w was wierzę. Jestem z wami na dobre i złe — Marek z Koronowa.

...

By ci się spełniło wszystko o czym marzysz
A wszystko czego pragniesz
By twoim było.

samych pomysły — życzą koleżanki i koledzy.

...

Najserdeczniejsze życzenia, dużo zdrowia, szczęścia, sukcesów na torze, bezkolizyjnej i bezwypadkowej jazdy **ARKOWI STASIKO-WI** — przesyłają fanki z Krosna: Siwka, Ewelina i Sabina.

P.S. Osobne pozdrowienia dla fajnego i sympatycznego **JURKA GRABY** od Eweliny.

...

Dla **ADAMA ŁABĘDZKIEGO** z okazji zbliżających się 22 urodzin, zdrowia, szczęścia oraz bezwypadkowej jazdy, spełnienia marzeń i dużo uśmiechu — życzą Ala i Sylwia.

Również serdeczne pozdrowienia dla wszystkich zawodników **UNII Leszno**

...

Jeżeli szczęście jest rzeczą możliwą
Bądź szczęśliwy!!!

Najlepsze życzenia dla wspaniałego i najlepszego żuźłowca w Polsce **TOMKA GOLLOBA**. Trzymaj się. Jesteś świetny. Niech spełnią się twoje marzenia — Anka z Wrocławia.

P.S. Osobne życzenia dla całej drużyny **BKS**

SZAKA i ADAMA SKÓRNICKIEGO.

...

Tylko jedno słońce świeci
Tylko jeden księżyc łśni
Tylko jedno serce Kocham
Które nosisz właśnie Ty.

Najserdeczniejsze pozdrowienia dla najwspanialszego zawodnika **Włókniarza JANUSZA STACHYRY** — przesyła fanka z Częstochowy — Asia.

...

Najsympatyczniejszym żuźłowcom z Rybnika, braciom **ANTONIEMU i EUGENIUSZOWI SKUPIENIOM**, samych zwycięstw, bezwypadkowej jazdy, spełnienia marzeń oraz dużo uśmiechu na twarzy — życzy Ryszard Leonard z Rybnika.
P.S. Pozdrawiam przy okazji **Henryka Rostowskiego z Częstochowy.**

...

Kiedy kwiat wiśni rodzi
Trzeba garścią rwać
Gdy się za kimś tęskni
Pozdrowienia trzeba ślać.

Moc serdecznych życzeń dla wspaniałej drużyny **GKS WYBRZEŻE-RAFINERIA Gdańsk**, samych „trójek” wszystkiego co najlepsze i spełnienia marzeń — śle Ola B. z Gdańska Brzeźna.

...

Najserdeczniejsze życzenia, bezkolizyjnej jazdy, spełnienia marzeń dla **PIOTRKA BARONA** oraz całej **WTS SPARTY-POLSAT** — przesyła Anka J. z Wrocławia.

...

Najserdeczniejsze życzenia dla całej drużyny **STARTU Gniezno**, a w szczególności dla **JACKA GOMÓLSKIEGO**, braci **TOMKA, ADAMA i PRZEMKA FAJFERA, MARKA NOWAKA, LESZKA SIKORSKIEGO** oraz **NIKOŁAJA KOKINA**, bezkolizyjnej jazdy, samych „trójek” i powrotu do ekstraklasy — życzy kibic **Przemysław Ochocki z Gniezna**.
P.S. Osobne pozdrowienia dla całej redakcji „Tygodnika Żuźlowego”.

Przypominamy, że do publikacji przeznaczac będziemy tylko te życzenia, które będą przesyłane na kartkach pocztowych z naklejonym kuponem.

Dziś drukujemy kolejny kupon, a następne w każdym odcinku „Życzeń”.

Jednocześnie informujemy, że z powodu ogromnych ilości napływających do Redakcji listów i kartek, życzenia od fanów drukowane są „z poślizgiem”.

Prosimy więc o cierpliwość i wyrozumiałość.

Zdrowie niech ci dopisuje
Powodzenia darami obsypuje.

Dla najsympatyczniejszego zawodnika pod słońcem **PIOTRA ŚWISTA** — życzą fani. Piotrze jesteś z Tobą, Kochamy Cię i dla nas jesteś i będziesz najlepszy.

...

Najserdeczniejsze życzenia, a przede wszystkim powrotu do zdrowia — dla najlepszego żuźłowca na świecie — **PERA JONSSONA** — przesyła Jacek Banaś z Torunia.

...

Dla **GRZESIA WALASKA** w osiemnaste urodziny, samych „trójek”, a poza torem

POLONIA-JUTRZENKA Bydgoszcz.

...

Serdeczne życzenia dla całej drużyny **CKM Włókniarz Częstochowa**, a szczególnie dla przystojnego **JOE SCREENA** i dla wspaniałego juniora **SEBASTIANA UŁAMKA** — przesyłają **Agnieszka Nachman** i **Katarzyna Podsiadły**.

...

Serdeczne pozdrowienia dla wspaniałej drużyny **UNII Leszno**, samych „trójek” na torze i bezkolizyjnej jazdy — tego wszystkiego życzą **Aśka i Sonia z Leszna**.

P.S. Osobne pozdrowienia dla **PIOTRA OL-**



lsce — **MORAWSKIEGO Zielona Góra**, najserdeczniejsze życzenia, bezkolizyjnej jazdy, samych zwycięstw, żeby wreszcie opuściła was plaga nieszczęść.

Serdeczne pozdrowienia dla **ANDRZEJA HUSZCZY i PIOTRKA PROTASIEWICZA** oraz życzenia szybkiego powrotu na tor i dalszej wspaniałej jazdy — przesyła „Franc” z Zielonej Góry.

...

Gorące pozdrowienia dla całej drużyny **ISKRY OSTRÓW**, a szczególnie dla wspaniałych jeźdźców **RIFA SAITGARIEJEWY i JACKA BRUCHEISERA**, samych „trójek” — śle Bartek z Ostrowa Wlkp.

...

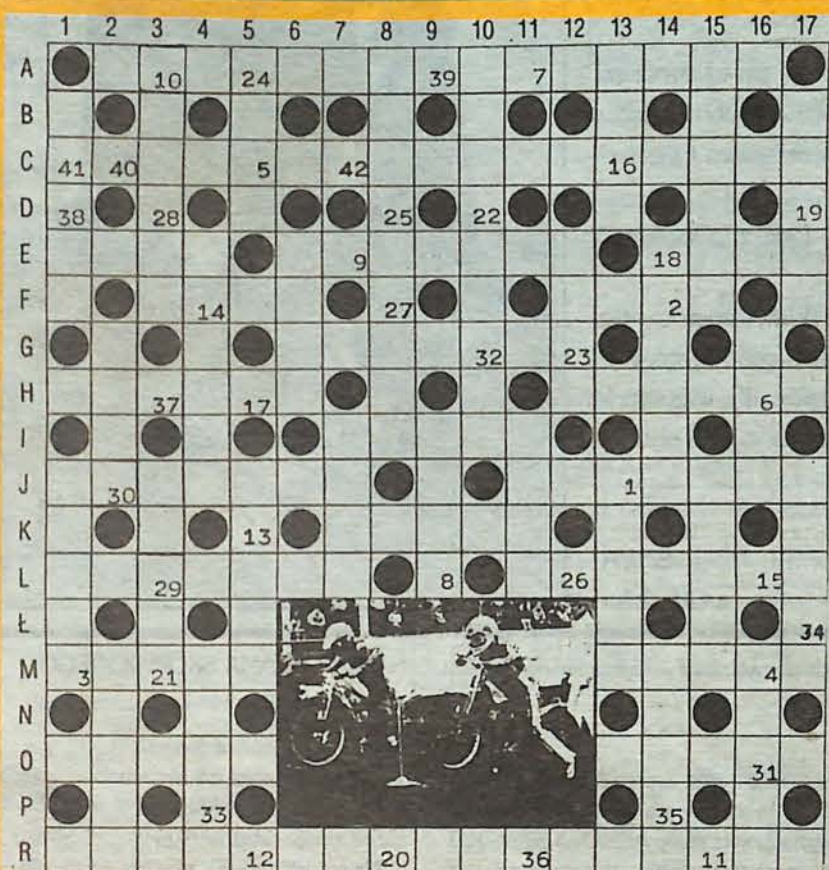
„Najpiękniejsze jest to, czego nie możesz osiągnąć.

Na co czekasz i tęsknisz co dnia.
Gdy wreszcie doczekasz się marzeń spełnienia,

Będą one piękniejsze niż w śnie.
Najpiękniejsze jest to, czego nie ma
Co dopiero przyjdzie i sukces ci przyniesie...”



KRZYŻÓWKA DLA FANÓW NR 31



POZIOMO: A/ Piotr Baron lub Grzegorz Rempała C/ popularny polski serial z Andrzejem Kopiczyńskim, E/ kuzynka Bolka i Lolka * imię McDonalda — zawodnika Edynburg w 1993 r., * mankament, ubytek, E/ mała wąskonosą * DMP w 1950 r., G/ angielska drużyna żużlowa, H/ odmiana silnika Goddena * skała osadowa, odmiana piaskowca, I/ Ryszard — zawodnik Sparty Wrocław w latach 1991-1993, J/ spis spraw sądowych * bracia w polskiej lidze, K/ sponsor rzeszowskiego klubu do 1992 r., L/ etykieta * gazu w kierownicy, M/ Alfred — I wicemistrz IMP '51, * przepływa przez Gorzów, O/ Feliks — trener bokserski, twórca sukcesów polskiego boksu * Mirosław — zawodnik Złotej Prilby Pardubice, R/ wypaczenie wyniku, oszukanie.

PIONOWO: 1. imię Autrey'a — II wicemistrza IMS '78, * planeta układu słonecznego, 2. pora roku * imię Fina Vaatsio, 3. imię trenera Motoru Lublin * imię Morana, 4. karczma, szynk * 3:3 w wyścigu, 5. junior Wybrzeża Gdańsk * skóra specjalnie wyprawiana do wyrobu rękawiczek, 6. pseudonim Leigha Adama, 7. marka motocykla żużlowego, 8. padaczka, 9.

Roland — zawodnik MC Gustrow II, 10. Arturo (1867-1957) — włoski dyrygent światowej sławy, 11. sklepik, stragan, 12. drewniany pałak na chomocie, 13. sala reprezentacyjna * Nikola — reprezentant Bułgarii, 14. duchowny mający najwyższy stopień święceń * najbardziej czynni członkowie organizacji, 15. solenizantka z 25 kwietnia * jesienny kwiat, 16. amok, furia * Andrzej — tarnowianin, finalista IMP w 1968 r., 17. nogi zajaca lub królika * dwukołowy wóz u Kirgizów.

Hasło utworzą litery z pól od 1 do 42.

RoM
Rozwiązania krzyżówki (samo hasło) prosimy przysyłać na adres redakcji (Aleje Krasińskiego 38, 64-100 Leszno) w terminie 14 dni od daty ukazania się tygodnika.

Wśród prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy dwie nagrody pieniężne po 100 tysięcy złotych każda.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI PUZZLE z nr 31 brzmi: „EDWARD JANCARZ”.

W wyniku losowania nagrody pieniężne otrzymują: **1. Katarzyna KLESZCZ z Częstochowy, 2. Wojciech STYSIAK z Roztoki.**

GRATULUJEMY!

FANFARY MECZOWE



oferuje
importer



Firma

HOBBY SPORT

ul. Michałowskiego 18
51-637 Wrocław
tel. 071/486999 ★ fax. 071/605854
Uwaga!

Prowadzimy sprzedaż wysyłkową.

PROMEX

Generalne

Przedstawicielstwo Firmy

JAWA - Divisov

oferuje w swej sprzedaży
motocykle, silniki
oraz części zamienne
w tym olej CASTROL M
w cenie 112 000,- + VAT za 1 litr

Nasz adres:

Rybnik 44-200
ul. Na Górze 7
tel./fax: (0-36) 24-160